NR. 3. LWOW, CZERWIEC 1914. ROK 1.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO

KOMITET REDAKCYJNY:
LWÓW — KRAKÓW — POZNAŃ — WARSZAWA.

TREŚĆ NUMERU 3.:

ADRES REDAKCYI I ADMINISTR.: LWÓW, PL. DĄBROWSKIEGO 7.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie w krajach austryackich K 12. — w Niemczech Mk. 12. — w innych krajach europejskich Fr. 18. — w Ameryce Dol. 4. Półrocznie i kwartalnie w odpowiednim stosunku.

Pojedynczy zeszyt: w Austryi K 1.20 h. — w Niemczech Mk. 1. — w innych krajach europejskich Fr. 2. — w Ameryce Dol. —·50.

Redakcya przyjmuje w środy i soboty między godz. 6—8 wieczorem w lokalu przy Pl. Dąbrowskiego 7.

Nr. 3. LWÓW, CZERWIEC 1914. Rok I.

SPRAWA POLSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO

O JEDNOŚĆ IDEOLOGII NARODOWEJ.

W życia Polski dobie porozbiorowej napotykamy co krok na zadziwiające przeciwieństwa i sprzeczności w zadaniach, dla całości polskiej najbardziej istotnych. Stąd też pochodzi rozbieżność działań i usiłowań, udaremniająca zasadniczo proces wyzwolenia.

Gdzież tkwią przyczyny tak szkodliwego stanu rzeczy? Oto pytanie, na które trzeba szukać odpowiedzi, ażeby politykę narodową skierować na drogę jasną i prosto prowadzącą do celu. W przedmiocie tak ważnym spróbujemy poczynić niektóre uwagi i spostrzeżenia.

Na przeciwieństwa i sprzeczności w życiu politycznem naszego narodu składają się naprzód odziedziczone po przeszłości różnice wewnętrzno-społeczne, w wysokim stopniu kastowe, na gruncie naszym bardziej niewyrównane, niż wśród innych narodów Europy zachodniej. Rozbiory kraju przypadły w chwili, gdy lepsza część narodu przystępowała do zmiany konstytucyi w duchu równouprawnienia obywatelskiego. Upadek państwa przerwał gwałtownie te usiłowania, o ile one przez własny rząd polski miały być dla wzmocnienia całości rozwijane. Po rozbiorach dążenia tego rodzaju stały się tem trudniejsze, że do niewyrównanych różnic społecznych dołączyły się różnice zaborowe, które wykluczały poniekąd jednolitą akcyę w tym kierunku i proces „unarodowienia" mieszkańców Polski niesłychanie przewlekały. Toteż wynik takiego stanu rzeczy nie mógł być pomyślny dla polskiej racyi stanu. Dlatego do dzisiaj myślenie polityczne w Polsce ma jeszcze ciągle charakter stanowo-kastowy, a tylko u niewielu pisarzy wznosi się na poziom ogólno-narodowy. W czasach ostatnich zaczynamy spostrzegać pocieszającą przemianę, na razie jednak teoretyczną raczej, niż praktyczną.

Wśród takich warunków myśl polityczna polska mogłaby popaść w stan beznadziejności, gdyby nie fakt, że mimo wszystko unarodowienie mieszkańców Polski, dzięki ogólnej demokratyzacyi europejskiej, dokonywa się niejako samorzutnie, a dokonywa się po linii polskości. Świadczy to korzystnie o energii żywiołej podłoża narodowego, zarazem pozwala optymistycznie spoglądać w przyszłość.

Tragiczny obrót wszystkich usiłowań powstańczych był spowodowany głównie temi sprzecznościami interesów, temi przeciwieństwami społecznemi, które krępowały obronę całości narodowej, paraliżowały ją w zarodku, co więcej! poszczególne akty naszych powstań przedstawiały jako niebezpieczną rewolucyę doktrynerów, działających jakoby szkodliwie ze względu na interesy warstw w narodzie najwpływowszych i najzasobniejszych. Nie wszystkim może wiadomo, że już za insurekcyi Kościuszkowskiej byli tacy osobliwi „patryoci“, którzy oczerniali Kościuszkę, że zrobił powstanie za pieniądze Katarzyny II., to znowu, że był narzędziem w ręku Prusaków... O tych przeciwieństwach myśląc, Adam Asnyk, poeta, ale zarazem trzeźwy polityk demokratyczny, pisał z gryzącą ironią, że „Kościuszko to był waryat, co zbuntował proletaryat...“ Nie wszystkim może wiadomo, że za powstania Listopadowego twardy konserwatysta, jenerał Wincenty Krasiński zabronił synowi Zygmuntowi wzięcia udziału w powstaniu, gdyż — jak pisał — jest to „dzieło Jakobinów, którzy chcą wyrznąć szlachtę i księży...“ Tenże sam jenerał zmusił syna, że bezpośrednio po upadku powstania pojechał z pokłonem do cara Mikołaja I... Podobne poglądy i postępki możnaby zacytować w odniesieniu do lat: 1846 i 1863. Nie idzie tutaj o skargi i obwinianie tych czy owych warstw społecznych, ale o stwierdzenie faktu, że nawet w godzinach porywu narodowego we własnem społeczeństwie kryły się groźne przeszkody, utrudniające powodzenie, poniekąd nie dopuszczające do niego. Innemi słowy — niewyrównane, niesharmonizowane przynajmniej różnice społeczne w Polsce sprawiały, że nie wszystkie warstwy narodu godziły swoje interesy prywatne ze zdobyciem niepodległości, lub też co najmniej nie rozumiały, że wolność całości narodowej odpowiada w najwyższym stopniu wszystkim interesom jednostkowym.

Abym nie był posądzony o przesadę, pozwolę sobie przypomnieć epizod z pewnej konferencyi na temat oryentacyi polskiej podczas niedawnego (a niezakończonego jeszcze) przesilenia. Pewien szczery publicysta ugodowy tak się wówczas odezwał: „Rozumiem dobrze, że wy, panowie demokraci, pragniecie oryentacyi zachodniej, gdyż chcecie być wprowadzeni z narodem w obręb zachodnich instytucyi demokratycznych; chciejcie jednak zrozumieć, że my zachowawcy nie widzimy w tem naszego interesu...“ Okazuje się zatem, że różnice społeczne, stanowo-kastowe, odgrywają jeszcze dzisiaj ogromną rolę, o której żadnemu politykowi niepodległościowemu zapominać nie wolno. Jedynie bowiem poznanie tak smutnego stanu rzeczy może mu wskazać właściwą drogę, jaką jest przekonywanie argumentami rozumowymi (więcej niż uczuciowymi), że wolność Polski pokrywa się z interesami wszystkich polskich warstw społecznych, że nawet wolność cząstkowa byłaby ogromnym krokiem naprzód na drodze do wydobywania większych zasobów energii z pod-

łoża narodowego. Obawa demokratyzacyi da się również łatwo odeprzeć i jest słabą bronią w ustach tych, którzy jej używają. Demokratyzacya bowiem dokonywać się musi, bez względu na to, czy się nam podoba, czy nie, gdyż prądu dziejowego nikt wstrzymać nie potrafi. Oryentacya wschodnia może ją ewentualnie odwlekać, lecz nie zdoła powstrzymać. Nie jest nawet wykluczoną niespodzianka, boć rząd carski w potrzebie potrafi niewątpliwie wyzyskać dla swoich celów różnice społeczne w Polsce, jak to już zrobił przed laty pięćdziesięciu. Cóż zaś wtedy pozostanie w korzyści tym, którzy lękają się demokratycznych instytucyi zachodnich? Dobra całości nie ocalą. Lecz prawda! Nie idzie o nie tym, którzy tak rozumują. Nie powstrzymają jednak postępu demokratyzacyi i nie ocalą swoich — jak sądzą — interesów rodowych...

Głębokiem źródłem przeciwieństw i sprzeczności w życiu politycznem narodu polskiego jest także kwestya wyznaniowa. Po upadku reformacyi w Polsce katolicyzm stał się wyznaniem panującem, — „religią stanu“ — jak ją określali wolnomyślni twórcy Konstytucyi 3. maja. Jest on zarazem wyznaniem ogromnej większości Polaków. Fakt ten nie podlega dyskusyi — i żaden trzeźwo patrzący polityk kwestyi tej inaczej stawiać nie może. Stojąc na tem stanowisku, nie możemy jednak zapominać, że bardzo poważna liczba Polaków (około 2 miliony) należy do innego wyznania (protestantyzmu, mozaizmu, mahometanizmu, bezwyznaniowości, przymusowego prawosławia) i że zasoby kulturalne i materyalne tego zastępu nie są dla interesów ogólno-narodowych wartością zbyteczną czy obojętną. Przed politykiem polskim mogą zatem stanąć dwie drogi do wyboru: wykreślić innowierców polskich z całości narodowej, albo też, ponieważ używają w rodzinie języka polskiego i poczuwają się do polskości, uznać ich za równouprawnionych pod każdym względem współrodaków. Ku pierwszemu rozwiązaniu prze stronnictwo nacyonalistyczne, które głosi tożsamość polskości z katolicyzmem. Ku drugiemu przechyla się opinia demokratyczna i — z zachowaniem dla siebie prawno-społecznych przywilejów — pewna część opinii konserwatywnej.

Ś. p. Włodzimierz Dzieduszycki w obszernym traktacie politycznym, który wydano po jego śmierci, wywiódł między innemi ostatnie konsekwencye, jakie płyną z pierwszego rozwiązania. Podobnie, jak Z. Krasiński w „Legendzie“, uważa on Polaków za bezwzględnych chorążych katolicyzmu. Wyobraża sobie, że Polacy mogą zatracić kiedyś język i ziemię, jednak nawet wtedy katolicyzm pozostanie im obroną polskości i jej ostoją, zupełnie jakoby tak samo, jak żydom ich mozaizm. Rozumowanie nie wytrzymuje krytyki. Pomijamy osobliwość przypuszczenia. Ale, gdyby idąc za niem, dopuścić teoretycznie możliwość zatraty przez Polaków ziemi i języka, czyż możnaby uzasadnić wtedy tertium comparationis między losem polskości a żydowskości?

Przecież żydzi jedyni na świecie są wyznawcami mozaizmu, mają więc, o ile są wierzącymi, swoje własne wyznanie, które może ich utrzymywać w specyficznych tradycyach; — ale z Polakami rzecz ma się zgoła inaczej. Oprócz Polaków i inne także narody wyznają katolicyzm. Jakaż więc pewność, że po zatracie ziemi i języka, a choćby tylko języka, katolicyzm zostanie Polakowi ostoją polskości? Rzeczywistość mówi co innego. Żydowstwo, podobnie jak katolicyzm, jest wyznaniem, a wyznawcy obu tych religii mogą należeć do jakiejkolwiek na świecie narodowości i być patryotami jakiegokolwiek narodu. Ta tylko jest różnica między katolicyzmem a żydowskością, że, gdy katolicyzm z założenia swego jest kosmopolityczny i dlatego może przystosować się do każdej narodowości, mozaizm czyli żydowskość jest wprawdzie również kosmopolityczną z możliwością takiego samego przystosowania, ale może się także łączyć w specyficznych warunkach z poczuciem narodowem żydowskiem, gdyż narodowość taka istniała kiedyś historycznie i pozostawiła po sobie żywe tradycye. Fenomen taki widzimy także na ziemiach polskich, fenomen niewątpliwie bez przyszłości, gdyż żydowstwo po zatracie państwa, ziemi i języka, stało się tak dalece wyznaniem, a nie narodowością, że nie możemy sobie wyobrazić protestanta, katolika, czy mahometanina narodowości żydowskiej, chociaż byłoby to zupełnie możliwe, gdyby żydowskość była także narodowością w znaczeniu nowoczesnem.

Co jednak teoretycznie da się pomyśleć o żydach, że mimo zatraty ziemi i języka dzięki specyficznemu wyznaniu mogą w pewnych warunkach budzić w sobie mgliste i bez skutków praktycznych poczucie narodowe, tego zgoła nie można pomyśleć o Polakach. Polak z utratą języka wsiąka doraźnie i bezpośrednio w społeczności innonarodowe i przestaje być Polakiem bezwzględnie i całkowicie. W archiwach rodzinnych może pozostać pamięć pochodzenia, ale zresztą nic więcej. Widzimy tego aż nazbyt wiele przykładów w Rosyi, Niemczech, Francyi, Ameryce i gdzieindziej.

Cóż z tego wynika? Oto, że katolicyzm może być wprawdzie pożytecznym niejednokrotnie polskiej sprawie narodowej, może być w niejednym wypadku obroną przed wynarodowicniem, zwłaszcza w środowisku prawosławnem lub niemiecko-protestanckiem, może być wyrazem swoistego stosunku do Świata Nadprzyrodzonego, ale nie ma dość mocy, ażeby sam przez się mógł narodowość polską, choćby bez języka, w jej już tylko tradycyach, utrzymać i ocalić. Stąd wniosek dalszy: interes katolicyzmu nie musi być zgodny z interesami polskości — i naodwrót, co stwierdza historya; polskość nie może być utożsamianą z katolicyzmem, ani katolicyzm z polskością, choć tak sądzi niejeden nasz kmiotek; interesy narodowe stają nieraz w sprzeczności z wyznaniowymi, czego przykładem katolickie Włochy, które dla potrzeb narodowych nie wahały się za-

anektować Państwa Kościelnego wbrew potrzebom katolickiego papiestwa.

Polska racya stanu powinna tedy stanąć przy drugiem rozwiązaniu kwestyi, przy dopuszczeniu innowierców, o ile tego chcą lub mają do tego uzasadnione prawo, do całości narodowej, zupełnie tak samo, jak to dzieje się w każdem oświeconem państwie europejskiem i pozaeuropejskiem. Inaczej samo usiłowanie odbudowy państwa polskiego, choćby tylko w federacyi z jakimś możnym sąsiadem, byłoby skazane na nieprzezwyciężone przeszkody. Czasy walk wyznaniowych przebrzmiały. Państwa nowoczesne dbają o porządek świecki i korzystają z pracy i pomocy wszystkich obywateli bez wyjątku, dają im równe prawa, żądają równych obowiązków, pieczę zaś nad ściśle religijnemi potrzebami zostawiają różnego rodzaju kościołom wyznaniowym, a czynią to bez względu na wyznanie panującego, czy większości mieszkańców. Jeżeli Polska ma być państwem, nie może robić inaczej, nie może wyrzucać innowierców z całości, nie może odmawiać im praw ani ich szykanować, nie może identyfikować katolicyzmu z obywatelstwem polskiem i polską przynależnością narodową, czy też w przyszłości państwową. Polskość nie jest bowiem wyznaniem religijnem, ale wyznaniem narodowem czyli narodowością; a będzie także, jak już była, państwowością.

Przeszłość państwa polskiego daje pod tym względem niejedno pouczenie. Polska w. XVI była potęgą, jakkolwiek i wśród hetmanów i senatorów miała niejednego protestanta i prawosławnego; Polska pierwszej połowy w. XVIII, gdy innowierca nie mógł być posłem sejmowym, a nawet metropolita unicki nie zasiadał w senacie, była ruiną, jakkolwiek sodalicya maryańska nigdy bardziej nie kwitła, jakkolwiek wpływ Jezuitów nigdy nie był możniejszy. Wojna domowa z Chmielnickim miała nie tylko charakter społeczny, ale także wyznaniowy; podobnie Hajdamaczyzna. Nikt zaś nie dopatrzy się w tych wojnach roztropnej polityki polskiej, jak nie nazwie rozumnem cofnięcia się Batorego od pochodu na Moskwę w chwili, gdy chytry carzyk moskiewski przyrzekł Jezuicie Possewinowi przyjęcie unii z kościołem rzymskim. Mieszanie się Prus, a jeszcze bardziej mieszanie się Moskwy w sprawy rządu polskiego — oto zgubny rezultat utożsamiania polskości z katolicyzmem.

Inna bowiem rzecz zachowanie dla katolicyzmu nazwy i charakteru „religii stanu“ oraz żądanie, ażeby panujący był katolikiem, — a inna niedopuszczanie innowierców do równouprawnienia obywatelskiego. Byliśmy najbardziej nietoleranccy wtedy, gdy byliśmy najsłabsi. Dzisiaj położenie narodu jeszcze gorsze. Czy więc godzi się wznawiać płynące z różnic wyznaniowych przeciwieństwa i sprzeczności, ażeby siły narodowe jeszcze bardziej osłabiać, a zły los narodu jeszcze bardziej pogarszać? Tak zaś czynią ci wszyscy, którzy, zamiast choćby powolnie unaradawiać wszyst-

kich mieszkańców Polski, nazywają innowierców antynarodowymi, a z nimi tych, którzy wszystkim w Polsce urodzonym i poczuwającym się do polskości chcą przyznać równouprawnienie obywatelskie, zwłaszcza, że zaborcy nasi dają to równouprawnienie innowiercom polskim, wskutek czego stanowisko odmienne naszych nacyonalistów staje się występkiem narodowym ze stanowiska polskiej racyi stanu.

Nie wolno zapominać o jednym jeszcze ważnym momencie. Ponieważ Polacy katolicy stanowią ogromną większość narodu polskiego, nie może im grozić żadne niebezpieczeństwo ze strony Polaków innowierców. Szeroka tolerancya może wyjść Polsce tylko na dobre w stosunkach zewnętrznych z Europą, a w stosunkach wewnętrznych przez samo zmniejszenie tarcia domowego zwiększy ogólno-narodową energię i ekspanzyę. Natomiast walka z innowiercami musi się zgubnie odbijać na całości, zwłaszcza, że siła kulturalna szerokich mas narodu polskiego jest w istniejących warunkach niezdolna do zwycięzkiego przeprowadzenia takiej walki, w skutku czego nawet ze stanowiska brutalnego i w gruncie rzeczy niepolskiego egoizmu wydać się musi każdemu trzeźwemu politykowi aktem wyjątkowo nierozumnym i szkodliwym. Podnosić oświatę wszystkich mieszkańców, zbliżać do siebie stany i wyznania przy wspólnej pracy — oto jedyny nakaz rozumu i polskości.

Zdarzyło się w naszych dziejach, że politycy wolnomyślni ułożyli Konstytucyę 3. maja, a z nią przeprowadzili częściową tolerancyę społeczną i wyznaniową. Przeciwko temu dziełu wystąpili inni politycy, którzy utożsamiali katolicyzm z polskością. Nazwali oni dzieło Konstytucyi sprawą „masonów“ i „spiskowców“, zawiązali Konfederacyę targowicką i wezwali wojska moskiewskie na pomoc przeciw „spiskowi na wolność i religię“. Papież ówczesny udzielił im błogosławieństwa. Cóż było wynikiem takiego stanowiska? Rozbiór kraju, niewola wszystkich warstw narodu, zniszczenie unii, dotkliwe klęski katolicyzmu. Ironia losu! Ci, którzy mienili się obrońcami katolicyzmu, sprowadzili w skutku niepowetowane na niego ciosy. Czy dzisiejsi naśladowcy myśli i dróg targowickich nie sprowadzają tego samego? Kto zanalizuje oderwanie Chełmszczyzny, nie może nie dojrzeć zadziwiającego podobieństwa...

W historyi niema „gdyby“. Teorytycznie da się wszakże uzasadnić, że, gdyby zwycięstwo ostało się przy „spiskujących masonach“, którzy uchwalili Ustawy majowe, nie tylko naród byłby ocalił wolność, ale i katolicyzm nie doznałby uszczerbu, owszem byłby się wzmocnił i urósł na wschodnich granicach Rzeczypospolitej. Nowy stąd wniosek niezmiernie ciekawy, że zwycięstwo interesów narodowych jest oraz zwycięstwem wyznania większości narodowej, zależność zaś narodu od państwa prawosławnego czy protestanckiego jest oraz przegraną i zależnością wyznania większości narodowej. O tem powinni pamiętać politycy, którzy zwalczają

w naszych czasach tak nazywanych przez siebie „antynarodowych masonów“, prowadzą zaś naród, o ile idzie o skutki praktyczne takiej propagandy, do szkód zarówno narodowych, jak i wyznaniowych...

W niniejszem rozważaniu, gdzie z całości zagadnień wyjmujemy niektóre tylko kombinujące się wzajemnie przeciwieństwa i sprzeczności, idzie nam o stwierdzenie jednej jeszcze kontradykcyi, niezmiernie znamiennej dla polskiego życia porozbiorowego. Uwydatnia się ona w przejawach zewnętrznych uświadomionej części narodu: w jej słowach z jednej strony, z drugiej w jej działaniu.

Utarło się przekonanie, że poezya narodowa jest istotnem odzwierciedleniem duszy narodu. Gdybyśmy pod tym kątem widzenia rozpatrywali dzieje Polaków w dobie porozbiorowej, stanęlibyśmy przed zagadką. Poezya nasza a życie — to dwie bardzo różne, przeważnie sprzeczne dziedziny; niezgodność słowa a czynu olbrzymia! Należy to bliżej rozważyć.

Utarte przekonanie o roli poezyi narodowej jest u nas w znacznej mierze paradoksem, bez względu na to, że niejeden czytelnik opinię taką uzna za heretycką. Zapominamy bowiem zazwyczaj, że ogromne miliony nie mają pojęcia o swojej poezyi narodowej, a nieznajomość ta — to nie tylko „przywilej“ maluczkich, ale oraz przeważnej większości warstw średnich, górnych i najwyższych. Nieliczny stosunkowo zastęp jednostek zna i rozumie poezyę narodową i snuje jej wątek z pokolenia w pokolenie.

Kto zaś są owe jednostki? Jest to niewątpliwie światło duchowe narodu, treść wyjawiona jego uczucia i marzenia, jego najistotniejsi wyobraziciele. Tutaj zapytać się przychodzi, jak twór ich duszy, wielka poezya narodowa, traktuje zagadnienie niepodległości? Odpowiedzieć trzeba, że ma ona charakter niepodległościowy, powiem silniej: p o w s t a ń c z y.

Ten charakter ma już konfederackie „Stawam na placu z Boga ordynansu“, bo, choć przed rozbiorami, była to już przecież walka o niepodległość; w tym samym tonie rozbrzmiewały krakowiaki Kościuszkowskie i pieśni legionów, począwszy od przesławnego „Mazurka“ Dąbrowskiego. Rok 1831 i 1863 wydał „Pieśni Janusza“, „Sonety żołnierskie“ i całą przepyszną poezyę Brodzińskiego, Pola, Goszczyńskiego, Garczyńskiego, Gosławskiego, Ujejskiego, Romanowskiego, Asnyka, i tylu, tylu innych, znanych i bezimiennych. Prawda! były to przeważnie utwory samych żołnierzy. Ale i poezya nie-żołnierzy miała ten sam charakter. Poezya Mickiewicza (Oda do młodości, Farys, Konrad Wallenrod) — to przecież także utwory powstańcze, lubo nie związane z walką tak bezpośrednio, jak wyśpiewana potem za żołnierzami: Reduta Ordona, Śmierć pułkownika i inne. Pieśń Juliusza Słowackiego — to nieprzerwane wołanie: do broni! Inaczej zresztą nie mogło być u wieszcza, który mówił, że „duch to wieczny rewolucyonista, idący przez mękę ciał“, który groził nieufnym, że „stanie w poprzek ich pełnej trupów łodzi Charonowej“, bo on „ko-

cha lud żywy, nie umarłych kości". Nawet w okresie „pracy organicznej', pieśń powstańcza przycichła, ale nie ustała. W naszych zaś czasach Stanisław Wyspiański podniósł na nowo z całą potęgą niestłumione wołania wielkiej poezyi narodowej.

Z wielkich poetów jeden tylko jedyny Zygmunt Krasiński, lubo nazywał Polskę Córą Bożą, — przenosił jej królestwo w zaświaty, a na ziemi lękał się walki zbrojnej, podejrzywał ją o rewolucyjność społeczną, widział w niej „noże hajdamackie" i „ducha gilotyny".

A zatem bez względu na to, że poezya narodowa nie jest znana milionom, jest ona przecież, o ile idzie o twórczą część narodu, wyrazem najlepszym jej istoty, nieustanną arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty — budowniczką rzeczywistej tradycyi narodowej. Gdyby wychowanie całego narodu mogło się na niej oprzeć, treścią jej cały naród musiałby oddychać, a byłby to jeden wielki oddech niepodległościowy. Ponieważ dla różnorakich powodów wychowanie takie było do dzisiaj niepodobieństwem, w życiu narodu stwierdzamy ciągłą sprzeczność: między natchnieniami wybrańców, najlepszej części narodu — a ugodowem działaniem wierzchów społecznych i biernem zachowaniem się szerokiej rzeszy.

Gdy zaś wątpliwości nie podlega, że wielka poezya, skoro wyraża najlepszą część narodu, jest oraz wyrazem samej polskości jako takiej, ton jej niepodległościowy i powstańczy musimy uznać za sam rdzeń, za samo jądro duszy narodowej. Kto zatem całemu narodowi ton ten niepodległościowy chce uświadomić, pracuje nie tylko nad zamienieniem paradoksu w fakt ogólny, ale przedewszystkiem podejmuje istotną służbę narodową. Ostatnim rezultatem tej służby — pogodzenie słowa i czynu, usunięcie zdumiewającej sprzeczności, jaką oglądamy bez przerwy w życiu codziennem, że ugodowcy śpiewają (tam, gdzie wolno) hymny narodowe, a równocześnie krzewią bezwzględny trójlojalizm, że najlepsi wołają do czynu na wszystkich polach, a „jedynie narodowi" kołyszą do snu frazesami bez treści i dowodzą konieczności „cnót niewolnika"...

Dr. Judym

WŚRÓD POLEMIKI O ORYENTACYĘ NIEPODLEGŁOŚCIOWĄ.

Ugodowy obóz w Polsce zdwoił od niejakiego czasu energię w zwalczaniu konfederacyi stronnictw niepodległościowych. W ostatnich miesiącach zaroiło się znowuż od zjadliwych artykułów w tej części prasy polskiej, która jadem wyssanym z niewoli zatruwa zawodowo społeczeństwo

polskie, walkę z wyzwalającą się częścią narodu — za swój cel obrawszy.

I jakkolwiek zapowiadane „druzgocące rewelacye“ i „niebywałe odkrycia“ o skandalach ruchu niepodległościowego okazały się niczem więcej — jak tylko najlichszego gatunku — a przytem bezdennie naiwnem oszczerstwem — to jednak znajdują się ludzie w Polsce, którzy te oszczerstwa szerzą w dalszym ciągu.

W ostatnich czasach sięga po laury w tej dziedzinie p. Andrzej Niemojewski, który swe artykuły o ruchu niepodległościowym mógłby śmiało przekazać najbardziej ugodowym pismom nar. demokratycznym, nie tzw. Myśli niepodległej.

Według p. Niemojewskiego pionierzy ruchu niepodległościowego to „ugodowcy, wchodzący w najmizerniejsze konszachty z ekspozyturami policyjnemi w Galicyi“, oddający się Austryi bez zastrzeżeń — nie żałujący śliny do oplucia u nas wszelkiej roboty kulturalnej, oświatowej i społecznej — stwarzający Feldmanarmię, która pod komendą Redlów, Flatauów i Feldmanów — ma na wzór chłopstwa z Poznańskiego z czasów wojny prusko-francuskiej przy dźwięku pieśni polskich bez najmniejszej dla Polski korzyści przelewać krew polską w obronie znienawidzonej niemieckości.

W inwektywach tych jest tyle złej woli, tak dużo demagogii, że zwalniałoby to nas najzupełniej z odpowiedzi i z poważnego traktowania p. Niemojewskiego — gdyby nie żądania w tym kierunku naszych współbraci z innych zaborów.

Przesilenie z 1912 roku wykazało dowodnie, że społeczeństwo polskie w chwilach przełomu potrafi uchwycić zasadniczą myśl dziejową. Pod jego wpływem powstaje Komisya Tymczasowa S. S. N., która jasno i wyraźnie stawia na porządku dziennym hasło organizacyi siły w narodzie na miejscu beznadziejnej rezygnacyi, — hasło pogotowia zbrojnego na miejscu naiwnych rachub i niedyplomatycznych kombinacyi niewolników. Przygotowując się do walki z Rosyą — K. T. oparła swoją koncepcyę polityczną na zimnych i trzeźwych rachubach, na faktach rzeczywistych — bo na istniejącym antagonizmie austryacko-rosyjskim. Uznając zaś Austryę naturalnym swym sprzymierzeńcem w walce z Rosyą — wcale nie przeceniała wartości tego państwa, ani nie idealizowała jego p r z y m i o t ó w.

Pionierzy ruchu niepodległościowego w Galicyi pamiętali aż nazbyt dobrze zawody — jakich Polska w Austryi doznała. Nikt też u nas nie przeoczył w obecnej dobie nauk, jakie nam nasuwa zachowanie się Austryi w 1831 i w 1846 roku, w czasie wojny krymskiej, lub też w czasie powstania w 1863 roku.

Dając jednak Austryi podstawy jej mocarstwowego bytu, tworząc jako żołnierze zawodowi w armii austryackiej — w razie wojny z Rosyą — najbardziej wartościową jej część, zajmując największy kraj pograniczny, kraj rozstrzygający w chwili konfliktu austryacko-rosyjskiego o bycie państwowym Austryi, mamy jako naród, myślący o swej przyszłości, obowiązek upomnieć się o prawa z tego kapitału płynące.

By prawa te poprzeć w czasie wojny argumentem zrozumiałym i jedynie ważnym w międzynarodowym języku t. j. polską siłą zbrojną — organizuje K. T. już w czasie pokoju wszystkie siły narodowe, by później wystąpić jako cenny, ale i najzupełniej samodzielny sojusznik.

Nie my pierwsi w Polsce opieramy swe rachuby wyzwoleńcze o obce mocarstwo.

Gdy jednak nasi poprzednicy uzależniali wszystko od czynników obcych — my posługujemy się nimi jako jednym z atutów, podtrzymując i głosząc jedynie zdrową i racyonalną zasadę, że przyszłość naszą budować możemy jedynie tylko przy pomocy własnych sił samodzielnych, które powołać i zorganizować jest naszem najbliższem zadaniem.

Gdzież tu jest oddanie się Austryi bez zastrzeżeń? Jakie zachodzi podobieństwo pomiędzy świadomymi celu żołnierzami — wychowanymi w naszych szkołach wojskowych, a ciemną i nieuświadomioną masą chłopstwa poznańskiego, która krwią własną spajała nienawistne nam państwo niemieckie. Czyż właśnie polityka p. Niemojewskich i jego najnowszych przyjaciół nar. demokratycznych nie prowadzi nas w prostym rzucie do odegrania w historyi hańbiącej roli — ślepego narzędzia, przy pomocy którego rządy zaborcze walczą o swoją przyszłość państwową, będącą zarazem zupełną zgubą i zatratą Polski?

Jak w czasie pokoju, tak i podczas wojny nie wyszachrujemy Polski w drodze dyplomatycznej, ani ją wyprosimy żałosnem i ugodowem skomleniem niewolnika. Nie otrzymamy niepodległego państwa w podarunku od obcego — a tembardziej zaborczego mocarstwa.

Nie wywalczy nam Polski obcy proletaryat, odnoszący się w najlepszym razie obojętnie do kwestyi polskiej i stawiający ją jedynie w zakresie swych społeczno-państwowych zagadnień.

Niepodległość narodową zdobędziemy tylko siłą własną, zorganizowaną i użytą w stosownej chwili. Czynnikiem rozstrzygającym w tej walce będą nasze kadry wojskowe, oraz siła finansowa społeczeństwa polskiego, które naród rzuci na szalę w chwilach rozstrzygających o jego istnieniu.

Przygotowując więc kadry wojskowe na czas sposobnej konjunktury dziejowej, nie lekceważyliśmy nigdy i nie lekceważymy dzisiaj pracy oświatowej, pracy kulturalnej i ekonomicznej.

Jako naród ekonomicznie i politycznie podbity — sposobić się musimy do czynu i walki na wszystkich polach. Broniąc jednak swych praw i postulatów w dziedzinie politycznej, społecznej, ekonomicznej i kulturalno-oświatowej, nie zasklepiamy twórczej inicyatywy narodowej do żadnej z tych dziedzin wyłącznie, nie gubimy swej przyszłości w programach dzielnicowych, lecz tworzymy ogólny narodowy program niepodległości, dla którego wielkie siły materyalne narodu są cennem narzędziem. Program niepodległości realizuje się w pełni jedynie tylko przez wojnę i przy pomocy politycznie niezależnej od nikogo, ale fizycznie wzmocnionej sojuszem z silnym sprzymierzeńcem — armii polskiej.

Podczas gdy szkoły pozytywistów i organiczników wszelkiego autoramentu wychowywały częstokroć dzielnych, ale zbyt jednostronnych pracowników — my pragniemy wychować pokolenie ludzi, oddanych w całości sprawie polskiej. Podczas gdy szkoły dawnego typu przyuczały swych wychowanków do umiejętnego przyswajania sobie jarzma niewoli i przy uznaniu chwilowych i przejściowych warunków istnienia narodowego za stałe i niezmienne wprawiały ich równocześnie w zdobywaniu dozwolonego tymi warunkami maximum dla narodowego dobra — niszcząc w narodzie wszelką myśl o państwowej niezależności — my

przyzwyczajamy młode pokolenie polskie do kruszenia kajdan i rwania jarzma na wszystkich polach pracy narodowej.

Przyuczając je do liczenia w każdej sytuacyi na własne tylko siły — oddajemy sprawie polskiej na służbę ludzi obowiązku i ludzi czynu, którzy, zaprawiwszy się w twardej służbie żołnierskiej, umieją pogodzić szlachetne porywy z przezornością, konsekwencyą i niezłomną wytrwałością.

Przez stwarzanie takiego typu żołnierza polskiego, widocznego już dzisiaj na wszystkich posterunkach pracy obywatelskiej w Galicyi, powołujemy równocześnie nowe siły w sferach ludowych do życia. Tworzymy prawdziwą tężyznę narodową, która nie zasklepi się nigdy w jednostronności haseł pracy organicznej. Na miejscu niewolnika kornie w jarzmie idącego, poczuciem bezsiły i rezygnacyi przykutego do codziennego warsztatu pracy, stawiamy wolnego i świadomego celu obywatela.

Gotując się zaś do czynu wojennego, zrywamy równocześnie z dotychczasową polityką rozpaczy — z polityką romantyzmu, składającego w ofierze wyzwalającej się Polsce najlepsze siły narodu na wzniosłe, lecz bezowocne męczeństwo. By ochronić akcyę niepodległościową — zdążającą do odbudowy państwa polskiego od chwilowych odruchów, lub nastrojów, podejmujemy już dzisiaj organizacyjną pracę u podstaw wszystkich sił narodowych — tworząc dla tego wyłącznie celu konfederacyę stronnictw niepodległościowych.

Na lekcye ugody i antiugody, wypowiadane z emfazą przez p. Niemojowskiego nie odpowiadam wcale. Brzmią one jak krwawa ironia w ustach człowieka, który równocześnie nie ma słówka uwagi dla tych pismaków warszawskich, którzy po śmierci Skałłona znaleźli w swym repertuarze niewolników wcale niedyskretne słowa uznania dla satrapy, którego ręce ociekały krwią najszlachetniejszych synów Ojczyzny.

* * *

Dotychczas jednak sytuacya była jasną.

Zwalczały się wzajemnie dwa światy — dwa odrębne obozy. Po jednej stronie obóz ugody i narodowego zaprzaństwa, po drugiej żywioły niepodległościowe. Z jednej strony obrońcy „ładu i porządku", wzorem Targowicy wypisujący na swych jaskrawych sztandarach wszystkie hasła „prawdziwie" patryotyczne i „prawdziwie" narodowe, z drugiej strony reformatorowie, zrywający pęta ciemnoty i przywileju, kruszący jarzmo niewoli narodowej, jakobinami, anarchistami, — pracującymi na zgubę kraju — zwani.

Nie trwożyła nas, tzw. „socyalistów, masonów i żydów", t. j szczerych niepodległościowców — ta walka.

Owszem poczytywaliśmy sobie to za zasługę wobec historyi, że przez skonfederowanie obozu niepodległościowego wytyczyliśmy wyraźną granicę, która go dzieli od obozu ugody, chroniąc ten pierwszy od wszelkich oportunistycznych i rozkładczych doświadczeń — na jakie był narażany w razie chwiejności w stosunku do ugodowców.

W ostatnich jednak dniach powstało w szeregach niepodległościowych zgubne zamieszanie.

W centralne organizacye niepodległościowe — Komisyę S. S. N. i Polski Skarb Wojskowy — naszą największą narodową zdobyczą z ostatnich lat, uderzają ich wczorajsi sojusznicy. Jest naszym obowiązkiem oświetlić objektywnie, lecz wyraźnie, te zajścia, wskazać ewentualnych winowajców, by uchronić konfederacyę niepodległościową od rozbicia i zagłady.

Urzędowo informują nas ze strony sekretaryatu K. S. S. N. o zajściach powyższych w sposób następujący:

„Na posiedzeniu K. S. S. N. z dnia 10. maja przyjęto do wiadomości ustąpienie z niej trzech odłamów t. zw. „Frondy“, mianowicie: Narodowego Związku Robotniczego, Narodowego Związku Chłopskiego i Związku Niepodległości. Właściwymi powodami wystąpienia tej grupy z centralnej organizacyi niepodległościowej były:

1) Stanowczy opór K. S. S. N. przeciw chęci wciągnięcia jej do walk międzypartyjnych — opór, znajdujący swój wyraz w jednakowem traktowaniu obydwóch odłamów Polskiego Stronnictwa Ludowego w dziedzinie prac niepodległościowych;

2) Wola, wyrażana kategorycznie ze strony K. S. S. N., by dążyć w najbliższym czasie do złączenia w jedną obydwóch organizacyi wojskowych — reprezentowanych w Wydziale wojskowym Komisyi. Odrębny bowiem byt Związków i Drużyn strzeleckich nie był uzasadniony żadną istotną przyczyną, wnosił zaś demoralizacyę i rozbicie w szeregi zwolenników czynnej walki o niepodległość;

3) Jednomyślne odrzucenie wniosku, proponowanego na ostatniem posiedzeniu Komisyi S. S. N. przez reprezentanta Zw. Niep., który reprezentował jednocześnie N. Zw. Ch. i P. D. S., a zmierzającego do zdezorganizowania i zupełnego sparaliżowania wszelkiej działalności S. S. N. i wprowadzającego w dziedzinę czysto fachowych robót rozdźwięk walk politycznych, od którego skarbowe i wojskowe instytucye niepodległościowe powinny być najzupełniej wolne“.

Kto od samego początku śledził pracę w K. T., dla tego obecny t. zw. rozłam skonfederowanych obozów nie jest niespodzianką. Toż przed $1^1/_2$ rokiem jeszcze oficyalny organ Narodowego Związku chłopskiego „Polska“ umieszczał artykuły, charakteryzujące K. T. jako zrzeszenie ludzi nieuczciwych, pod komendą zdeprawowanego Stapińskiego pozostających, jako związek antinarodowych socyalistów, zżydziałych postępowców i warchołów z pod znaku Stapińskiego. „Wywoływało to*) burzliwe dyskusye na posiedzeniach K. S. S. N., której członkowie domagali się zupełnej satysfakcyi ze strony reprezentanta N. Z. Ch. lub też wykluczenia tej organizacyi politycznej z grona skonfederowanych stronnictw. Delegat ów, będący równocześnie delegatem Związku Niepodległości, nie solidaryzował się z wystąpieniami swego oficyalnego organu, przypisując je chwilowym i przejściowym wpływom nieodpowiedzialnych i niepewnych pod względem niepodległościowym czynników w łonie jego partyi. Najbliższy zjazd partyjny miał jednakowoż Komisyi wymierzyć najzupełniejszą satysfakcyę.

Na skutek tych zapewnień tolerowano w gronie S. S. N. Narodowy Związek Chłopski, który na terenie Królestwa Polskiego raczej szkodził, niżli pomagał sprawie niepodległości. A gdy w ostatnich czasach ujawniło się, że na zapowiadanym zjeździe partyjnym zwyciężyły owe „nieodpowie-

*) Komunikat Sekretaryatu K. S. S. N.

dzialne i niepewne“ czynniki, dla nikogo nie było tajemnicą, że N. Zw. Ch. przestał nawet formalnie brać udział w pracach niepodległościowych K. S. S. N., dezawuując przytem w sposób przykry swojego nominalnego w Komisyi reprezentanta.

Druga z rzędu organizacya „Frondy“ — Związek niepodległości — wywołująca również „rozłam“ w K. S. S. N., miała być z woli Komisyi zlikwidowaną w najbliższym czasie.

Już na kongresie niepodległościowym podnoszono — pomimo zastrzeżeń N. Z. R, że te trzy organizacye Królestwa Polskiego Zw. Niep., Nar. Zw. Chł. i N., Z. R. wychodzą z jednego i tego samego odłamu ideowego, — ten odłam zatem w stosunku do innych jest nieproporcyonalnie uprzywilejowany, rozporządzając w Komisyi S. S. N. trzema głosami. Na pierwszem zaś posiedzeniu zreorganizowanej i do warunków pokojowej pracy przystosowanej K. S. S. N. postawiono wniosek, by reprezentacyę Związku N. zlikwidować. Wniosek ten był oparty na argumentacyi na kongresie przytoczonej — jak również na faktycznem stwierdzeniu w Królestwie, że grupa ta w ostatnich czasach stopniała do minimalnych rozmiarów.

I tylko na skutek energicznych sprzeciwów reprezentanta Zw. N. proponowaną likwidacyę odroczono do chwili dokładniejszego wyjaśnienia stosunków.

Jak w powyższem świetle wygląda rola reprezentanta Zw. N. i N. Z. Chł., zarazem rozgłaszającego dzisiaj dokonany jakoby przez niego rozłam K. S. S. N., to pytanie pozostawiamy osądowi społeczeństwa polskiego“.

Narodowy Związek robotniczy uznawał K. T. przez pewien czas, czas grożącej wojny, jako konieczność historyczną i zgłosił do niej swój akces. Krok ten powitano jako objaw zdrowia narodowego. Dwa najbardziej zwaśnione obozy, obozy, które nie wahały się podczas rewolucyi 1905 roku skierować przeciwko sobie broń samobójczą przy krwawem załatwianiu partyjnych porachunków, w chwili groźby wojennej podały sobie dłonie — by zapomnieć na razie o sporach wewnętrznych i skupić wszystkie siły narodowe przeciwko wrogowi zewnętrznemu.

Był to odruch zdrowy i pocieszający, ale odruch tylko. Za świeże są jeszcze rany, za silną pamięć smutnych wypadków dziejowych, by zmiana ta, dokonana w umysłach jednostek, mogła zapuścić głębokie korzenie w kadry robotnicze, wywołać trwałą przemianę nastrojów u szerszych mas. Z tego, a nie innego powodu zachowywał się N. Z. R. przez cały czas należenia do K. T. z rezerwą do jej prac niepodległościowych, nie angażując się organizacyjnie w nich wcale, z chwilą zaś, gdy minęło niebezpieczeństwo bezpośredniej wojny, wycofał się zupełnie z uczestnictwa w pracach Komisyi, dzisiaj zaś i formalnie występuje ze skonfederowanego obozu.

Do wywołującego „rozłam“ p. Brzozy przyłączają się w ostatnich czasach pp. Wł. Studnicki i W. Feldman.

Temperament p. Studnickiego, dla którego niestety zbyt często „liberum veto“ jest zasadą praktycznego działania, nieraz już był ze sobą w sprzeczności. Jako działacz praktyczny, p. Studnicki nieraz już burzył budowle, nad których wzniesieniem współpracował teoretycznie. Pan Feldmann, popierający dzisiaj pośrednio usiłowania „Frondy“, zmierzają-

cej do rozbicia K. S. S. N. i P. S. W., działa z pobudek dla nas niezrozumiałych, (bodaj że osobistych).

Grupa frondująca jako jeden z najgłówniejszych powodów „rozłamu“ podaje sprawę zatrzymania dawnej reprezentacyi P. S. L. w gronie skonfederowanych stronnictw, z chwilą kiedy dokonano rozłamu w tem stronnictwie. Z osoby Stapińskiego zrobiono w ostatnich miesiącach straszaka, który miał zrazić wszystkie uczciwe żywioły w społeczeństwie do autorytetu K. S. S. N. Zbyt pochopnie przytem poszli rozbijający jedność obozu niepodległościowego po linii reakcyi galicyjskiej — co do której każdy uczciwy i politycznie rozsądny człowiek wie już dzisiaj bardzo dobrze, że, obalając Stapińskiego, nie miała znowuż tak idealnych, tak wzniosłych i tak czystych celów — jak to pierwotnie głoszono.

Przystępując do omówienia tej sprawy, podnoszę na wstępie, co przy okazyi informowania delegatów Ameryki Północnej protokolarnie stwierdzono, że Stapiński nie był nigdy członkiem K. T. i nie jest nim obecnie.

Nie brał więc nigdy udziału w posiedzeniach Komisyi, nie mógł przeto „komenderować“ członkami tej instytucyi. Stapiński, jako praktyczny polityk, nie angażował się bezpośrednio w roboty niepodległościowe, rzucił natomiast na ich rzecz podczas wypadków ostatniej doby swe duże wpływy polityczne.

Przypomnieć to należy p. Studnickiemu, że Stapiński przystąpił do K. T. jako wódz najliczniejszego stronnictwa ludowego w okresie swej świetności i potęgi i to wbrew woli dzisiejszych wodzów grupy Piastowców: pp. Kędziora i Długosza. Stapiński, ten odpowiedzialny i nawskróś praktyczny polityk, nie wahał się oddać na usługi „nieodpowiedzialnego“ ruchu niepodległościowego wpływów najpotężniejszego wówczas stronnictwa polskiego w parlamencie wiedeńskim. Miało to w owych czasach kolosalne dla nas znaczenie. Wpływy polityczne Stapińskiego — łącznie z wpływami posłów innych grup niepodległościowych, chroniły młode organizacye strzeleckie i skarbowe przed zapędami wrogiej temu ruchowi biurokracyi krajowej i wiedeńskiej. Wytrącały one nieraz broń z rąk p. Bobrzyńskiego, atakującego organizacye strzeleckie z energią godną lepszej sprawy, uniecestwiały jego najsilniejsze argumenty, przy pomocy których namiestnik galicyjski chciał uzyskać od rządu centralnego pełnomocnictwo do stłumienia ruchu niepodległościowego w Galicyi.

Przez przystąpienie P. S. L. pod wodzą Stapińskiego do K. T. odrodziła się wieś polska. Lud wiejski, dotychczas nieświadomy — jak się mówiło — swoich obowiązków narodowych, — po raz pierwszy w dziejach samodzielnie i świadomie przystępuje do akcyi wyzwoleńczej Polski, wnosząc ze sobą do naszych organizacyi wojskowych olbrzymi rozpęd mas ludowych. Gdyby P. S. W. rozporządzał był większymi środkami materyalnymi — byłoby dzisiaj w szeregach Polskich Związków strzeleckich nie 3200 chłopów — lecz ponad 30.000.

Wobec tego, jest co najmniej nielojalnością twierdzenie p. Studnickiego, że „Stapiński, ku obronie od przeciwników politycznych, chętnie powiewał niepodległościowym sztandarem...., który nie jest szmatą, służącą do otarcia się z brudów, którym zawalał się ten, lub ów polityk“. (Zupełnie słuszna pozatem zasada).

Rozłam w P. S. L. przyszedł daleko później, a z nim żądanie repre-

zentanta N. Z. R. w Komisyi S. S. N., by wykluczyć z prac niepodległościowych całą masę włościaństwa, skupionego około dawnego swego wodza, odmawiając jej prawa przysłania swego do Komisyi przedstawiciela.

K. skonfederowanych stronnictw na mocy swego statutu organizacyjnego nie mogła i nie wdawała się w spory partyjne jednego ze stronnictw skonfederowanych. By zaś wykluczyć wszelką demagogię późniejszą, podsuwającą członkom Komisyi aprobatę brudnych dróg w życiu politycznem, potępiła je stanowczo u obydwóch odłamów ludowcowych, zaznaczając równocześnie, że uznaje za niezbędne, by masy włościaństwa polskiego, skupiającego się w obydwóch grupach, brały udział bezpośrednio w pracach, kierowanych przez Komisyę. Upoważniono też p. Studnickiego, który wbrew swoim twierdzeniom w „Krytyce" z 1-go czerwca b. r. nigdy nie był czynnym członkiem Komisyi S. S. N. — do wdrożenia akcyi pośredniczącej pomiędzy grupą Piastowców a Komisyą.

Podnosi dzisiaj p. Studnicki, że uchwalenie powyższego wniosku przez członków Komisyi rozbiło jego rokowania z Piastowcami — jakkolwiek to stanowisko Komisyi, w chwili podjęcia rokowań ze strony p. Studnickiego, było już skonkretyzowane i powszechnie znane.

Czyż godzi się tą wymówką pokrywać własne niepowodzenie, które miało swe źródło nie w czem innem, jak we wrogiem stanowisku, jakie zajmują dzisiejsi przewódcy Piastowców wobec ruchu niepodległościowego. Nie można zresztą jeszcze przewidzieć, jakie skutki pociągnęłoby za sobą czynne wmieszanie się K. T. w wewnętrzne spory partyjne, kryzys bowiem w P. S. L. nie jest wcale jeszcze ukończony. Jeżeli zaś kto, to oficyalny zarząd Piastowców chciałby nadużyć sztandaru niepodległościowego dla czysto partyjnych celów.

Cóż bowiem innego znaczy ekskluzywne stanowisko tej grupy, która bezpośrednio daje do zrozumienia, że, za cenę politycznego potępienia grupy przeciwnej i wyrzucenia jej z konfederacyi, ona do Komisyi przystąpi.

Jedynie racyonalną, jedynie objektywną w tych warunkach była polityka, zastosowana przez K. S. S. N. w stosunku do P. S. L., polegająca na niewdawaniu się w spory partyjne i na przyciąganiu do ośrodka niepodległościowego reprezentantów obydwóch grup, o ile one posiadają w tym kierunku szczere intencye.

Posługiwanie się zaś osobą Stapińskiego, gwoli upozorowania rozłamu, jest demagogią niegodną niepodległościowca, pokrywa brak zasadniczych powodów i zarzutów.

Nie możemy również solidaryzować się w dalszym ciągu z p. Studnickim, krytykującym niektóre występy K. T. i jej poprzedniego sekretarza. Gdyby bowiem nawet miał on częściową słuszność w tym kierunku, to nie jest jeszcze racyą, by, sanując te stosunki, wylewać „dziecko razem z kąpielą".

Są to zresztą braki, które były następstwem gorączki wojennej, szalonego pośpiechu i nawału prac, którym K. T. nie mogła w początkach przesilenia sprostać. Dzisiaj w dobie pozornego pokoju nadszedł czas praworządnej, poważnej i spokojnej pracy przygotowawczej, której też zreformowana K. S. S. N. podjęła się z energią, porządkując jeden dział za drugim.

* * *

Podstawą siły i znaczenia „Frondy“ w dziedzinie prac niepodległościowych były Polskie Drużyny strzeleckie. Ta organizacya militarna — przeważnie z kół młodzieży rekrutująca swych członków — pozostawała i pozostaje pod niepodzielnym wpływem politycznym p. Brzozy.

Politycznie przedstawiają P. D. S. w swych szeregach kierowniczych typ najzupełniej jednolity. Członkowie sztabu i korpusu oficerskiego należą wyłącznie do obozu „Frondy“ i prowadzą nieuświadomionych częstokroć szeregowców po linii partyjno-politycznych zamierzeń swej grupy. Fakt, że w szeregach żołnierzy znajdują się jednostki — lub sekcye, przynależne do innych kierunków ideowych, które przystąpiły do P. D. S. na skutek dezoryentacyi, lub zatargów lokalnych — nie zmienia wcale partyjnego piętna Drużyn. Szeregowcy bowiem nie decydują o niem, a wobec obowiązującej dyscypliny wojskowej — są zdani na łaskę i niełaskę sztabu oficerskiego, który stanowi jednolitą sektę partyjną.

Zupełnie odmienny pod tym względem charakter przedstawiają Polskie Związki Strzeleckie. Najstarsza polska organizacya czysto wojskowa, licząca w swych szeregach największą liczbę fachowo wykształconych żołnierzy, która tworzyła z niczego wzory pracy militarnej u nas, dodatnio oddziaływające na zmilitaryzowanie Sokoła, a stanowiące wzory dla Polskich Drużyn Strzeleckich, jest conajmniej dwukrotnie silniejszą od tych ostatnich. Liczy ona w swych szeregach około 7000 czynnych członków. Członkowie Związków należą do czterech grup politycznych, a mianowicie Polskiego Stronnictwa Postępowego, Polskiej Partyi socyalistycznej zaboru rosyjskiego, Polskiej Partyi Socyalno - demokratycznej Galicyi i Slązka, oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego. Odpowiada to w pewnem przybliżeniu ugrupowaniu zawodowemu członków, według którego — nie uwzględniając zagranicy — zalicza się około 2700 do inteligencyi, około 1050 do sfer robotniczych i około 3200 do włościan.

Ten różnolity skład Związków jest najpoważniejszą podstawą ich siły, wyróżnia je dodatnio od innych organizacyi wojskowych, których budowa jest zazwyczaj jednostronna. Następstwem zaś przynależności do Z. S. ludzi kilku kierunków politycznych był i jest fakt ścisłego przestrzegania apolityczności Związków, jako organizacyi czysto militarnej i fachowej.

W Związkach bowiem i korpus oficerski, co łatwo można udowodnić cyframi, składa się z ludzi, przynależnych do rozmaitych kierunków politycznych. Tam przeto jest wykluczoną dwulicowa gra.

W Związkach biorą wszyscy poważnie rozkaz odnośny Komendy Głównej, który wyklucza politykę z łona organizacyi. Ta rozmaitość pod względem składu ideowego w korpusie oficerskim i szeregach żołnierskich stanowi najlepszą gwarancyę, że Związki Strzeleckie nie staną się nigdy instytucyą partyjno-polityczną.

W powyższem oświetleniu zrozumiałym zdaje się fakt, dlaczego Związki Strzeleckie parły konsekwentnie do jednolitości wojskowej, podczas gdy Drużyny opierały się temu dążeniu. Przez fakt złączenia się obydwóch organizacyi — Związkowcy — jako bezinteresowni pionierzy wojskowości polskiej — zyskiwali niesłychanie dużo. Jako politycy nie tracili nic przez pozyskanie nowej grupy politycznej dla swej organizacyi, w tej bowiem dziedzinie nie mieli nic do stracenia.

Odwrotnie rzecz się miała z Drużynami.

Fakt, że przez złączenie się ze Związkami Polskie Drużyny strzeleckie

tracą niepowrotnie najważniejszą placówkę partyjno-polityczną, był dla nich wystarczającym, by pomimo wielkich szkód, na jakie przez to narażali wojskowość polską, zdecydować się na zerwanie z centralnemi organizacyami niepodległościowemi i wystąpienie z Wydziału wojskowego, jedynego widocznego znaku wojskowej wspólnoty.

Dobre chęci P. D. S., o których przytem Drużyniacy mówią, były zawsze w rażącym rozdźwięku z czynami. I tylko kompletny niefachowiec pod względem wojskowym — jakim jest p. Studnicki — z wrodzoną sobie pewnością ferujący wyroki i w tej dziedzinie, mógł się dać wziąć na lep propozycyi Drużyniaków, by kroki, zmierzające do złączenia obydwóch organizacyi, rozpocząć od stworzenia wspólnego sztabu. Sztab danej organizacyi wojskowej jest najsilniejszym wyrazem jej jednolitości. Sztab nie może być zlepkiem reprezentantów dwóch odrębnych organizacyi, z których każda żyje życiem własnem, posiada specyalne, częstokroć kolidujące ze sobą interesy. Musi on bowiem działać jednolicie i sprężyście, co ma miejsce jedynie tylko wówczas, gdy budowa jego jest jednolitą. W przeciwnym razie zamiast być duszą armii, jej najmocniejszem spoidłem i najgłówniejszą sprężyną, sztab główny staje się czynnikiem rozkładu danej organizacyi, wnosząc w jej kadry rozluźnienie i chaos.

Kto więc proponuje, by stworzyć sztab wspólny jako pierwszy krok prowadzący do jednolitości wojskowej, ten albo zdradza kompletną niefachowość, albo też gra dwulicową rolę, która żołnierzom jak najmniej przystoi.

Mówi się dzisiaj o majoryzowaniu P. D. S. Mogło to mieć miejsce jedynie tylko przy sposobności wypłacania subwencyi poszczególnym organizacyom przez P. S. W. Posłuchajmy, co o tem mówi oficyalny komunikat Komisyi S. S. N., posługując się przytem cyframi, które łatwo sprawdzić w drodze poufnej.

„Praca frondzistów na terenie P. S. W. nikłe naogół dawała owoce, w ostatnich tylko miesiącach wzmogła się nieco w łonie P. D. S., które, formalnie pozostając w stosunku przyjaznym do P. S. W., potajemnie przygotowywały wojnę — przez tworzenie w sposób wprost niedozwolony własnej organizacyi skarbowej, pod firmą i pokrywką P. S. W. Pomimo jednak tych wysiłków rezultaty ich nie są świetne, a przeprowadzona celem wyjaśnienia stosunków w P. S. W. analiza wpływów kasowych dała następujące rezultaty:

Członkowie „Frondy“ i P. D. Str. zebrali na P. S. W. w czasie od 1. września 1912 do 23. lutego 1914 kwotę 2679 K. 33 h. czyli 154 K. 40 h. miesięcznie.

Dla uwydatnienia wagi tej cyfry przytaczamy zestawienie wpływów europejskich w tym samym okresie czasu, bo amerykańskie posiadają odmienny, zupełnie międzypartyjny charakter P. S. W., ułożonych według grup ideowych i organizacyi:

Polskie Stron. Postępowe	K	15.851·24
Różne pozapartyjne	„	12.879·59
P. P. S.	„	9.599·79
Związki Strzeleckie	„	8.661·96
Polskie Str. Ludowe	„	5.596·37
P. P. S. D. Gal. Śl.	„	998·27

P. Dr. Str. otrzymywały z P. S. W. w okresie od 1. września 1912 do 15. maja 1913 po K. 600·— miesięcznie, zaś w okresie od 15. maja 1913 do 15. maja 1914 po 2.217 K. miesięcznie, nie licząc pożyczki w kwocie 1.500 K.

Polskie Dr. Str. pobierały z P. S. W. na swoje potrzeby powyższe kwoty według klucza, przez nie same uznanego, a opowiadającego faktycz-cznemu stosunkowi sił obydwóch organizacyi. Gdyby te siły w chwili obecnej układały się inaczej, coby było podstawą do zmiany klucza, to wszelkie kroki w tym kierunku musiałyby się oprzeć przedewszystkiem na formalnej kontroli ze strony kontrolerów K. S. S. N., stwierdzającej: a) racyonalność gospodarki funduszami i b) przyrost liczebny organizacyi. Nikt nie przeczył w łonie K. S. S. N. Polskim Drużynom Strzeleckim prawa żądania zmiany klucza, według którego subwencyonowano obiedwie organizacye wojskowe. Wymagano natomiast bezwzględnie praworządnego rozstrzygnięcia tej sprawy. Zmiany tej nie mogły bowiem spowodować jednostronne żądania którejkolwiek z organizacyi, a mogła ona jedynie tylko być wynikiem dokonanego przesunięcia się stosunków rzeczywistych, które musiały być przez Komisyę urzędownie stwierdzone. Otóż, gdy Związki Strzeleckie poddały się w zupełności kontroli ze strony K. S. S. N. określonej statutem uchwalonym na niepodległościowym kongresie, P. Dr. Strz. do kontroli tej nie dopuściły, co zmusiło K. S. S. N. do utrzymania w mocy dawnego klucza, aż do ustalenia stosunku P. Dr. Str. do K. S. S. N. i przeprowadzenia niezbędnych dla zmiany klucza czynności".

Sprawa samodzielnego wydawania „Strzelca", oficyalnego organu Związków Strzeleckich, jest dalszym dowodem nieszczerego stanowiska P. D. S. Nie kto bowiem inny jak Drużyny ograniczyły wspólność wydawnictw jedynie tylko do podręczników szkolnych. Dzisiaj zaś, kiedy ich wniosek zwraca się przeciwko wnioskodawcom, usiłują udowodnić Związkom nielojalność i niedotrzymanie umowy.

Wogóle zdumiewać się należy zręcznością w odwracaniu faktów, jaką w ostatnich czasach popisali się Drużyniacy wobec obozu niepodległościowego. Nawet ostatni gest zgody — aż za pośrednictwem dzienników w stronę Związków wykonany — i to w chwili proklamowania walki z K. S. S. N. i P. S. W., nosi znamię grubej tendencyi.

Czyż nie zaproponowano zbliżenia Związkom w tej nadziei, że organizacya, poddana kompetencyi K. S. S. N., nie przyjmie wyciągniętej dłoni, ułatwiając w ten sposób walkę Drużynowcom przez głoszenie, że to Związki właśnie rozbijają jedność wojskową?

W tej całej kwestyi mamy zdanie wyrobione. Zasadę jednolitości wojskowej uznajemy za obowiązującą każdego szczerego niepodległościowca. Dosyć już mamy ciężkich doświadczeń historycznych. Aż nazbyt bogaci jesteśmy — jako naród — w przykre następstwa niejednolitości wystąpień, począwszy od r. 1831, skończywszy na 1905-tym. Szczególnie jasnych w tym kierunku nauk i doświadczeń dostarczyć nam może rewolucya z 1905 roku, kiedy to kłótnie partyjne święciły orgie w Polsce, naród zaś cały zamiast się zdobyć na czyn jednolity, wydobył ze siebie chaos walk bratobójczych i kilka sproszkowanych na atomy i wzajemną walką zajętych bojówek.

Dążenia do stworzenia kadrów przyszłej armii posiadać muszą jedno-

lity charakter. Dla tak wielkiego celu nie wolno nam rozpraszać swej inicyatywy, lecz skupić ją trzeba w jedno żywe ognisko, obejmujące swym płomieniem wszystko, co żywe i szlachetne w Polsce.

Dobra, szczera wola, zapał dla sprawy i energia wytrwania powinny być naszem codziennem spoidłem. Zadaniu temu bowiem nie podoła człowiek, grupa, czy partya. Dokonać go może jedynie konfederacya — ujmując w swe ręce akcyę przygotowawczą i organizacyjną i chroniąc naród polski przed anarchią inicyatywy, za którą już nieraz płaciliśmy — i w przyszłości płacić możemy — krwią najszlachetniejszych naszych synów.

I dlatego, ktokolwiek rozbija jedność tej ważnej inicyatywy narodowej, pod jakiemkolwiekby hasłem to czynił — wrogiem jest Sprawy, a nie jej przyjacielem i opiekunem.

Niech o tem pamiętają Polskie Drużyny Strzeleckie i ich polityczni opiekunowie.

* * *

Rozległość tematu nie pozwala mi wyczerpać go w jednym artykule. Już jednak dzisiaj poruszyć muszę kwestyę przebudowy organizacyi niepodległościowych.

P. S. W. i K. S. S. N. powstały na dwóch zjazdach: w Zakopanem i we Wiedniu.

P. Studnicki wysnuwa z tego faktu daleko idące wnioski. Zjazdy te bowiem nie były obesłane oficyalnie przez stronnictwa, lecz przez ludzi sprawie niepodległościowej oddanych i odgrywających pewną rolę w łonie swoich stronnictw.

Nie było to jednak wypływem zasady głoszonej dzisiaj przez p. St., lecz koniecznością chwili. Stronnictwa bowiem nie przeszły jeszcze wówczas ewolucyi w kierunku niepodległościowym, która w późniejszym czasie wysunęła na czoło potrzebę stworzenia odrębnej, pozapartyjnej instytucyi, któraby wyłącznie objęła akcyę niepodległościową w swe ręce.

Już jednak zjazd wiedeński uznał zasadę reprezentacyi partyjnej w K. T., którą powoływał do życia.

I dlatego to Kongres niepodległościowy z jesieni 1913 roku — jednogłośnie odrzucił anarchistyczną propozycyę p. Studnickiego — który opierając się na fałszywych przesłankach proponował, by Polski Skarb Wojskowy uznać odrębną instytucyą, niepodlegającą ani Kongresowi — ani K. T.

Oddając zaś P. S. W. pod władzę K. T. i swoją własną (a podnieść należy, że w Kongresie brali udział również wszyscy członkowie poprzednich zjazdów niepodległościowych), stworzył przez to stan faktyczny, prawny — którego dzisiaj nie można zmienić jednym artykułem. Organizowanie zaś buntu w łonie P. S. W. przez zwoływanie komisarzy skarbowych wbrew woli Zarządu Głównego — by na sejmiku tym rozbijać instytucyę — przypomina nam najsmutniejsze epizody z naszej historyi, na którą tak często powoływać się lubi sam inicyator rewolty, p. Studnicki.

Tą samą drogą anarchii idzie i p. Brzoza, który na posiedzeniu K. S. S. N. z dnia 10. maja 1914 następujący postawił wniosek:

„K. S. S. N. uznaje potrzebę przebudowy swej organizacyi w tym duchu, by stronnictwa brały udział w tworzeniu władzy narodowej za

pośrednictwem fachowych organizacyi powstańczych czyli organizacyi wojskowej, podatkowej i opiniowej".

„Wniosek ten, najzupełniej sprzeczny z podstawami organizacyjnemi K. S. S. N., uchwalonemi (również głosami reprezentantów „Frondy") na kongresie S. S. N., formalnie nawet nie powinien być traktowany na posiedzeniu K. S. S. N. jako przekraczający granice jej kompetencyi. Wysunięty tendencyjnie dla uzyskania pozoru zasadniczych różnic w łonie Komisyi, został jednomyślnie przez Komisyę odrzucony — przeciwko jednemu głosowi wnioskodawcy i potrójnego secesyonisty. (Zw. N. — N. Zw. Chł. — P. D. S.). Ewentualnie uchwalony i wykonany, w praktyce prowadziłby do przekształcenia K. S. S. N. na coś w rodzaju b. Komitetu Obywatelskiego b. Rady Narodowej, a więc na twór karykaturalny i zgoła nieżywotny. Na przedłożenie wniosku powyższego jedynie kompetentnej władzy, kongresowi — wnioskodawca się nie zgodził, podkreślając tem dobitniej tendencyjność i nieszczerość swego stanowiska.

A jakkolwiek wniosek reprezentanta „Frondy" nie zawierał żadnych konkretnych propozycyi — to jednak potraktowano go poważnie. Odrzucając zaś po dłuższej dyskusyi proponowaną przebudowę K. S. S. N., wskazywano między innemi na duże niebezpieczeństwo, jakie ten wniosek zawiera. Wprowadzenie bowiem do organizacyi skarbowych i wojskowych czynnika politycznego i wyborczego sprowadziłoby te organizacye — zdaniem wszystkich członków Komisyi — do zupełnego rozbicia i zagłady."*)

Nie podejmując na razie zasadniczej dyskusyi na temat reorganizacyi Komisyi skonfederowanych stronnictw i Polskiego Skarbu Wojskowego, zaznaczyć musimy, że nie można jej podjąć w tej formie, w jakiej ją postawiono na porządku dziennym.

Nie można bowiem sankcyonować anarchizmu, który wprowadzony w sferę czynu powoduje jak najfatalniejsze następstwa.

Reasumując swoje dotychczasowe wywody, stwierdzamy, że ze strony wywołujących „rozłam" w konfederacyi obozu niepodległościowego nie podniesiono ani jednego poważnego i zasadniczego zarzutu, któryby uzasadniał potrzebę secesyi w obecnej chwili.

Jest ona zatem spowodowaną z jednej strony postawieniem interesu partyjnego ponad interes Polski, z drugiej strony wrodzonym nam niestety anarchizmem, który jednostce nakazuje burzyć najpoważniejsze zdobycze narodowe — o ile one nie odpowiadają w zupełności jej poglądom lub życzeniom.

By własną — państwową przyszłość stworzyć, stanowić musimy żywą i jednolitą siłę, której nie wolno nam pod żadnym pozorem narażać lekkomyślnie na próby i doświadczenia — uzależniając ją od chwilowych nastrojów.

Uznając na dzisiaj legalną reprezentacyę stronnictw niepodległościowych w konfederacyi, nie dopuszczaliśmy nigdy w przeszłości i nie dopuścimy w przyszłości, by wpływy i interes którejkolwiek z partyi miały górować nad interesem wyzwalającej się Polski. Tak, jak stronnictwa przy obecnem zróżniczkowaniu się politycznem są koniecznością, tak i konfederacya tych stronnictw w dziedzinie niepodległości jest naszą największą zdobyczą historyczną. Wyklucza ona bowiem sproszkowanie się naszej inicyatywy na atomy, sprawie zaś Niepodległości oddaje w służbę realne i duże siły materyalne i polityczne.

*) Komunikat sekretaryatu K. S. S. N.

Uważamy więc K. S. S. N. za instytucyę ogólno-narodową, która na mocy ostatniego swego statutu organizacyjnego nie może być nigdy upartyjnianą — a która skupiwszy wokół siebie przeważną część ludu wiejskiego i miejskiego w obydwóch zaborach Polski pozostanie i w dzisiejszym swym składzie ośrodkiem ruchu niepodległościowego — jego ostoją i siłą. *W. Skierski.*

UWAGI O POLITYCE ZAGRANICZNEJ OBOZU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO.

Do wspaniałych przykazań „narodowego“ przystosowania się do obroży, wystawionych pod pręgierz przez p. Zyndrana w numerze poprzednim, pragnąłbym dodać jeszcze jedno, nie mniej od innych rozpowszechnione. Brzmi ono:

„N i e b ę d z i e s z w i e r z y ł w s k u t e c z n o ś ć m i e s z a n i a s i ę d o p o l i t y k i m i ę d z y n a r o d o w e j.“

Hasło to jest prawdziwym balsamem dla obolałej duszy polskiej. Jaką rozkosz sprawia policzkowanemu możność powiedzenia, choćby tylko sobie, że on powstrzymuje się od oddania razów nie ze strachu, lecz n. p. przez dobre wychowanie lub dzięki znajomości rozumnych zasad filozoficznych! A jak rozkosznie łechce *apolityczność* wrodzoną nam (bo utrwaloną półtorawiekowem odsunięciem narodu od szerszej polityki) zasada, iż polityką zagraniczną zajmować się nie należy, bo my nic tam zrobić nie możemy.

Ba! Były nawet czasy, kiedy zasada powyższa, jak zresztą wiele innych paragrafów katechizmu stańczykowskiego, nie była pozbawiona „postępowego“, nawet rewolucyjnego zapaszku. „Polityka zagraniczna“ wydawała się przed laty 30—40 szczątkowym narowem szlachetczyzny, bezsilną manią zdziecinniałych mumii politycznych, które, nie mogąc walczyć, żebrać chcą u rządów o swe prawa, zapominając, iż ludy dzisiaj, nie rządy, rozstrzygają i że tylko drogą wzmocnienia ludu własnego dojść możemy do celu. A że to „wzmocnienie“ jedni pojmowali w formie budowania fabryk (a raczej pisania o tem, gdyż trud prawdziwego budowania odebrali im litościwie Niemcy i żydzi), gdy drudzy chcieli przedewszystkiem organizowania robotników przeciwko właścicielom tych fabryk, to nie wywoływało wcale nieporozumienia. Przeciwko „zewnętrznemu“ wrogowi oba odłamy myśli polskiej godziły się... i dziś jeszcze godzą się bardzo często. Jakże łatwo spotkać się można, u ludzi bardzo skądinąd rewolucyjnie i powstańczo usposobionych, z przekonaniem, iż jedyną dostępną dla nas formą polityki zagranicznej może być — wytoczenie naszych żalów przed „forum ludowem“, czyli przed partyami, które właśnie tak są pochłonięte własną, wewnętrzną polityką, że nie mogą i nie chcą nami się zajmować.

W cieniu tej zasady wyhodowały się i wyrosły Koła Polskie w parlamentach wiedeńskich i berlińskim. Mówiły one o wszystkiem, cieszyły się nieraz (zwłaszcza pierwsze) poważnym wpływem, ale nie zdawały się

przypuszczać, że ten wpływ może być użyty dla oddziaływania na zewnątrz. I nic się nie zmieniło, gdy zaczęła się demokratyzacya tych ciał, pod wpływem rozszerzenia prawa głosowania lub zmiany stosunków politycznych w narodzie.

Doszło do tego, że ludzie, którzy odważali się reagować ostro w parlamencie przeciwko poglądom lub wnioskom, uwłaczającym czci narodu polskiego, zdobywali sobie sławę Don Kiszotów w najlepszym razie. A nieraz nawet sami oni byli o tem przeświadczeni!

Nie łudzę się, by można było pogląd, tak głęboko zakorzeniony, wyrwać z korzeniem odrazu. Nie będę też negował licznych trudności prowadzenia polityki zagranicznej przez naród, pozbawiony zarówno rządu, jak innej władzy, powszechnie uznanej i mającej możność wydajnego na tem polu działania. O trudnościach tych może pomówimy kiedyindziej. Dziś ograniczę się do rozpatrzenia jednej, zupełnie praktycznej kwestyi, wynikającej z zasady, którą postawiłem w artykule „Polska a Austrya“ (Nr. 1.): że najkorzystniejszą dla nas wojną byłaby taka, którąby Austrya toczyła o *sprawę polską*. Uznając bowiem powyższą zasadę, należy mieć też odpowiedź na pytanie: „czy my, Polacy, możemy przyczynić się do takiego, jak powyższy, wyniku?“

Przystępując do tej sprawy, z góry zastrzegam się, że usuwam zupełnie od analizy wszelkie „stwarzania incydentów granicznych“ i t. p. pomysły, które w naszem dzisiejszem położeniu byłyby bardzo bolesnym żartem, jeżeli nie czemś gorszem. Nie potrzebuję się też chyba rozwodzić nad tem, że pierwszym warunkiem powodzenia jest tu istnienie silnego pogotowia powstańczego, warunków technicznych i moralnych dla wytworzenia polskiej siły zbrojnej! Powyższe, bardzo zresztą elementarne prawdy, wystarczy chyba zaznaczyć. A teraz do rzeczy.

Czy możebne jest, by Austrya, będąca sama państwem zaborczem, wszczęła wojnę o sprawę polską i jak się to stać może? Na oba te pytania odpowiem: *tak*. Warunkiem wojny jest przeświadczenie rządu austryackiego, że ona leży w jego interesie, czyli, że ewentualne korzyści większe będą od strat. To zaś nastąpić by mogło jeszcze dziś, gdyby jakaś cudowna siła pozwoliła nam sparaliżować odrazu wszystkie czynniki, powstrzymujące Austryę od wejścia na tę drogę. Drugie zagadnienie jeszcze łatwiej da się rozwiązać. Byleby były chęci, a o pretekst do wojny kłopotu nie będzie. Lord John Russell, angielski minister spraw zagranicznych, w mowie wygłoszonej w Blairgowrie d. 29. września 1863 r.*) już postawił zasadę, że ponieważ Królestwo złączone zostało z Rosyą z zastrzeżeniem, że kraj obdarzony zostanie konstytucyą i instytucyami narodowemi, a Rosya i jedno i drugie zniosła, więc Rosya utraciła prawo rządzenia Królestwem, przyczem mocarstwa, które podpisały traktat wiedeński w r. 1815, mają prawną podstawę upomnieć się u Rosyi o powyższe pogwałcenie umowy. Austrya jest też jednem z podpisanych na traktacie i ma zupełne, moralne i formalne prawo żądania od Rosyi wykonania go, w razie zaś (bardziej niż prawdopodobnym) odmowy może zmusić ją do tego siłą, odwołując się przytem nie tylko do swych poddanych, ale do wszystkich wogóle Polaków. Więc o „prawo“ toczenia wojny troszczyć się nie potrzeba, jak również o pogodzenie interesów polskich z austryackimi.

---

*) *St. Koźmian*. Rzecz o roku 1863. Kraków 1896. Wyd. II. Patrz t. I. str. 220 i t. III. str. 105.

Ważniejsze są inne warunki. Zgodnie z naszem założeniem rozpatrzymy tylko te, którym my, Polacy, uczynić możemy zadość. Otóż Austrya jest połączeniem różnych, niekiedy nawet sprzecznych z sobą interesów i sił. Od tego, w jaką stronę nachyla się przeciętna tych zmagających się dążeń, zależy takie lub inne wystąpienie Austryi. Chcąc zatem na te wystąpienia oddziaływać, musimy przedewszystkiem postarać się o to, by parcie, dokonywane przez Polaków w danej sprawie, było jak najbardziej silne i jednolite. Jest to ważne nie tylko dlatego, że opinia polska sama przez się wywiera pewien wpływ na rząd i sfery rządowe, ale, co może jeszcze ważniejsze, z tego powodu, że tylko wtedy mężowie stanu austryaccy, pragnący wojny, mogą nabrać przekonania, że podniesienie sprawy polskiej da im realne korzyści, w formie spotęgowania entuzyazmu polskiego i t. p.

Tu zaś trzeba przedewszystkiem zauważyć, że o polityce zagranicznej Austro-Węgier nie rozstrzyga ani żadne zebranie strzelców, ani posiedzenie jakiegoś komitetu P. S. P. lub P. P. S., ale że sprawa ta należy do Delegacyi. W Delegacyach zasiadają posłowie polscy. Tymczasem ani razu dotąd w ciele tem nie rozległ się prawdziwie niepodległościowy, przeciwko Rosyi skierowany głos polski! Przeciwnie, mówiono tam nieraz o potrzebie zbliżenia do Rosyi, a nawet podczas ostatniej sesyi, zatem po całym okresie możliwości wojennych, akcesie P. S. L. do ruchu niepodległościowego i t. p., p. poseł Biały głosił potrzebę zbliżenia Austryi do Trójporozumienia. Jak gdyby Rosya nie stanowiła części składowej Trójporozumienia, a to „zbliżenie“ mogło mieć dla Galicyi jakiekolwiek praktyczne znaczenie inne, niż zwiększenie swobody ruchów szpiegów rosyjskich oraz tamowanie rozwoju Związków Strzeleckich! A o dawnych mowach pp. Pinińskiego, Jędrzejowicza i tylu innych, to i wspominać nie warto

Otóż dopóki polska polityka niepodległościowa nie zostanie jasno i wyraźnie sformułowana w Delegacyach, dopóty każdy obcy będzie musiał odnosić się do niej z pewnym sceptycyzmem. Wysnuje on bowiem z tego wniosek, że i ruch wojskowy i programy, głoszone przez odpowiednie partye, nie przeniknęły jeszcze dość głęboko do mas narodu, by wyrazić się w poglądach członków Delegacyi.

Umyślnie zacząłem od poruszenia tej kwestyi. Wiem, że jest to zagadnienie, najtrudniejsze do rozwiązania, gdyż członkowie Delegacyi wybierani są przez większość posłów z danej prowincyi, czyli u nas przez większość Koła Polskiego, na którą wpływu rozstrzygającego nie mamy i tak prędko mieć nie będziemy. Tak, zapewne, wpływu tego jeszcze nie mamy. Ale gdybyśmy go mieli, to czy jesteśmy pewni, że sprawa zmieniłaby się na lepsze? Cóż my, t. j. obóz niepodledłościowy, czynimy, żeby oddziałać na te, dzisiaj nie będące pod naszym wpływem, Delegacye? Gdzie jest wyrabianie opinii publicznej, która ma kiedyś zmusić posłów do innego postępowania? Czy nasza prasa wskazuje, jaką powinna być, z punktu widzenia niepodległościowego, polityka polska w Delegacyach?

Uderzmy się w piersi. Pod tym względem panuje u nas zupełne zaniedbanie. Gorzej jeszcze, bo na mnóstwo kwestyi najbardziej zasadniczych niema w naszym obozie jednolitej odpowiedzi. Takie np. naiwne wyobrażenie, że w interesie polskim może leżeć domaganie się sojuszu z Trójporozumieniem, — to dotąd rzecz dość rozpowszechniona. Trójporozumienie, to demokratyczna Francya, to sympatyczna Anglia, dlaczegóż więc

nie żądać zgody z temi państwami? Czy bezczelne, zdradzieckie nawoływanie Narodowej Demokracyi do sojuszu z Rosyą wywołuje u nas to oburzenie, na jakie ono by zasługiwało?

Tu, mojem zdaniem, leży sedno kwestyi. Musimy zrozumieć, że nie wolno nam być w tej sprawie biernymi, że jest to pole, na którem pracować trzeba. Tak samo, jak wykształcenie kilku młodzieńców w maszerowaniu nie da jeszcze niepodległości, a jednak musi być wykonane, tak samo wypowiadanie przy każdej sposobności naszych poglądów na politykę zagraniczną konieczne jest dla celów może jeszcze bardzo odległych, ale bezgranicznie ważnych.

A czasami idzie tu nawet o rzeczy blizkie, na dzisiaj. Podczas dyskusyi o Chełmszczyznę dwa razy przyjeżdżali Delegaci ugody polsko-rosyjskiej do Wiednia, aby zapobiec wystąpieniu polskiemu w tej sprawie. Ten rzekomy machiawelizm, będący w istocie rzeczy najpospolitszą zdradą stanu z punktu widzenia interesów polskich, nie miałby na pewno takiego powodzenia, gdyby członkowie Koła Polskiego byli choćby tylko nieco bardziej obeznani z kwestyą, a tembardziej, gdyby czuli, że opinia publiczna potrafi skarcić ich za wspólnictwo z matactwami petersburskiemi. Czyby to powstrzymało oddzielenie Chełmszczyzny, — tego nie możemy powiedzieć, tak samo jak nie możemy mieć pewności, że wpływu by nie wywarło.

Czesi, którzy nie posiadają ani dziesiątej części tych olbrzymich interesów, jakie u nas są w grze, niestrudzenie jednak zajmują się polityką zagraniczną. Prowadzą ją oni i w Delegacyach, i, gdy przyjdzie potrzeba, w parlamencie, i w pismach. Każdemu w Austryi wiadomo, jak Czesi zapatrują się na poszczególne kwestye zewnętrznej polityki monarchii. Nie zawsze, oczywiście, monarchia postępuje zgodnie z żądaniami Czechów, ale to pewne, że zawsze bierze je pod uwagę. A polityka zewnętrzna Czechów jest, z natury rzeczy, w większości wypadków polityką wrogów Austryi! Czyż nasza, polska polityka, pchająca Austyę do tego, co jest warunkiem jej istnienia, mogłaby nie mieć znaczenia?

Polonus Viator

MŁODZIEŻ POLSKA i BOJKOT SZKOLNY.

Sąd bezstronny będzie musiał przyznać, że w kwestyi bojkotu szkolnego Polacy w Królestwie składają dowód wytrwałości, o jaką nikt naszego społeczeństwa nie posądzał.

Zasługa całkowita spada tu nie na stronnictwa polityczne, które stopniały w okresie reakcyi do niedostrzegalnych rozmiarów, a wpływ ich na ogół stał się minimalny, nie na prasę, zakneblowaną i steroryzowaną tak dalece, że stanowisko bojkotowe może co najwyżej negatywnie zaznaczać, lecz na bezimienny ogół, na milczącą opinię, w pierwszym rzędzie zaś na młodzież samą.

W nią wcielił się instynkt samoobrony szkoły polskiej, energia wy-

trwania, uporna, niezachwiana wierność hasłom i nakazom, rzuconym w 1905 roku. Szkoła polska sama wychowała sobie obrońców, którzy na jej straży stanęli. To, co było kiedyś wynikiem porywu, ideowej agitacyi, co jeszcze przed kilku laty było rezultatem rozumowanych dyskusyi, wypadkową dokładnego rozważenia za i przeciw, dziś już stało się zakorzenionym głęboko instynktem, drugą naturą, którą chyba jakiś nowy nagły przewrót mógłby przeobrazić. Młodzież szkół polskich ma organiczny wstręt do rządowego munduru, widząc w nim jakoby zmorę, powracające widmo niewoli szkolnej, z której wyłamała się przed 9 laty. Wszelkie nawoływania antybojkotowe przeoczają tę stronę kwestyi, nie liczą się, że obecna młodzież szkolna żyje, rośnie, rozwija się w uczuciach, niezmiennie dla rosyjskiego rządowego szkolnictwa wrogich, od dziecka patrzy na swych umundurowanych rówieśników jako na zaprzańców. — Złamać w niej ten wstręt, byłoby to samo, co przełamać jej odrazę do zaprzaństwa i zdrady, czyli zapuścić jad demoralizacyi politycznej do najświeższych, najżywotniejszych tkanek naszego organizmu. Nikt też nie może wyperswadować naszym chłopcom i dziewczętom ze szkół polskich, że powrót do uczelni rządowych jest twardą, nieuniknioną koniecznością, a zdobywanie patentów oficyalnych nieodzownym warunkiem istnienia, kiedy widzą dziesiątki tysięcy podobnej sobie młodzieży wszelkich klas i stanów, nie wyłączając bardzo ubogiej, która tę mniemaną konieczność ignoruje. Trudno wmówić w kogoś, że niemożliwem lub nadludzkiem jest to, co on sam czyni. Zdaje się, że każdy ma prawo wymagać od drugich tyle, ile od siebie wymaga w tych samych warunkach.

Ktokolwiek jasno zdaje sobie sprawę z panujących w naszem społeczeństwie prądów i nastrojów, oraz z biegu naszego życia publicznego, przyzna chyba, że szczepienie indyferentyzmu narodowego nie jest bynajmniej wskazanem ani użytecznem.

Właściwie zaś wszelka propaganda antybojkotowa jest niczem innem, lecz propagandą indyferentyzmu pod złudnymi pozorami tolerancyi. W ciągu ubiegłych dziesięciu lat odbywała się u nas niezmiernie szybka redukcya programowych haseł i postulatów politycznych. Odporność społeczeństwa topniała pod obuchem represyi jak masło na ogniu. Ostatnim jej śladem jest obrona szkoły polskiej; pogodzenie się ze szkołą rządową i równouprawnienie moralne łamistrejków byłoby już ostateczną jej likwidacyą.

Tutaj warto zwrócić uwagę na pewne wymowne symptomaty w związku ze sprawą szkolną.

W latach rewolucyjnych ona jedna zdołała porwać ogół polski, zorganizować go i doprowadzić do solidarnych postanowień, niezależnych od różnic partyjnych. Wszystko inne było kwestyą sporną, a nawet

przedmiotem zaciętej walki i niemilknących kłótni, tylko walka ze szkołą rosyjską zjednoczyła wszystkich. Obecnie, gdy przebrzmiały już ostatnie echa rewolucyjnej wrzawy, gdy ogół powrócił do swej apolitycznej drzemki, jedynie tylko istnienie szkoły polskiej i jej obrona pozostały świadectwem, że ten ogół jednak czegoś żąda, ma jakąś zbiorową wolę i umie ją manifestować. Stąd wniosek, że względnie najczulszą struną w duszy jego jest sprawa wychowania, najdokuczliwszą i najpowszechniej odczuwaną formą ucisku narodowego — ucisk szkolny.

Kto tedy tutaj aplikuje środki znieczulające, prowadzi go do zupełnego bezwładu.

Takich apostołów zresztą nie braknie i jest ich coraz więcej, im szersze kręgi zatacza indyferentyzm lub oportunizm polityczny.

Szczególnym dziwolągiem logiki jest próba zwalczania bojkotu szkolnego argumentem, że on już de facto nie istnieje. Ponieważ pewna liczba młodzieży do szkół rosyjskich wstąpiła, przeto dla niej, dla jej rodzin i bezpośredniego otoczenia, dla tych zresztą, którzy jej udzielają zachęty i aprobaty, bojkot rzekomo istnieć przestał, czyli przestał ich krępować. Dla dodania mocy temu argumentowi mówi się nawet, że gimnazya oraz politechnika i uniwersytet przepełnione są młodzieżą polską.

W ostatnich czasach różne jednostki i grupy zajęły się sprawdzeniem faktycznego stanu rzeczy i ogłoszono cyfry, które bardzo redukują te przechwałki przeciwników bojkotu. Liczba młodzieży polskiej, pobierającej wykształcenie w gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych rządowych, choć znaczna, stanowi ledwie $^1/_5$ ogółu młodzieży uczęszczającej do szkół średnich, $^4/_5$ zaś kształci się w szkołach polskich. Korzystniej przedstawia się sprawa uniwersytetu i politechniki: w obu tych uczelniach polscy słuchacze stanowią tylko 12%, podczas gdy przed rewolucyą było ich 74%. Co więcej, mimo braku uniwersytetu polskiego, młodzież, pobierająca wyższe zawodowe wykształcenie na kursach prywatnych polskich w Warszawie, trzykrotnie przewyższa liczebnie polskich studentów zakładów rządowych. Liczba wychowańców polskich szkół prywatnych, kształcąca się w Galicyi i za granicą, dochodzi do 12.000, w samej Warszawie do 2.000. Natomiast w warszawskim uniwersytecie i politechnice jest razem 600. Cyfry te same przez się dowodzą, że bojkot trwa, choć jakaś cząstka młodzieży z niego się wyłamuje.

Przed rewolucyą stosunki liczbowe były wprost odwrotne; tylko garstka młodzieży z Królestwa uczęszczała na galicyjskie lub zagraniczne uniwersytety. Rezultat endeckiej deklaracyi z przed trzech lat okazuje się tedy nad wyraz marnym. Jasną zresztą jest rzecz, że gdyby bojkot nie dawał się odczuwać, toby go nie zwalczano. Symptomatycznym objawem jest, że niejeden z tych, co usiłują pogodzić młodzież akademicką z uniwersytetem warszawskim, oświadcza się za utrzymaniem bojkotu szkoły

średniej, pod pozorem, że polskie szkoły prywatne w kraju istnieją, zaś uniwersytetu polskiego niema. Istotny powód jest całkiem inny. Ponieważ napływ do gimnazyów rządowych jest wedle ich zdania dostateczny, nie potrzeba go podniecać; natomiast całą energię wysilić na przełamanie wstrętu do uniwersytetu, manifestowanego dotąd — jak widzimy — dość wymownie.

Gwoździem sprawy bojkotowej nie jest zresztą stosunek liczbowy jednego odłamu młodzieży do drugiego, lecz ich względem siebie postawa. — Między oboma dotąd leży przepaść. Uczeń ze szkoły polskiej nie pokaże się na ulicy z gimnazyalistą szkoły rządowej, studentem uniwersytetu lub politechniki, gdyż byłby skompromitowany wobec kolegów; dom, który przyjmuje wychowańców rządówki, omijany jest przez całą młodzież naszych średnich i wyższych uczelni; słowem są to dwa światy rozgraniczone ściśle, a skutkiem tego i dorosłe społeczeństwo zmuszone jest między sobą analogiczny przeprowadzić podział.

Ci, dla których taki stan rzeczy jest niedogodny, piętnują go jako niemoralny; niedogodnym zaś jest przedewszystkiem dla zwolenników abdykacyi politycznej. To ich pozbawia zupełnie wpływu na szersze koła młodzieży polskiej, skazuje zaś wyłącznie na rolę patronów szkolnych łamistrejków. Zamanifestowało się to na pogrzebie Straszewicza, którego wyłącznie ci ostatni odprowadzili do grobu, a nie pokazał się ani jeden wychowaniec polskiej szkoły, choć nieboszczyk z naciskiem w każdej dyskusyi zaznaczał, że on osobiście przez całe życie rządową szkołę bojkotował i dzieci swoje w prywatnych zakładach kształcił.

Nie dość na tem, że większość młodego pokolenia od nich się odwraca, nawet wśród łamistrejków nie panują niepodzielnie.

Ci ostatni czują dobrze, że nie leży bynajmniej w mocy panów Dmowskich i Balickich ani ich przyjaciół z „Dwugroszówki“ zjednanie dla nich opinii patryotycznej, a zwłaszcza tolerancyi i wyrozumiałości młodzieży, że opieka i obrona, jaką im ugodowcy starego i nowego stempla dać mogą, raczej tem więcej ich dyskredytuje. Co pewien czas tedy widzimy pewne próby przekonania ogółu, że nie wszyscy z pośród łamistrejków są ugodowcami, a pan Dmowski nie jest dla nich wcale nieomylnym papieżem. Rozchodzą się wieści o istnieniu wśród nich organizacyi niepodległościowych, a nawet militarystycznych, o nielegalnej robocie, a czasem nawet rozgłaszane są jakieś zamiary lub próby manifestacyjnych wystąpień.

Nie udało się zyskać powszechnego absolutoryum przez popularny „wieczór trzech wieszczów“, ani przez politykę karnawałowego równouprawnienia, kiedy ci sami gospodarze na dowód swej zupełnej bezstronności zapraszali na bal studentów i na bal kursów rolniczych, więc chwycono się sposobów ryzykowniejszych. Demonstracya przed konsula-

tem niemieckim była pierwszą próbą zdobycia popularności na drodze narażenia się osobistego. Podobno studenci, którzy jej dokonali, przez pięć minut czekali na policyę, by ich aresztowała. Mimo to efekt był bardzo słaby, „ofiary“ antyniemieckiego patryotyzmu, bardzo taniego w Warszawie, nie wzbudziły żywszego zainteresowania. O wiele odważniejszym krokiem byłaby manifestacya 3-go Maja, gdyby była przyszła do skutku. Na to jednak nie starczyło bohaterstwa. Gdy spostrzeżono, że ulice, wiodące do Botanicznego Ogrodu, zostały silnie obsadzone wojskiem i policyą, dobre chęci musiały starczyć za uczynek...

Z góry oczywiście trzeba się z tem liczyć, że ten odłam młodzieży nigdy taktyki demonstracyjnej nie posunie tak daleko, by istotnemi okupić ją ofiarami. Minimalną karą za buntownicze wystąpienie lub choćby tylko protesty jest u nas wydalenie ze szkoły, uniwersytetu, czy politechniki. Młodzież, gotowa narazić się na złamanie swej szkolnej lub uniwersyteckiej karyery, wogóle nie wstępuje do rządowych zakładów naukowych; ci zatem, którzy tam są, dbają o to, by aż do końca pozostać, i oczywiście odpowiednio do tego zachować się muszą.

Zamiast narażać się na wydalenie, prostszą byłoby rzeczą i zarazem wymowniejszą manifestacyą wydalić się z własnej woli, a taki objaw solidarności z ogółem polskim byłby jedynym i dostatecznym punktem do uzyskania zupełnego absolutoryum. Tylko logika esdecka mogła się zdobyć na taki pomysł, jak nawoływanie młodzieży, by szła do warszawskiego uniwersytetu nieść zarzewie rewolucyjne w jego mury. Niema tam materyałów palnych, któreby płomieniem buchnąć mogły. Fałszywe położenie, w jakiem się ta część młodzieży znalazła, rodzi i takie osobliwe zjawiska, jak bojkot wewnętrzny, zainicyowany przez uboższych słuchaczy względem zamożniejszych. Ci, którzy łamią bojkot z konieczności, czują się upoważnieni do bojkotowania tych, co go przełamują bez potrzeby. Są to więc pewnego rodzaju półbojkotowcy. Łatwo zauważyć, jak ślizkie i sztuczne jest to stanowisko, wymagałoby ono bowiem ścisłej rewizyi prywatnych kieszeni i drobiazgowego śledztwa osobistych domowych stosunków każdego bojkotującego i bojkotowanego.

Wszystko to razem stanowi osobliwszą gmatwaninę, będącą prostym i naturalnym wynikiem zboczenia z prostej drogi, wytkniętej przez zbiorową wolę narodu, na manowce politycznego oportunizmu. Jeden fałsz pociąga za sobą całą sieć fałszów, wykrętów, naciągań i kuglarskich sztuczek, z których niepodobna znaleźć wyjścia póty, póki się się znów nie stanie na pewnym gruncie prostolinijnych zasad.

Tylko prostolinijne kierunki mogą porwać masy i stworzyć ruch żywiołowy; krętemi ścieżkami krążyć mogą jednostki, grupy, koterye, a i te, o ile są liczniejsze, rozprzęgają się i rozbijają na ich załamaniach i zwrotach. Doświadczenia polityczne p. Dmowskiego powinny go już były tej

prawdy nauczyć, gdyż, ile razy wykonał jakąś polityczną piruetę, tyle razy nowy rozłam wywołał w stronnictwie. Można okłamywać masę, ale nie można jej uczynić świadomą spólniczką swoich kłamstw.

Punktem wyjścia całej antybojkotowej akcyi był fałsz i w dalszym ciągu jest ona skazana na posługiwanie się nieustannemi fałszerstwami. „Żywioły antynarodowe wszczęły bojkot“ — pisały w swoim czasie organy endecyi, niepomne, że parę lat wcześniej ona tenże bojkot przypisywała sobie jako tytuł zasługi. „Interes narodowy wymaga powrotu do szkół rosyjskich...“ — zadekretowała i od tej pory otworzyły się oczy ślepych i uszy głuchych — na istotną wartość endeckiego patryotyzmu. Stronnictwo, które zdobywało szeroki poklask hasłami solidarności i karności narodowej, w sprawie szkolnej dopomina się o bezkarność dla tych, którzy solidarność narodową zrywają, a nawet ich apoteozuje. Żywioły, które tak chętnie słomianym ogniom porywów przeciwstawiały stateczną wytrwałość i ciągłość powszednich wysiłków, tutaj usiłują wytrwałość zniechęcić lub zachwiać, a słomianymi ogniami zewnętrznych domonstracyi pokryć słabość i tchórzliwość tych, którym patronują. Nigdy zamęt wyobrażeń nie dochodził do takiej potworności, nigdy tyle nie czyniono wysiłków dla znieprawienia i otumanienia opinii publicznej.

Ażeby wyprowadzić na otwarte pole tę młodzież, którą matactwa endecyi i tępość esdecyi zapędziły do labiryntu bez wyjścia, dobiera się klucza uczuciowych i etycznych argumentów. Czy wolno wychowywać dwa odłamy młodzieży we wzajemnej nienawiści? Czy wolno dawać jednym prawo piętnowania drugich i obrzucania ich pogardą? Czy wolno zaszczepiać tak głęboki rozłam w społeczeństwie, rozbijać je na dwa światy odrębne i nawzajem się wykluczające?

W pierwszym rzędzie odpowiedzieć można, że całkowitą odpowiedzialność za r o z ł a m ponoszą ci, którzy się o d ł a m a l i. Wola ogółu, a co najmniej olbrzymiej większości, objawiła się w roku 1905-tym i następnych zupełnie niedwuznacznie. Kto uważał się za uprawnionego do przeciwstawiania się jej, powinien był być z góry przygotowany, że ona się jemu przeciwstawi. Odosobnienie nie jest tedy karą samowolnie wymierzoną jednym przez drugich, lecz naturalnem następstwem czynu, skierowanego przeciw nakazowi solidarnej opinii. Jeżeli ten bunt miał być dowodem odwagi cywilnej, to musi on być świadomem uznaniem i przyjęciem wszystkich niebezpieczeństw, na jakie odwaga naraża. Dla ludzi, którzy wyzywają opinię większości w walce o cele wysokie i nieosobiste, sprawa ta zupełnie jasną bywa. Nawet w odosobnieniu zostają sam na sam ze swoją ideą i wiarą w jej późniejszy tryumf. Kto — jak tutaj — przeciwstawia się większości dla korzyści czysto osobistej, a nie chce się pogodzić z myślą, że będzie musiał na niej swe pretensye życiowe ograniczyć, kontentować się łatwą a niechlubną karyerą, którą

na progu życia obrał, — popełnia niekonsekwencyę, jakiej dopuściłby się włamywacz, gdyby czuł się obrażonym, że w obrabowanem mieszkaniu nie proszono go do stołu i nie częstowano herbatą. Liczba odstępców nie może osłabiać sądu o samym fakcie odstępstwa, a, choćby oni stanowili większość, nie możnaby tej większości rozdawać patentów na nieskalaną obywatelską cnotę. Gdyby nawet całe ziemiaństwo wielkopolskie pozawierało kontrakty z komisyą kolonizacyjną, nie przestałoby zasługiwać na miano sprzedawczyków. Nie tylko garstka, ale jednostka ma prawo, nazywając rzeczy po imieniu, wytykać i piętnować grzechy, popełnione przez naród lub część narodu.

Opinia młodzieży powinna być twarda i niezłomna; tej cnoty zawsze brak było naszemu narodowi i dobrze jest, że ona się w najmłodszem pokoleniu rozwija i ćwiczy. Polska była zawsze rajem zdrajców, dzięki miękkiej czułostkowości patryotów. Może to się nareszcie kiedyś zmieni, gdy już w młodych latach ludzie nauczą się bezwzględnego, surowego stosowania zasad do faktów, wezmą stanowczy rozbrat z połowicznością i rozwiewnym sentymentalizmem, przywykną w służbie dobra publicznego przechodzić do porządku dziennego nad względami dla jednostek. — Winny czy niewinny, nikt oszczędzanym być nie może, jeśli swoją osobę kładzie w poprzek drogi, po której naród do celów swych zmierza. Cierpienia tego lub owego chłopczyny w mundurku nie obciążają sumienia kolegów, którzy się od niego usuwają, lecz rodziców lub opiekunów, którzy go poza obrębem życia polskiej młodzieży postawili. Nie jest bynajmniej sekretem, że umieszczenie chłopca w gimnazyum rosyjskiem zrywa łączność między nim a szkołami polskiemi, oraz grupującą się w nich i wokoło nich społecznością. Gdy chodzi o młodzież uniwersytecką, ta już sama obiera swą drogę wraz z tem wszystkiem, do czego ona wiedzie i przez co.

Nie na miejscu jest sentymentalizm względem tych, co nim wzgardzili i czyny swe tylko do utylitarnych stosują względów.

Przeprowadzenie ścisłej linii demarkacyjnej między zdrową częścią społeczeństwa, a jej martwemi lub zgniłemi członkami, może jest u nas nowością, ale nowością korzystną. Droga do rehabilitacyi otwarta jest dla każdego, ale trzeba jej koszt opłacić czynem, a nie frazesem.

Podział między dwoma odłamami młodzieży nie jest zresztą bynajmniej dowolny ani przypadkowy, lecz zasadniczy, a pogłębia się w miarę, im dłużej działa wpływ rodzimej edukacyi.

Wychowańcy szkoły polskiej stanowią już zupełnie nowy typ umysłowy i psychiczny, wielce różny od młodzieży przedrewolucyjnej, — zapewne tem bardziej odmienny od tej, którą wychowuje obecna szkoła rosyjska w Królestwie.

Ludzie, przykładający do nich miarę własnych wspomnień szkolnych,

skłonni są w ich odrębności upatrywać cechy niższości. Istotnie, uczeń dzisiejszy nie czuje się powołany do przedwczesnego agitowania wśród robotników lub chłopów, nie spieszy się z zajmowaniem stanowiska względem tego lub owego programu partyjnego. Żyje własnem życiem młodem, nie mniej bujnem niż owa gorączka partyjno-polityczna z przed lat dziewięciu, ale zdrowszem i lepiej przystosowanem do jego wieku. Nie jest już wyłącznie mózgowcem, przeżywającym burze wewnętrzne pod czaszką, lecz jednostką ruchliwą, czynną, hartowną i zaradczą. Ideałem dawniejszej młodzieży była uczoność, — dzisiejszej dzielność. Wśród dawniejszej przeważały cechy konspiratora i buntownika, w dzisiejszej odradza się typ wolnego obywatela i rycerza. Niewychowywana jak ongi w grozie i poniżeniu niewoli — młodzież ta widzi w wolności nie urocze marzenie, lecz elementarną potrzebę, święcie przynależne ludzkiej godności prawo. Nie jest to więc przypadek, lecz logiczny wynik wychowania, że, nie wnikając w subtelne odcienia partyjnych teoryi politycznych, jest w olbrzymiej swej większości poprostu bez zastrzeżeń „niepodległowościową", jak niepodległowościowym jest każdy normalny i uczciwy Europejczyk, bez względu na to, do jakiego zalicza się stronnictwa i czy się wogóle polityką zajmuje. Ci tedy, którzy współczesnej młodzieży zarzucają rozpolitykowanie, całkowicie mijają się z prawdą. Nie zapalają jej dyskusye polityczne, nie trudzi się ona zajmowaniem stanowiska względem tej lub owej partyi i jej programu, przeciwnie broni się wszelkiemi siłami przed tak pospolitem dawniej zaprzęganiem się do służby partyjnej. Rolę czynną pełni tylko w swoim własnym departamencie, broniąc szkoły polskiej i rozstrzygając związane z jej istnieniem kwestye aktualne. Pozatem wypełnia jej życie praca przygotowawcza do przyszłej akcyi, będącej tylko rozszerzeniem dawniejszej, gdyż wolna szkoła polska tylko w wolnej Polsce trwać bezpiecznie i pomyślnie rozwijać się może.

Często słyszymy ubolewania, że ta młodzież zbyt mało zajmuje się samokształceniem; a jednak to, co ona robi, jest także samokształceniem w kierunku zbyt długo zaniedbywanym; jest czemś więcej jeszcze, bo samowychowywaniem. Długo narzekano u nas na zanik fizycznej dzielności i sprawności młodego pokolenia, na jej zniedołężnienie praktyczne, jej niezdolność do czynu, moralną słabość, brak mocy i samoistności charakterów. Reforma nigdy nie byłaby nastąpiła, gdyby nie zdołano pobudzić do niej zapału w samej młodzieży, uczynić sprawą ideowego prądu, nie zaś przeróbką systemu pedagogicznego.

Obecnie organizacye samokształceniowe przeniosły się z zamkniętych stancyjek na pola, w lasy, pod gołe niebo. Tam młodzi uczą się znosić trudy i niewygody, radzić sobie w każdej potrzebie, działać zbiorowo, słuchać rozkazów i rozkazywać, czuwać bacznie, służyć wiernie wspólnej

sprawie, a zarazem poznają kraj, jego przyrodę i klimat, obyczaje i ludność, nie z książek, lecz z własnych spostrzeżeń i przeżyć.

Niestety, w tę wspaniałą samowychowawczą organizacyę młodzieży rzuciło ferment rozprężenia starsze społeczeństwo. Zdemoralizowane partyjnemi politycznemi intrygami nie mogło się pogodzić z myślą, że może istnieć taka dzielna młoda armia dla samej siebie i dla przyszłości kraju tylko, a przez niczyją komendę niewyzyskana dla doraźnych celów tej lub owej kliki lub koteryi. Zaczęły się tedy różne intrygi i machinacye, próbowano położyć rękę na całym tym ruchu, odciągać i odszczepiać od niego poszczególne grupy, lub wreszcie tworzyć konkurencyjne organizacye, aby je obracać na świadome czy nieświadome narzędzia politycznej walki. Wszystko to przychodzi z zewnątrz jako narzucana z góry i uporczywie odpychana przez żywiołowy pęd młodzieży inwazya starych zarazków na zdrowy i krzepki organizm.

Już poprzednio wspomniano, jak światopogląd obecnej polskiej młodzieży zbliża się do europejskiego. Na ogół stwierdzić można, że w przeciwieństwie do wychowańców szkół rosyjskich młodzież ta zwraca się duchowo ku Zachodowi, a odrywa od Rosyi. Dzieje się tak z natury rzeczy przez to, że średnie wykształcenie otwiera jej wstęp do polskich i europejskich wszechnic, lecz nie do rosyjskich, że wreszcie i w programach szkolnych przedmioty rosyjskie są tylko dolegliwym ciężarem, rzeczą obcą i wstrętną, a nie ich częścią składową, a tem mniej podstawową, jak w szkołach rządowych. Rosyjska literatura naukowa czy beletrystyczna nie znajduje już czytelników wśród młodzieży szkół polskich, nie przenikają do niej ze Wschodu żadne prądy duchowe, ani pośrednio ani bezpośrednio nic jej nie wiąże z młodemi pokoleniami Rosyi.

Pojawiają się w prasie warszawskiej artykuły, usilnie nawoływujące do przywrócenia duchowej łączności z wielkim narodem bratnim, ale nie budzą dziś oddźwięku i samą swą natarczywością i przesadą, swojem bezczelnem przejaskrawieniem dowodzą, do jak głuchych uszu są zwrócone.

Najhałaśliwszym kolporterem tej idei jest A. Nowaczyński, którego cała karyera literacka jest jedną wielką względem polskiej publiczności impertynencyą. Głosi on wielkość rosyjskiej kultury, literatury, sztuki, rzucając jej pod nogi wszystkie skarby twórczości polskiej.

Toż samo w dziedzinie politycznej propaguje cała Dmowszczyzna, roznosząc po kraju i Europie nieprawdopodobne bajki o odrodzeniu Rosyi, jej niesłychanej potędze wewnętrznej i siedmiomilowym postępie, czemu kłam zadają wszystkie fakty, jakie z tej krainy cudów prasa do wiadomości podaje.

Esdecya ze swej strony uporczywie wysila się na utrzymanie łączności polsko-rosyjskiego proletaryatu, co właściwie zostało jej ułatwione,

od czasu, gdy proletaryat rosyjski, importowany do kraju, znalazł się we własnej osobie na terenie jej działalności.

Wszystko to jednak pozostaje bez wpływu na młodzież i na te koła społeczeństwa, które się z nią i ze szkołą polską solidaryzują. To, co się dzieje w Rosyi, co się tam myśli, czuje, pisze, — po głębokich rozczarowaniach lat wolnościowych nie budzi już ani zainteresowania, ani nawet wiary. Gdy długo oczekiwana i zapowiadana rewolucya rosyjska okazała się fabrykatem takich prowokatorów jak Hapon i Azef, nawet najbardziej imponujące kataklizmy wewnętrzne w cesarstwie nie wzniecą innych uczuć i nadziei, prócz zadowolenia z osłabienia wroga i widoków wyrwania się z jego kleszczy.

Kulturą rosyjską przesiąka już jedynie młodzież nacyonalistyczna żydowska, a z pośród polskiej ta, którą rodzice i opiekunowie do rosyjskich uczelni pchają. Linia demarkacyjna, wykreślona przez bojkot szkolny, staje się zatem czemś w rodzaju duchowej granicy dwóch światów, kordonem przeciągniętym między Wschodem i Zachodem.

Nie jest to bynajmniej nowy podział kraju, lecz oczyszczenie znacznej jego części z moskiewskiego najazdu, który już był wtargnął w dziedzinę ducha i dokonał w niej niemniejszych spustoszeń niż w ziemiach Rzeczypospolitej, poddanych jego dzikiej samowoli.

Zyndram.

POTRZEBY POLSKIEJ PRACY OŚWIATOWEJ

Powszechnie powtarzamy, że praca oświatowa w Polsce ma zadania bardziej rozległe i doniosłe, zarazem jednak trudniejsze do spełnienia, niż w jakimkolwiek innym kraju. Rzadko jednak rozpatrujemy całokształt tych trudności.

W ziemi niewoli trzeba wpływem i trudem ochotniczym naprawiać i uzupełniać, co zepsuła lub zaniedbała działalność organów, które gdzieindziej są sługami kultury narodowej, u nas jej stróżami więziennymi. W większości ziem polskich spotyka praca oświatowa niepokonane przeszkody formalne. Ma to wpływ głęboki. W samem społeczeństwie: zacofanem z powodu zaniku całych dziedzin życia publicznego, ospałem z powodu przegnębienia nieporadną nędzą, ciemnem z powodu przymusowego zasłaniania zniczów — mniejszą jest żądza oświaty i jej szacunek, niż u narodów wolnych. Co za tem idzie: tem większa obawa panujących warstw konserwatywnych przed oświatą mas, tem obłudniejszy stosunek do haseł oświatowych. Trzeba tej smutnej prawdzie spojrzeć prosto w lica, gdy się chce rozważać zadania i drogi działalności oświatowej.

Nie wolno zapominać przytem, że — właśnie u nas — były przykłady najszczytniejszych poświęceń dla spraw oświaty, ofiarnego całopa-

lenia dla idei: „oświata ludu, dokaże cudu“. Dzięki nim przetrwaliśmy niejedno z mniejszemi stratami, niż być mogły. Dzięki nim możemy dziś stawiać ujęcie inne: oświata ludu jest jednym z normalnych, koniecznych warunków życia narodowego“. Sama nic trwałego nie dokaże, gdyż bez innych warunków siły i działania nie może się rozwijać. Nie wolno jednak ustać ani na chwilę w jej prowadzeniu, chociażby wypadło najpierwotniejszem narzędziem rozbijać szczeliny w murze przeszkód. Każdy promyk światła, który się przez cienie muru przeciśnie, ma wartość ogromną. Ale trzeba, by rozjaśnił zadanie istotne: obalenia muru, otwarcia drogi promieniom słońca, gdyż ono tylko ożywia wątłe pędy niewolniczego siewu i rozprószy opary, które porodziły „mokradła“ i „zła mgła“, tuląca się u więzień.

Praca oświatowa jest jednym z wykładników siły i samopoczucia narodu. Przyjrzenie się jej drogom i zdobyczom ma znaczenie dla poznania mocy naszej. Rozpatrzenie jej potrzeb jest niezbędne dla wykreślenia planów naszej polityki narodowej. Najgorszem bodaj złem w tej pracy — jak w wielu innych, były do niedawna: kroczenie po omacku, zdawanie się na intuicyę dobrej woli, szukanie sposobów prześlizgnięcia przeszkód, zamiast ich obalania, obawa wprost przed poznaniem sił własnych i porównania ich z zadaniem własnem.

* * *

Najpopularniejszem hasłem polskiej pracy oświatowej jest ratunek kresów. Na obronę kresów zachodnich, na utrzymanie stanu posiadania i dalszą ekspanzyę na wschodzie, skierowuje się większość środków materyalnych społeczeństwa; w zaborze austryackim wszystkie niemal siły agitacyjne i organizacyjne największego z towarzystw oświatowych, Tow. Szkoły Ludowej, są czynne na kresach lub dla kresów.

Jest to niewątpliwie zadanie ważne i — zwłaszcza na zachodzie dla polityki narodowej niezbędne. Niestety prowadzone jest z dużym nakładem sił i środków pieniężnych, lecz przeważnie bez dostatecznego przemyślenia istoty i podstaw pracy. Niemal wyłącznie akcya np. śląska polega na zakładaniu szkół polskich i zabiegach około ich upaństwowienia lub przejęcia przez gminę.

Znaczenie szkoły polskiej jest tak jasne i doniosłe, że nie potrzebuje uzasadnień. Pamiętać jednak należy, że szkoły, które zakładają T. S. L. i Macierz Śląska, muszą się stosować do wszystkich przepisów państwowych (aby uzyskać prawo publiczności i zdążać do szczytu zabiegów — przejęcia przez władze), nie mogą być o wiele lepsze niż szkoła austryacka z językiem polskim. Niezmierne ich znaczenie w tem, że pokazały prawo ludności polskiej do szkoły z językiem narodowym; niezmierna zasługa towarzystw szkolnych, że w obrębie istniejących ustaw dopomogły do uzyskania szkół dla nieświadomych swego prawa większości polskich. Ale dopiero w ostatnich latach zrozumiano dość jasno (i to nie we wszystkich ciałach kierowniczych), że tę ludową większość polską można i trzeba pchnąć na drogę w a l k i o s z k o ł ę p o l s k ą, że w w a l c e o demokratyzacyę gminy, o ziszczenie postulatów ludu robotniczego na Ślązku, tkwi szybkie, pomyślne i trwałe rozwiązanie sprawy szkolnictwa polskiego. Trzeba w oczach tego ludu przeciwstawić kulturze niemieckiej i czeskiej — kulturę polską, trzeba przemawiać do uczuć i rozumów nie tylko dziecię-

cych, lecz przedewszystkiem do uczuć i rozumu czynnego, dorosłego człowieka, który sam walkę podejmie. W pracy oświatowej wśród dorosłych na Śląsku nie robi się nic, albo prawie nic. Próby tu i ówdzie rozpoczynane przekonały, że grunt jest podatny i rezultaty mogą być wspaniałe, byle się nie odgradzać murem „patryotycznej“ pogardy od partyjnych organizacyi robotniczych, skupiających największą siłę polską. Z wielkiem zadowoleniem wypada powitać uchwałę ostatniego walnego zgromadzenia Macierzy Ślązkiej, postanawiającą (wobec cofnięcia się polskości na Ślązku), energiczniejsze prowadzenie działalności oświatowej wśród dorosłych.

* * *

Polityka oświatowa na kresach wtedy tylko będzie mogła wydać trwałe rezultaty, jeżeli wewnątrz kraju, wśród ludności „rdzennej“, inaczej ukształtują się stosunki kulturalne, gdy na kresy będzie szła ludność polska oświecona i świadoma swych praw.

Niestety, praca w kraju, wśród dorosłych, jest niemal że zaniedbywana. Nieliczne tylko grupy poświęcają jej wszystkie siły. Przemoc przesądów społecznych, brak wejrzenia na sprawy oświaty z punktu widzenia polityki narodowej, zawiniły tu niemal tyle, co przemoc najazdu.

Na każdym kroku spotykamy placówki niezajęte. Na polu szkolnictwa i pracy wśród dzieci aż biją w oczy rozpaczliwem zaniedbaniem kwestye różnorodne. W Królestwie wre walka między różnymi obozami, jak się zachować wobec sieci szkolnej. Argumenty, wysuwane przez zwalczające się odłamy, są rozmaite. W jednem powinna panować zgodność: jakkolwiek uda się niebezpieczeństwo rusyfikacyi zażegnać, — orężem najważniejszym będzie nauczyciel polski. Tragizm sprawy szkolnej w Królestwie leży w znacznej części w braku tych nauczycieli, w niemożności kształcenia ich przez społeczeństwo. Ale samopomoc społeczna ma przed sobą ścieżyny niewyzyskane; tymczasem ofiarność na cele kształcenia nauczycieli jest nikła, brak niemal zupełnie elementarnych wydawnictw pedagogicznych, oświetlających sprawę szkolną, dzieje szkolnictwa w Polsce, zagadnienia wychowawcze i metodyczne z punktu widzenia potrzeb mas ludowych.

Pesymiści mogliby twierdzić, że przebija w tem brak sił narodowych. Tysiączne przykłady żywotności pracy, podejmowanej przez jednostki, wspomnienie rozkwitu pracy Polskiej Macierzy Szkolnej świadczą, że nie siły brak, tylko rozumnej organizacyi, szerszego uświadomienia potrzeb, kierowniczego ich ujęcia.

W Poznańskiem, gdzie praca oświatowa w latach ostatnich się podnosi, brak jeszcze dostatecznego zrozumienia jej zadań i szerszej organizacyi. Niewyzyskane są takie formy, jak biblioteki i czytelnie dla młodzieży, czasopisma i specyalne wydawnictwa dla młodzieży. Wśród dorosłych praca oświatowa nosiła przez długi czas specyficzny charakter. Odbija go jaskrawo tytuł wykładu o działalności kulturalnej w Poznańskiem, wygłoszonego w Krakowie: „O wyższości organizacyi ekonomicznej nad oświatową“. Z drogi tej zaczynają jednak zawracać działacze, przekonali się bowiem, że ścieśnianie kręgu interesu narodowego do spraw materyalnych nie wystarcza nawet dla obrony tych spraw.

W Galicyi praca nad reformą szkolnictwa ludowego nie przeszła jesz-

cze na seryo z rąk Związkowego nauczycielstwa w opiekę ogółu. Żadna partya polityczna *) nie stawia w swoim programie działania walki o szkołę, przy żadnych jeszcze wyborach sejmowych czy gminnych sprawy oświatowe nie były hasłem. Są na to zbyt „odświętnym" frazesem dla warstw rządzących, nie dość jasno sformułowanem żądaniem ludu.

Rzecz znamienna: przy dyskusyi nad niedostatecznem przygotowaniem młodzieży szkolnej, przy rozważaniu czytelnictwa ogółu itp., rozlegają się często biadania nad nizkim poziomem naszego życia kulturalnego. Umiano z nich ostrzyć strzały przeciwko „nowym ludziom" z warstw niższych. Żądano z drugiej strony, by szkoła średnia wychowywała lepiej dzieci ludu. Nie żądano najdonioślejszego: — by praca kulturalna pozaszkolna podnosiła wszechstronnie życie narodowe, życie ludu. Nie to jest nieszczęściem, że jednostki „z ludu", wchodząc do warstwy „inteligencyi", nie wnoszą dostatecznej kultury duchowej (tembardziej, że nie zawsze jest to prawdą), lecz groźne niebezpieczeństwo tkwi w ubóstwie pojęć ogółu.

Winę ponosi zarówno szkolnictwo, jak i ubóstwo instytucyi oświaty pozaszkolnej. Ankieta, ogłoszona przez dr. Z. D. Golińską, na podstawie wywiadów Uniwersytetu ludowego, wykazuje, że są w Krakowie — „sercu Polski" — chłopcy kilkunastoletni, Polacy, którzy twierdzą, że Kościuszko walczył z Turkami czy ze Szwedami, że cesarz Franciszek Józef mówi po polsku i że mu „Moskale zabrali Królestwo"; są w Galicyi „Piemoncie polskim" przyszli obywatele, blizcy pełnoletności, którzy wiedzą o sejmie polskim tylko tyle, że... był „kiedyś".

Pracę oświatową, która nie waha się szukać słuchaczy i czytelników w ich zrzeszeniach zawodowych i politycznych, uważa się u nas za partyjną, socyalistyczną, dlatego, że nie — odgradza się od socyalistycznego ogółu robotniczego baryerą „patryotycznej" bezczynności.

Na wsi — działalność prowadzona jest częstokroć bez wmyślenia się w potrzeby ludu. Winien tu jest brak szczerego zainteresowania życiem wsi dzisiejszej, przemian, które w niej zachodzą. Znany to fakt (mimo to przemilczany), że niższe szkoły rolnicze w Galicyi, dobrze uposażone, nie wywarły żadnego niemal wpływu na życie wsi, gdyż wychowują oficyalistów i żandarmów. Tymczasem ubogie, w ciężkich działające warunkach szkoły rolnicze Królestwa, od „dołu" z poznania potrzeb ludu wykwitłe, posiadają znaczenie ogromne: krzewią się po całej dzielnicy drogą samopomocy społecznej. W istotę pracy oświatowej na wsi nie wglądały głębiej towarzystwa oświatowe, które tę pracę prowadzą. Nie rozpatrzono krytycznie prądu, który się zaznacza w Królestwie: tworzenia polskiej kultury ludowej. I znowu zaznaczyć trzeba pewien krok naprzód: ciekawą broszurę J. Bystronia, wydaną przez Akademickie Koło T. S. L., p. t. „Polityczny program oświatowy", którą warto będzie osobno omówić.

* * *

Brak szerszej świadomości powoduje brak odpowiedniej literatury i szkół fachowych dla pracowników kulturalnych. Ale — naodwrót dla budzenia tej świadomości trzeba tę literaturę stworzyć, te szkoły zakła-

*) Pol. Str. Postępowe postawiło kwestyę szkolnictwa w programie, urządziło dla niej w swoim czasie Kołłątajowski Wiec oświatowy we Lwowie i wydało dwie zasadnicze broszury. P. R.

dać. Działalność Polskiego Archiwum Oświatowego przy Uniwersytecie Ludowym im. Mickiewicza powinna rozszerzyć się znacznie.

Trzeba w dalszym ciągu gromadzić materyały i literaturę oświatową, wydawać podręczniki (zapoczątkowane już przez „Pracę Oświatową“), zbierać dane, dotyczące potrzeb i rozwoju oświaty.

Szkoła fachowa dla działaczy oświatowych (zwłaszcza szkoła bibliotekarstwa), może odegrać rolę wybitną. W Ameryce, gdzie wszystkie warunki sprzyjały rozkwitowi bibliotek, znaczenie ich ugruntowało się dzięki szkołom i wydawnictwom Związku Bibliotekarzy Amerykańskich. Im mniej zaś jest sił i możności pracy, tem lepiej powinna być ona postawioną, tem umiejętniej prowadzoną, aby dać rezultaty.

W imię sprawy polskiej obejmując całokształt potrzeb i zadań oświaty — musimy otaczać opieką każdą pracę, która wykazała swą żywotność, utrwalić każdą zdobycz. *H. Orsza.*

ROSYA I POLSKA W ROKU 1830.

Wojna 1831-go roku między Rosyą a Polską była nieodpartą koniecznością, naturalnym wynikiem półwiecza dziejów obojga narodów. Chwilowy kompromis między dwiema sprzecznościami, Królestwo Kongresowe, nie odpowiadało rzeczywistym zamiarom, ani prawdziwym drogom żadnej ze stron. Wtenczas już i o wiele później znowu, na zmiennych kolejach historyi, powoływano, niby opokę praw i obustronnego obowiązku, dzieło Wiedeńskiego Kongresu. Napróżno! albowiem dla Polaków, zarówno jak dla cesarza Aleksandra, wynik kongresowych narad był niewypełnieniem zamiarów, rozczarowaniem nawet; nazajutrz stał się więc punktem wyjścia nowych dążeń, obalających dzieło, chwilowo, czy pod przymusem przyjęte. Dla Aleksandra więc nadal jego ambicya polska miała się stać środkiem do osiągnięcia naczelnej przewagi w sercu Europy, kluczem do wrót Konstantynopola. Dla Polski złączenie z Rosyą stało się li jeno nowym sposobem, podjętym dla urzeczywistnienia ideału niepodległości. I każdy miał pozostać ze swoją chimerą, a zakładem szczęścia pokoleń, losu narodów i państw, stała się złudna pokrewność tych dwu dziejowych marzeń, pakt osobisty pomiędzy narodem, a nowym jego władcą.

Pierwszym rozdziałem tego niepisanego paktu była Litwa. Przecież to w imię połączenia Litwy z Polską Aleksander kaptował Polaków od 1805 r., w tem imieniu stworzył polskie stronnictwo, przeciwne robocie odrodzeńczej, rozwiniętej w związku z Francyą i z Zachodem. Czemże objaśnić, iż w r. 1814-ym Polska, jeszcze krwią z ran, zadanych przez Rosyę, ociekająca, czule przed majestatem „króla“ Aleksandra się korzy? Wszak nie chytrość, ale łatwowierność zdaje się być dziejowym przywilejem dyplomacyi Polaków. Więc też nie odmianę uczuć wcale znamionuje tak wielki przełom w wyobrażeniach, ale odmianę myślowego systemu, poglądu na Europę, poznania panujących w niej rzeczywistości. Polska wchodzi w europejski systemat Rosyi. Znagła, pod brzemieniem prze-

wrotu roku dwunastego „potwór“ z Apokalipsy staje się niebiańskim szermierzem odkupień. Polska rzuca mu się w objęcia z impetem młodości, która nagle odnajduje już utracone nadzieje. Też same hasła — wolność, całość, niepodległość — dopiero zwierzone Francyi, teraz rozwianemi skrzydły sterują na północ. Drogę im ukazują słowa Aleksandra, gwarancye jego przyrzeczeń sejmowych, czar rozmów osobistych, więcej jeszcze, bo przygotowawcza czynność zarządów cywilnych, zarówno jak i wojskowych, względem złączenia wojsk litewskich z polskiemi. Przyłączenie Litwy — krok to był tylko dla przywrócenia Polsce dwu innych zaborów. W myśl ostatnich wielkich statystów pogrzebionej Rzeczypospolitej Polska mogła odzyskać swą całość tylko przez konflikt wojenny między jej zaborcami, a stanowcze oparcie się Polaków przy sprawie jednego z nich. Tak Polska r. 1815 stanęła otwarcie i zupełnie pod europejską egidą rosyjskiego władztwa.

Litwa nie była Polsce jeno wspomnieniem, obyczajem myśli, albo troską uczucia: owszem, jej własnem ciałem i krwią, żywą obecnością wspólnoty narodowej. Wilno było jednem z ośrodków i źródeł ruchu Kościuszkowskiego. Zarówno edukacyjne, jak militarne odrodzenie Rzeczypospolitej w ziemiach litewskich i ruskich wiło swe gniazda. W kuratorstwie wileńskiem Czartoryskiego odżył dawny organizatorski geniusz narodu, umiejętny w spajaniu i kojarzeniu różnych zawiązków. Wołyńskiej szkole-pierwowzorowi oddał Kołłątaj mądrość spokojnie wytrwałą późnych swych lat. Z uniwersytetu w Wilnie wyszedł Adam Mickiewicz, synem profesora krzemienieckiego — Juliusz Słowacki: tak wiązały się odnowa ze źródłami przeszłości ojczystej młode na tych ziemiach pokolenia i nowoczesny kształt ducha polskiego czerpał ze wszystkiej różnolitej treści dawnej Polski. Polska, odnowiona przez nowe swoje żywe z zachodem zetknięcie, li tylko przez skupienie ziem, przez czynność twórczej propagandy, podobnie do Polski Odrodzenia za czasów Jagiellonów, mogła odnaleźć samą siebie.

Wbrew wschodnim, kosmopolitycznym złudzeniom Aleksandra posiadanie ziem litewsko-ruskich rozstrzygało o znaczeniu Rosyi, jako państwa w wieku XIX-ym. „O wielką sprawę polską, jak o skałę, rozbiły się uczucia rosyjskie dla cesarza Aleksandra“, pisał generał Benkendorf. „Jego idee liberalne — przytwierdza o cesarzu jego najnowszy wielkoksiążęcy biograf — znalazły swe zastosowanie w urządzeniach Królestwa, tak przeciwnych interesom Rosyi. Rady mu dawane, przedstawienia zwrócone doń — wszystko pozostawało bez żadnego skutku. Aleksander szedł prosto do swojego celu, raniąc tem ciężko wszystkich Rosyan“. Podporucznik Rostowcew, 24 grudnia 1825 r., uprzedzając w naiwnem uniesieniu szczerości wojskowej cesarza Mikołaja o grożącym mu zamachu, jakież najsilniejsze oskarżenie rzucił przeciwko spiskowym? Oto, iż przeciwko Rosyi powstanie Gruzya, Finlandya, m o ż e i L i t w a, „oderwą się“, a wtenczas godzina podziału Rosyi bije. „Europa wykreśli rozdzieraną Rosyę z rzędu państw...“; takiemi słowy ufności dla cara wypowiadał tylko ów podporucznik jawnie i prosto tajne, pośród samych spiskowców żywione obawy. Naród rosyjski, sięgając samowiedzy, przeniósł Wszechrosyę Katarzyny II-ej, wraz z krzywdą Polski, nad słowiańsko-bizantyjską koronę Aleksandra. Ów cesarz zaś, jeśli nawet litewsko-polskiego pożądał władania, jeśli umiał wogóle chcieć czegokolwiek do głębi

swej dwuznacznej natury, zawahał się przed wątpieniem własnem i ustąpił przed swego narodu oporem. Konflikt z Polską był odtąd nieunikniony.

Wtórym zaczynem konfliktu był drugi rozdział podwójnego paktu: karta konstytucyjna Królestwa i myśl jej rozszerzenia na całość ziem rosyjskich. Dekret nadawczy 15 listopada 1815 r. dopełniał dzieła Wiedeńskiego Kongresu. Mowa przy otwarciu sejmu w Warszawie 1818 r. zapowiadała urzędownie rozciągnięcie swobód na Rosyę. W tych manifestacyach sądzono dostrzegać plan dualistycznej, ograniczonej monarchii. Rzeczywistość i tutaj zaprzeczyła złudzeniom.

Umysł rosyjski nie dojrzał do pojęć prawno-politycznych. To, co zdawien jest podstawą rzeczy publicznej na Zachodzie: zbiorowość stanowienia praw, wolna inicyatywa i ograniczenie władzy prawem, — to wszystko nie wnikło w żaden z pierwiastków organizacyi, ni duszy rosyjskiej. Liberalizm Aleksandra złożony był z fatałaszków, kryjących nagość despotyzmu. Kiedy już najbardziej wyobraźnia cesarza rozgorzała do zachodnich złudzeń, gdy tryumf nad Napoleonem dawał mu nieograniczoność planowań mocarstwowych w 1815-ym, wysoki dostojnik dworski i wojskowy, Woroncow, popadł w długoletnią niełaskę za memoryał, życzący konstytucyi, za samodzielne zdania i chęć poddanego o reformie państwa; aby bowiem chcieć, należało mieć wprzódy na to pozwolenie; więcej: chcieć mógł władca jedyny, inni mieli jego łaski przyjąć i wykonywać. Podczas, gdy w zakamieniałej bojarszczyźnie stworzył sobie Aleksander swymi zamiarami swobód ślepego wroga, w oswobodzeńcach dostrzegał nieprzyjaciół gorszych stokroć, bo mimowolnych powierników, uczestników chronionej zazdrośnie tajemnicy, niebezpiecznych współzawodników o jedyne palladium władztwa i łaski. Tęż zasadę zastosował twórca oktrojowanej konstytucyi do swego prawnorządnego państewka: ślepe posłuszeństwo ukazom konstytucyjnego rządu, bezkrytyczna uchwała, przyjmująca z pokorną wdzięcznością łaskę nowego prawa, bezkrytyczne i bezoporne poddanie się administracyjnym przepisom w wykonaniu; — taką praktyką mieli Polacy skarbić sobie dalsze dobrodziejstwa konstytucyjnego ustroju. Podwójność duszy cara-liberała omotywali tymczasem mistrzowie służalstwa i pokory, zawiści i strachu, tradycyą dworackich pokoleń mocni: Arakczejewy, Nowosilcowy, Benkendorfy, coraz wpływowsi, kiedy już słońce cesarza chylić się poczęło ku zachodowi. Do pięknej miękkości myśli władczej, jak ją sobie wyobrażał wytworny w manierach imperator, dostosować miały poddanych razy kańczuga i krew, bluzgająca pod razami. Tychże winowajców wolnego w rzeczach publicznych wyboru szukano zaraz i w konstytucyjnem Królestwie Kongresowem: ktobykolwiek sam śmiał chcieć rozszerzenia konstytucyjnych łask, był winien zbytku gorliwości w uprzedzaniu intencyi monarszych; ktokolwiek z łask żądał korzystać, a prawa wykonywać, winien utożsamienia siebie z władzą. Nieprędko, ale pewnie przychodził czas, kiedy się dostaną pod spólny batog i kiedy o łączności ustrojów prawno-politycznych zaświadczy nad wszystko inne jednaka kaźń.

„Istnieje olbrzymia różnica — pisze 4 marca 1826 Mikołaj do Konstantego, Mikołaj, który zwykł był otwarcie wyjawiać tę zawsze przez Aleksandra tajoną głąb własnych istotnych przekonań i intencyi — pomiędzy samem tylko upragnieniem rzeczy *niemal obiecanej*, a *uprzedzaniem* działań rządu w sposób tajony, czyli zbrodniczy". „Do mo-

narchy — wedle słów Konstantego — należy czynić projekty i wykonywać je dla dobra własnych poddanych, do poddanych należy słuchać i poddać się tylko ślepo woli monarchy". Takiem rozumieniem rzeczy konstytucyjnych odznacza się cała praktyka rządów konstytucyjnych w Królestwie. Konstytucyę się spełnia jedynie po to, by nie wypełnić niczego z jej treści: 20 maja 1830 r. pisał Konstanty do Mikołaja: „Właśnie upływa pięć lat, odkąd sejm nie był zwołany, zaś na podstawie konstytucyi, gdy raz ona niestety istnieje, przerwy nie mogą trwać ponad lat cztery... Co dotyczy zajęcia posiedzeń, można je zawsze obmyślić w ten sposób, by ich rezultat okazał się w końcu żaden". Świadczy podobnież konsul austryacki, Oechsner: „rząd wykazał w ostatnich latach wystarczająco, do jakiego stopnia obejść się może bez współdziałania sejmu w przeprowadzeniu najważniejszych zarządzeń..." Wybory przeprowadzano zawsze „przy mocnym wpływie rządu"; „polskie przedstawienie sejmowe traciło przy tajności posiedzeń, doborze rządowym materyału pod obrady, nie tylko swą „popularność", ale swój sens i racyę bytu samą.

Dla Konstantego, despoty ze zwyczaju, dla Mikołaja, szczerego despoty z zasady, teorye cesarskiego „anioła" posiadały wartość wygody. W oczach wykonawców usprawiedliwiały nadużycia. Opór przeciwko nadużyciom stawał się pretekstem do niewypełniania konstytucyi. W tym ciężko kunsztownym obrocie kół trybowych reakcyi rosyjskiej, walącej się na Polskę, było tyleż złej woli, ile nieporozumienia, niemożności zrozumienia siebie wzajem, istniejącej między dwoma narodami.

I ta teorya i jej wykonanie sprzeczne były z istnieniem Polski. Kwestya praworządności w ustroju państwowym nigdy nie mogła się stać drugorzędną. Zaprzeczały takiej możliwości tradycye ksiąg ustawodawczych dawnego państwa. W dobie walk i odrodzeń, na progu stulecia, kraj odnowiony przeszedł trzy kształty urządzeń, a nicią łączącą ich odmiany było gwarantowane prawo i udział w niem obywateli. „Zawsze starodawne pacta conventa trzymają się serc — świadczy Konstanty — a te znaczą, że jeśli monarcha gwałci w czembądź konstytucyę, poddany zwolnion jest od przysiężonej mu wierności i uprawnion tem samem do oporu".

Szukanie kompromisu i półśrodka na tę dziejową rozbieżność wypełniły pół wieku historyi Polski. Wychowany w rosyjskiej szkole minister Lubecki sądził, że pogodzi sprzeczności, niezależność polskiego państwowego ustroju kupiwszy poświęceniem jego treści. Naród w fałszującym jego istotę publiczną słusznie odczuł, niezależnie od intencyi, narzędzie wroga. W niespełna pół wieku potem przed podobnym przymusem ostatecznego wyboru stanie Wielopolski i uznawszy punkt wyjścia w despotyzmie, dojdzie w rezultacie do zdradzenia Polski przez brankę: gdyż od poświęcenia duchowej treści Polski do usunięcia się od niej jest już tylko jeden krótki krok. Bo z tego dwoistego napozór zagadnienia: Polski udzielnej, a Polski wewnętrznie wolnej, istniało zawsze jedno tylko jedyne wyjście: udzielność zawierała w sobie, jako warunek, prawo konstytucyjne. Nieporozumienie między Rosyą a Polską nie polegało na szeregu nadużyć, na przestępstwie spełnionem, na podstępie, gwałcie, czy krzywdzie obywateli, ale sfałszowaniu od podstaw ducha ustaw kraju, na zaprzeczeniu treści rozwoju państwa polskiego, na polityce w instynkcie swym zaborczej. Lecz tak samo w instynkcie Polski żyła wolność

i niepodległość. Można wielekroć żyć i przeżyć epoki kompromisem: z kompromisów polityka ciągle się układa. Ale na wrogość instynktów politycznych w końcu nie znajduje się rady. W konflikcie Rosyi z Polską tkwiła nieodparta konieczność.

Łudzono się znalezieniem na tę dziejową fatalność środka w intencyi osobistej jednostek: w dwuznacznym świecie myślowym Aleksandra, w impetycznym polonizmie Konstantego, w grubo i prosto ciosanym charakterze Mikołaja. Wyznaję, iż trudno jest wejść w chory świat podświadomych intencyi naczelnego wodza wojsk polskich. Historycy lubują się w ryzykach hipotez i materyał zdarzeń traktują czasami, niby łamigłówkę, obróconą w czytaniu: nie czem innem, jeno łamigłówką historyczną jest korona Jagiellonów na Konstantyna czole. Jako człowiek — był oddawna opaczną igraszką najlepszych swych chęci; lecz nie jego osobistość miała rozstrzygnąć polsko-rosyjski spór. Jeżeli nawet chwiejna w nim ambicya sięgała po Litwę, to granice myślenia, zakres dostępnych mu pojęć i działań, czyniły go obcym Polsce. Zachód pozostał dlań zawsze „ogniskiem wszelakich podburzających myśli"; naród polski — „zbiorowiskiem wichrzycieli, gotowych wzniecić bunt przeciwko prawemu monarsze". Zgoła, wyobrażał on sobą i uzmysławiał w obliczu całego kraju niezdolność rosyjską do konstytucyjnego spółżycia z Polską. Miałoż więc zyskanie Litwy opłacić się zwichnięciem charakteru narodowego Polaków, utratą wolności? Litwa dla Polski — to było urojenie czasów Aleksandra, stawka wyobraźni chorej w Konstantym — i tak oto najbardziej rzeczywiste dla narodu wartości stawały się mirażem ugody z Rosyą. Ale pod złudzeniami chwil i jednostek trwała zawsze rzeczywistość rosyjska i naturalny, ciągły rozwój tej rzeczywistości zniósł wkrótce i skruszył gmachy, wzniesione na wyobrażeniu. Z wstąpieniem na tron carów Mikołaja znikają wątpliwości, dwuznaczność ginie wraz z nadzieją, chronioną w ciemniach osobistych tajemnic. Odzyskują swą właściwą moc tradycye rosyjskie. Zakamieniały upór i ograniczony umysł były kierowane w Mikołaju silną wolą i jasną twardością charakteru. Przypuszczenia konstytucyi rosyjskiej znikły, niby tumany w stepie: odrosła samobytna, bojarska i chłopska Rosya, z kańczugiem żandarmskiego urzędnictwa, wzorem i pomocą Prus. „Życie człowieka jest tylko służbą i każdy przez całe życie służy". Wychowany wśród przeciw-Aleksandrowskich wpływów, wstąpiwszy na tron przez trupy buntowniczych oficerów, wziął sobie za zasadę nie popierać złudzeń i przywidzeń. Do złudzeń zaliczył odrazu polskość Litwy, konstytucyjność swojego władztwa: różnił się od Aleksandra nie w treści lecz formą. Pierzchły więc miraże połączenia z Litwą: „póki ja istnieję — tymi wyrazami, jak stalą, przecina Mikołaj węzły dwuznacznych rzekomych paktów między osobami, nieważnych przecie, dla istnienia narodów — nie mogę dopuścić możliwości popierania myśli o połączeniu Litwy z Polską, gdyż w mojem przekonaniu jest to rzecz niewykonalna... Przestałbym w moich oczach być Rosyaninem, gdybym zechciał wierzyć w **możliwość** oddzielenia Litwy od Rosyi właściwej". Wybuchną — z tego powodu nieporozumienia, zatargi, może bunty? „Wolę wiedzieć odrazu, kto są niezadowoleni, a zaś nie tworzyć ich wciąż, zdradzając ich nadzieje, lekkomyślnie utrzymywane lub ośmielone... Wtenczas człowiek pomiędzy nimi uczciwy odda mi sprawiedliwość, mówiąc: nienawidzę go, bo nie wypełnia mych życzeń, ale go szanuję, bo nas nie oszukuje". Zaraz w skutku nowych za-

rządzeń przywrócono litewskiemu korpusowi charakter wojsk rosyjskich. Skurczyły się zarazem widnokręgi konstytucyi: do wypełniania ustaw Królestwa Kongresowego zastosował władca po prusku surowy legalizm; lecz ramy legalne w tych ustawach były wszakże tylko przejrzystą oponą bez innego znaczenia, jak właśnie to, iż przez nie dostrzegać można było obietnice i nadzieje! Obietnice i nadzieje stanowiły cały sens paktu Aleksandra z Polską, wszystką podstawę stosunków wzajemnych, spółżycia rosyjsko-polskiego. Z opon czułości i wymarzenia dobywa się kształt pojęcia państwa i jego dźwigni: zimne i ostre jego kontury, bezwzględnem ciążenie sił. Skróś rzeczywistość ciemnej, poddańczej Rosyi powiał duch policyjnego nakazu, będący administracyjnem wypełnieniem despotycznego ideału. Odżyła prabytowa rosyjskość. Nie złudzenia dekabrystowskie, lecz samodzierżcza wola Mikołaja była istotnym wnioskiem dziejów, wyciągniętym ze zdarzeń dwunastego roku. Z wielkiego programu iluzyi polsko-rosyjskich, któremu na imię było Adam Czartoryski, jedna karta skreślona została: zawojowanie Rosyi przez myśl konstytucyjną Zachodu, co swe na Wschód ognisko miała w Polsce. Powracały jedna za drugą fale, dawniej od rewolucyi francuskiej skróś przed ducha Polski idące. Wracała tumanna zachłanność Wschodu. W wykonawcach tamtego programu zdawna ów zamiar zdobywania Rosyi dla konstytucyi ustąpił miejsca naginaniu konstytucyonalizmu polskiego do carowładztwa. Wszelki zaborczy instynkt wolności polskiej gasł, pierwiastek propagandy, tkwiący w ideach, zanikał. Polska i jej idea się cofnęły. Zachłanność despotyzmu rosyjskiego wystąpiła jako czynnik zaczepny. Polska w politycznej walce, poprzedzającej wojenną rozprawę, zeszła na stanowisko obronne. Już nie o dążenie Zachodu na Wschód, już nie tylko o Litwę, lecz o pozostałą resztę półwolnej Polski ważna się gra rozpoczęła. Rosya przystępowała do niej z rozbudzającą się narodową samowiedzą. Rok za rokiem wybuch się przybliżał, nieuchronny, a położenie Polski się pogarszało. Całość sprawy ujął Mikołaj w lapidarnem wezwaniu do brata, już w czasie samej wojny: „Kto z dwóch ma zginąć — albowiem ginąć bodaj iż potrzeba — Rosya czy Polska? — rozstrzygnij to sam".

Zdaje się, że nikt jeszcze w historyi tych lat nie zwrócił uwagi na ten, rzucający się w oczy fakt: wojna 1830 roku została przecież wydaną Polakom przez Rosyę. Następnie była nawskróś strategicznie zaczepną, tak, jak politycznie zaczepnem było działanie Rosyi w okresie przedlistopadowym. Inicyatywa polityczną zrodziła inicyatywę wojskową. Polska 29 listopada wystąpiła w obronie uciśnionych swobód. Jej fatalna obronna strategia 1831 roku była rezultatem i objawem braku czynnej, a więc zaczepnej samowiedzy narodowej. W tem, że Polska tylko się broniła, że nie napadła, jak zamierzył Łukasiński, jak myśleli prostolijni pomysłodawcy koronacyjnego zamachu, leżał już zaród zabójczej klęski.

Michał Sokolnicki.

SIŁY I ZADANIA ŻYWIOŁU POLSKIEGO NA LITWIE I BIAŁEJ RUSI.

I.

Dążąc do zniszczenia żywiołu polskiego na całem zaanektowanem przez siebie terytoryum państwa polskiego, Rosya wypowiedziała najbezwzględniejszą walkę polskości na północno-wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej. Stąd, od kresów białoruskich, najwcześniej zaczęła się posuwać ku zachodowi fala rusyfikatorskich zarządzeń antypolskich. Tu tępiono życie polskie z nadzwyczajną konsekwencyą, kiedy w Królestwie tolerowano je bodaj w pewnych dziedzinach. Tu po roku 1863 skazano je na zupełną zagładę, uniemożliwiając mu wszelkie uzewnętrznianie się publiczne. Od zakazu kupowania ziemi przez „osoby pochodzenia polskiego" aż do kar 25-rublowych za odezwanie się po polsku na dworcu kolejowym lub w jakiemś biurze — wszystko stosowała Rosya w tym kraju, aby zatrzeć wszelki ślad samego istnienia w nim Polaków.

A jednak celu zamierzonego nie osiągnęła. Polskość tępiona, prześladowana, szarpana na wszystkie strony, wpędzana w podziemia, ostała się. I oto, kiedy Japonia wstrząsnęła posadami Rosyi carskiej, kiedy ta musiała — bodaj na czas pewien, obłudnie — wejść na drogę ustępstw, Polacy litewsko-białoruscy odzyskują możność ujawnienia się. Od r. 1905 polskość na Litwie i Białej Rusi, jakkolwiek nie przestaje być żywiołem najbardziej prześladowanym, to jednak ma możność zaznaczenia swego odrębnego istnienia za pomocą prasy, pewnych instytucyi kulturalnych, udziału w życiu publicznem i t. d. I pokazuje się, że, pomimo trwającego od 100 z górą lat systemu tępicielskiego, polskość nie przestaje być siłą — siłą pierwszorzędną, przeciwko której głównie skierowany jest cały system polityki rosyjskiej w tym kraju.

System ten ma cel jeden — wyraźny, niedwuznaczny, nieulegający żadnej wątpliwości. Rosyi chodzi o zupełne zrusyfikowanie Litwy i Białej Rusi. W tym kierunku oddziałują na nie wszystkie siły państwowe caratu. W tym kierunku wywierają wpływ urzędowe i nieurzędowe żywioły społeczeństwa rosyjskiego bez względu na swój charakter ideowy, od czarnosecińców z pod znaku Zamysłowskiego i Sołoniewicza, aż do kadetów i socyalnych demokratów. I nie należy się łudzić. System rusyfikacyi Białej Rusi i Litwy poczynił w ciągu z górą stu lat trwania znaczne postępy. Tam, gdzie chłop białoruski był prawosławny, a żywioł polski słabszy liczebnie, Rosyi udało się narzucić krajowi zewnętrzny charakter rosyjski. Mechaniczne wprowadzanie żywiołu rosyjskiego na stanowiska urzędowe od najwyższych do najniższych, obdarowywanie biurokratów rosyjskich skonfiskowaną Polakom ziemią, gdzieniegdzie kolonizacya „Banku włościańskiego", osadzająca na roli przybyszów wielkoruskich i wzmacniająca w ten sposób kolonie rosyjskie, utworzone przez uciekinierów-sekciarzy jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, wreszcie rusyfikacya żydów i inteligencyi białoruskiej wyznania prawosławnego — wszystko to pozwoliło Rosyi stworzyć poważną podstawę operacyjną. Północno-wschodnia część kraju, kresy witebskie i mohylewskie, zrusyfikowane są dość gruntownie, w słabszym stopniu występuje to na wschodzie Mińszczyzny. Im

dalej ku zachodowi, tem powierzchowniejsza jest rusyfikacya, jakkolwiek wdziera się ona nawet w Żmudź kowieńską.

Czem jest rusyfikacya, łatwo zrozumieć, przyglądając się całokształtowi stosunków Litwy i Białej Rusi. Stosując do kraju o wyższej kulturze system rusyfikatorski, Rosya systematycznie cofała rozwój tego kraju i obniżała jego kulturę. Zatamowanie naturalnego obrotu ziemią, skutkiem zakazu nabywania gruntów Polakom (i wogóle katolikom); dewastacyjna gospodarka rolna i leśna, uprawiana przez obcych krajowi przypadkowych właścicieli zdobytych za darmo lub za bezcen obszarów, wydartych Polakom; zamykanie szkół polskich i zastępowanie części ich przez rusyfikatorskie zakłady naukowe; uniemożliwienie rozwoju kultury narodowej nie tylko Polaków, ale i innych nierosyjskich żywiołów miejscowych — wszystko to pociągnęło za sobą nieuniknione skutki. W początkach XX. stulecia Litwa i Białoruś były bodaj czy nie najbardziej zacofanymi z europejskich „kresów" państwa rosyjskiego. Kraj o nizko stojącej gospodarce rolnej, pozbawiony przemysłu, szkolnictwa wyższego i zawodowego, o szkolnictwie ludowem najpośledniejszego typu (szkoły cerkiewno-parafialne), bez prasy i wogóle produkcyi wydawniczej w językach miejscowych, bez instytucyi samopomocy ekonomicznej, kraj, poddany całemu splotowi wszelkiego rodzaju ograniczeń i przepisów wyjątkowych, był terenem coraz to nowych eksperymentów rusyfikatorskich większych i mniejszych satrapów carskich.

Lata 1904—1905 przyniosły temu krajowi pewne ulgi. Jakkolwiek rozwój „konstytucyi" rosyjskiej znaczną część ich zniszczył, to jednak bądź co bądź żywioły miejscowe, a w tej liczbie i polski, uzyskały możność ujawniania się w pewnym, dość szczupłym zresztą, zakresie życia prywatno-publicznego. Najważniejsze ulgi były następujące: możność nabywania ziemi przez Polaków, ale tylko od Polaków; możność przechodzenia z prawosławia na katolicyzm; możność wydawania pism i książek w językach miejscowych, organizowania stowarzyszeń kulturalnych o cechach narodowych, urządzanie przedstawień i odczytów nierosyjskich; uwzględnianie języków miejscowych — litewskiego i polskiego — w pewnej przynajmniej mierze w szkołach. Wszystko to wywołało ożywienie, nieznane na Litwie od lat pięćdziesięciu. I dziś Litwa i Białoruś nie są już tą martwą krainą, w której wszystko, co nie jest rosyjskie, milczy, jak to było w dobie poprzedniej. Dziś na północno-wschodnich obszarach dawnej Rzeczypospolitej wre walka zacięta, ujawniająca istnienie rozmaitych procesów żywiołowych, wszelkiego rodzaju fermentów wewnętrznych.

II.

Procesy te i fermenty istniały i przed rokiem 1905. Pozostawały one jednak wówczas w stanie ukrytym, gdyż system zakazów i ograniczeń oraz monopolu rządowego nie pozwalał na ich ujawnianie się. Podnieść tu należy przytem pewną okoliczność, która na pierwszy rzut oka może się wydać nieprawdopodobną. Oto system rusyfikatorski, skierowany przedewszystkiem przeciwko Polakom i przynoszący im szkody nieobliczone, przyczynił się w pewnej mierze do utrwalania się i rozszerzania wpływów polskich wśród ludności rdzennie niepolskiej. System rusyfikatorski opóźnił o lat kilkadziesiąt rozwój ruchu narodowego litewskiego,

zwłaszcza białoruskiego, co umożliwiało polszczenie się Litwinów i Białorusinów-katolików w dobie najstraszniejszych prześladowań polskości.

Zakaz drukowania wydawnictw litewskich czcionkami łacińskiemi, w gruncie rzeczy wymierzony przeciwko wpływowi polskiemu na litewski ruch odrodzeńczy, sprawił to, że Litwini, nie mogąc czytać książek i pism w języku rodowitym, w dalszym ciągu korzystali z druków polskich, o ile nie mogli otrzymać wydawnictw litewskich, drukowanych za kordonem pruskim. Wskutek tego proces polonizacyjny, ogarniający dawniej tylko szlachtę litewską, rozszerzył się do pewnego stopnia i na lud, mówiący po litewsku, zwłaszcza na kresach litewsko-białoruskich. W ten sposób etnograficzna podstawa polskości na Litwie nieco się rozszerzyła kosztem Litwinów,

To samo, ale już na daleko większą skalę, daje się spostrzec w odniesieniu do Białorusinów-katolików — tak rdzennych, jak i pochodzenia litewskiego. Trzeba bowiem wiedzieć, że opóźnienie skutkiem polityki rusyfikatorskiej rozwoju narodowego ruchu litewskiego umożliwiło dalszy rozwój odwiecznego białoruszczenia się Litwinów tam, gdzie stykają się oni z Białorusinami. Brak własnej kultury białoruskiej, zabitej niemal w zalążku przez politykę rusyfikatorską, spowodował fakt, że Białorusini-katolicy lgną do polskości. W nabożeństwie dodatkowem kościołów katolickich na Białej Rusi panuje język polski, który też jest językiem pacierza, książki do nabożeństwa i elementarnej oświaty domowej Białorusina-katolika. To też w dobie największych prześladowań polskości po roku 1863 Białorusini-katolicy i zbiałoruszczeni Litwini polszczą się stopniowo. I dziś jeszcze w gubernii wileńskiej są wioski, w których wymierające pokolenie najstarsze mówi trochę po litewsku, synowie tych Litwinów posługują się białoruszczyzną, najmłodsze zaś pokolenie mówi z białoruska po polsku. Drogą polonizacyi Białorusinów w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu polskie peryferye Wilna znacznie się rozszerzyły, a żywioł polski, ludowy, w powiatach święciańskim, wileńskim, trockim i lidzkim jest znacznie liczniejszy (i absolutnie i stosunkowo) dziś, niż lat temu pięćdziesiąt.

Dziś, wobec wybujania narodowego ruchu litewskiego, który w roku 1904 odzyskał możność wytwarzania na miejscu własnej prasy i wogóle działalności wydawniczej i z możności tej skorzystał w całej pełni, o dalszem polonizowaniu się Litwinów niema mowy, po za sporadycznymi wypadkami lub w warunkach, w których Litwini stanowią drobną mniejszość. O Białorusinach-katolikach tego wszakże nie można powiedzieć. Przedewszystkiem narodowy ruch białoruski, wprawdzie rozporządzający od roku 1905 pewnymi środkami oddziaływania na zewnątrz, jest — w porównaniu z litewskim — bardzo jeszcze słaby. Następnie, traktowanie Białorusinów-katolików przez rząd jest wręcz odmienne od stosunku jego do Litwinów.

Rząd wraz z nacyonalistami rosyjskimi ani nie uważa za możliwe traktowania Litwinów jako „Rosyan", ani nie obawia się litewskich dążności narodowych. Wobec małej liczebności Litwinów, Rosya nie upatruje w ich ruchu niebezpieczeństwa dla siebie, tem bardziej, że ich walka z Polakami jest dla Rosyi tylko korzystna. Tymczasem Białorusini według panującego w Rosyi poglądu są takimiż samymi Rosyanami jak Wielkorusini i wyodrębnianie się ich jest traktowane jako zdrada narodowa.

Mowy więc być nie może, aby Rosya dopuściła do skonsolidowania się Białorusinów w odrębną narodowość. Nie przypuszczając możliwości odszczepienia się od „ogólnorosyjskiego“ organizmu narodowego Białorusinów-prawosławnych, Rosya zabiega przedewszystkiem o „odpolszczenie“ Białorusinów-katolików przez wyparcie z ich życia kościelnego i prywatnego polszczyzny. Ponieważ zaś u Białorusinów-katolików język polski stanowi organiczną część ich samowiedzy wyznaniowej, przeto wszelkie zamachy na język polski wywołują tem większe przywiązanie do niego.

Rząd rosyjski uważa język polski w kościele za zjawisko normalne, o ile nim posługują się Polacy, co prowadzi u Białorusinów - katolików do przyznawania się do polskości i trzymania się jej kurczowo — nie tylko wobec tendencyj rusyfikatorskich, ale również i wobec dążności narodowców białoruskich do zastąpienia w życiu religijnem języka polskiego białoruskim. Chłop białoruski rozumie, że dopuszczenie białoruszczyzny do kościołów ułatwiłoby szybkie zastąpienie jej językiem rosyjskim, „prawosławnym“. Tak samo inteligent czy półinteligent Białorusin, przyznający się do narodowości białoruskiej, wie, że jego dzieciom w szkole będzie narzucona wiara religii po rosyjsku i to każe mu przyznawać się do polskości. W ten sposób antybiałoruskie stanowisko rządu i nacyonalizmu rosyjskiego w pewnej mierze przyczynia się do wzmacniania wpływów polskich.

Wyżej opisane fakty sprawiają, że polskość na Litwie i Białej Rusi, wyzuta ze wszystkich praw i prześladowana zaciekle, bądź co bądź zachowała nietylko moc odporną, ale nawet możność rozszerzania swej podstawy drogą wpływania na żywioły, z pochodzenia niepolskie. Z tego wynika, że siła Polaków na Litwie i Białej Rusi zależy nie tylko od ich liczebności, ale i od natężenia ich wpływów kulturalnych.

Wbrew utartemu mniemaniu, polskość na Litwie nie jest bynajmniej reprezentowana wyłącznie przez szlachtę — właścicieli większych posiadłości ziemskich. Przeciwnie, ma ona reprezentantów we wszystkich klasach społecznych, nie wyłączając ludowych. Wprawdzie stanowi ona mniejszość, ale ta ostatnia, dzięki swemu „ciężarowi gatunkowemu“, określonemu przez czynniki społeczno-kulturalne, odgrywa i stale będzie odgrywała rolę niewspółmierną z jej siłą liczebną.

III.

Blizko półtoramilionowa mniejszość polska rozsiana jest po całym obszarze Litwy i Białej Rusi w sposób dość nierównomierny. W północno-zachodniej Grodzieńszczyźnie mamy do czynienia ze zwartym, rdzennie polskim obszarem etnograficznym (w powiatach białostockim, bielskim i sokólskim). Południowa część gubernii kowieńskiej oraz zachodnia połowa wileńskiej posiadają dość gęste nawarstwienie polskie — tu i ówdzie przekształcające się na poważne wyspy polskie, z których n. p. wileńska jest niemal tak znaczna, jak lwowska. Im dalej ku wschodowi, tem bardziej rozrzedza się nawarstwienie polskie — dość silne w Mińszczyźnie północno-zachodniej, słabsze w Witebskiem, jeszcze słabsze w Mohylewszczyźnie. Silnemi placówkami polskości są miasta, zwłaszcza zachodnie, w których większość ludności chrześcijańskiej jest polska lub łatwo ulegająca kulturalnemu wpływowi polskiemu. Polskie mieszczaństwo i drobnomieszczaństwo Wilna, Kowna, Mińska, Białegostoku — to znaczna

część żywiołu polskiego na Litwie. Wśród robotników - chrześcijan Polacy tworzą większość. Rozprószona po całym kraju drobna szlachta zaściankowa reprezentuje element przejściowy między ludem włościańskim a obszarnikami. Ci ostatni, wraz z dzierżawcami majątków (często nawet niepolskich), ich administracyą, oficyalistami, zawodową inteligencyą wiejską, stanowią poważną część Polaków, jakkolwiek liczebnie ustępują żywiołowi polskiemu po miastach z jednej strony, a po wsiach i zaściankach — z drugiej.

Jak widzimy, żywioł polski na Litwie i Białej Rusi jest dość zróżniczkowany społecznie, choć wobec strasznego ucisku narodowościowego i prześladowań religijnych, spadających na ogół Polaków, antagonizmy społeczne poszczególnych odłamów ludności polskiej słabo się uzewnętrzniają. Jednocześnie sama świadomość narodowa Polaków litewsko-białoruskich znajduje się w okresie stopniowego ustalania się i krystalizowania.

Dotyczy to nietylko warstw ludowych, utożsamiających katolicyzm z polskością i polskość z katolicyzmem, ale i sfer oświeconych, które znowuż dość często utożsamiają narodowość z przynależnością prowincyonalną. Stąd też sporo na Litwie „Polaków“, nie umiejących zupełnie po polsku i przyznających się do polskości z powodu należenia do kościoła katolickiego, jak również „Litwinów“ i „Białorusinów“, nic wspólnego nie mających ani z narodowością, ani z ruchem litewskim czy białoruskim. Na powstanie i trwanie tych objawów wpłynęły przyczyny natury historyczno-politycznej: odrębność prowincyonalna Litwy w stosunku do Korony i prześladowania za polskość ze strony Rosyi. Dziś objawy te stopniowo zanikają z rozmaitych powodów.

Ruch narodowy litewski w miarę swego rozwoju i jaskrawego przeciwstawiania się polskości utrudnia, jeśli wprost nie uniemożliwia występowanie Polakom w charakterze „Litwinów“. Pojęcie Litwina z terytoryalnego przekształciło się na etnograficzne, co musiało doprowadzić do wyraźnego rozgraniczenia pojęć polskości i litewskości. To samo zachodzi obecnie i w stosunku do żywiołu białoruskiego. Wprawdzie wobec słabości ruchu białoruskiego i braku w nim tej bezwzględnej zaborczości, jaka cechuje ruch litewski, przyznawanie się Polaków do terytoryalnie pojmowanej białoruskości mogłoby trwać dłużej. Ale kres temu kładzie rząd rosyjski, ogłaszając za Rosyan i poddając bezwzględnej rusyfikacyi wszystkich, kto się tylko nazywa „Białorusinem“.

Tą drogą ustala się normalna świadomość narodowa w sferach inteligencyi polskiej. Nie bez znaczenia jest też fakt rozbudzenia się od roku 1905 jawnego polskiego życia umysłowego na Litwie. Liczna i coraz bardziej różniczkująca się prasa polska, teatr, stowarzyszenia kulturalne i instytucye polskie — wszystko to wzmacnia polskość, szerzy jej świadomość i utrwala pojęcie o jej odrębności wobec innych żywiołów miejscowych.

Niepoślednim czynnikiem utrwalania się i pogłębiania polskiej świadomości narodowej jest nacyonalizm litewski, szerzony, zwłaszcza przez klerykałów, z nadzwyczajną brutalnością i zaciekłością. Objawem tego wojującego nacyonalizmu litewskiego jest tendencya narzucania ludności polskiej i ciążącej do polskości języka litewskiego w kościele. Tendencya ta, wprowadzana w życie przez księży-Litwinów wszędzie, gdzie tylko

znajdują oni jakikolwiek punkt oparcia, wywołuje skutki dość niespodziewane. Oto ludność, dawniej nie posiadająca wyraźnego poczucia narodowościowego, zaczyna bronić fanatycznie języka polskiego, rugowanego z kościołów przez księży-Litwinów i występować przeciwko narzucanej jej gwałtem litewszczyźnie. Doprowadza to do zajść i zatargów, przybierających najczęściej formy brutalne kłótni i nawet bójek między zwolennikami a przeciwnikami litewszczyzny. Z drugiej jednakże strony przyczynia się do skrystalizowania wśród mas poczucia przynależności do narodu polskiego. Uprzednia mglista „tutejszość“ ustępuje miejsca polskości, której teroryzowany przez księży-Litwinów drobny szlachcic lub chłop (najwięcej zbiałoruszczony Litwin, ciążący żywiołowo do polskości) broni zacięcie. Przy tej sposobności stopniowo zanika tradycyjne przekonanie, że polskość a katolicyzm to jedno.

W miarę ustalania się nowożytnego poczucia polskości w szerokich kołach społeczeństwa polskiego na Litwie i Białej Rusi znaczenie żywiołu polskiego w życiu krajowem musi wzrastać. Musi też wzrastać przejmowanie się społeczeństwa polskiego na Litwie i Białej Rusi ogólnopolskimi prądami narodowo-politycznymi. Tak samo jak kierunek ugodowy, narodowo-demokratyczny lub p. p. s.-owy, utrwalając się w Królestwie, zjawiły się na Litwie, również i dążności niepodległościowe szybko znalazły tam zwolenników w młodszem, demokratycznie i radykalnie usposobionem pokoleniu. Szerzenie i pogłębianie tych dążności jest właśnie najważniejszem zadaniem postępowych żywiołów polskich, przeciwstawiających się ugodzie z Rosyą z jednej strony, a bezmyślnemu nacyonalizmowi narodowych demokratów — z drugiej.

IV.

Kwestya samodzielnego rozwoju Litwy i Białej Rusi wraz z kwestyą zachowania odrębnej kultury narodowej przez zamieszkujące ten kraj narodowości jest jak najściślej związana z wyjarzmieniem się jego z pod panowania Rosyi. Polityka separatyzmu politycznego leży w interesie wszystkich żywiołów narodowościowych Litwy i Białej Rusi, gdyż wszystkim im grozi ze strony Rosyi zagłada. Rosya rządowa i nierządowa zapatruje się na kraj ten jako na obszar „odwiecznie rosyjski“ i cała jej polityka skierowana jest do nadania mu faktycznie charakteru rosyjskiego. W razie pozostawania Litwy i Białej Rusi pod panowaniem rosyjskiem, kraj ten będzie stopniowo ulegał rusyfikacyi. Najłatwiej oczywiście padną jej ofiarą wschodnie kresy — te, gdzie większość ludności jest białoruską i prawosławną. Po nich przyjdzie kolej i na Białoruś zachodnią i na Litwę etnograficzną — co do tego niepodobna się łudzić, o ile się niema wiary w przekształcenie się Rosyi na jakiś idylliczny „raj narodów równouprawnionych“.

Im większa część Litwy i Białej Rusi zostaną zrusyfikowane, tem trudniejszą będzie walka z rusyfikacyą reszty żywiołów rdzennych. To też rozwój narodowy i walka o samodzielność kulturalną każdego z tych żywiołów leży w interesie ich wszystkich, w interesie całego kraju. I dla tego rozwój odrębności białoruskiej, wzmocnienie narodowego ruchu białoruskiego jest pożyteczne i dla Litwinów i dla Polaków, ponieważ osłabia napór wspólnego wroga i rozprasza jego siły. Również rozwój litewskiego ruchu narodowego wzmacnia odporność wszystkich innych żywio-

łów, gnębionych przez rusyfikacyę. Specyalne zaś znaczenie tak dla Białorusinów, jak i Litwinów, powinna mieć walka z rysyfikacyą Polaków białorusko-litewskich. Polskość bowiem jest największym wrogiem Rosyi i jej panowania nad krajem. Żywioł polski, rozsiany po całym kraju i ciążący ku Polsce nie tylko kulturalnie, ale i politycznie, jest krzyczącym symbolem obcości Litwy i Białej Rusi — jako całości — wobec Rosyi, jest reprezentantem idei walki już nie o samodzielność i odrębność pewnego szczepu, zamieszkującego cząstkę okupowanego terytoryum, ale o zupełne wyjarzmienie całego kraju.

Żywioł polski, a raczej jego demokratyczne i radykalne elementy, opierające się na warstwach inteligenckich i ludowych miast i wsi litewsko-białoruskich, muszą podjąć się zadania organizacyi walki niepodległościowej kraju. Na gruncie dążności niepodległościowych, leżących w interesie wszystkich żywiołów miejscowych, nie tak trudno będzie osiągnąć i warunki współpracy z pokrewnymi ideowo odłamami społeczeństwa litewskiego oraz białoruskiego i sprowadzić do minimum te międzynarodowe tarcia i zatargi, które są wprost nieuniknione w krajach o ludności niejednolitej narodowościowo.

Leon Wasilewski.

NA MYLNEJ DRODZE.

W ostatnich czasach polskie organizacye wojskowe napotkały szereg prób obdarzenia ich nieproszoną opieką. Mniejsza o szczegóły tej niefortunnej akcyi; ważnym i znamiennym objawem jest ich ogólny kierunek.

Działa tu parę czynników odrębnych i parę odmiennych tendencyi.

P i e r w s z y — to krajowo-polskie sfery miarodajne, oddawna idące w stosunku do polskiego ruchu wojskowego na grę podwójną: raz, szczując nań społeczeństwo polskie za jego „austryackość"; powtóre, denuncyując go wobec wyżej położonego Wiednia za jego polski irredentyzm. W interesie i intencyi tych sfer leżałoby utrącenie poprostu całego ruchu wojskowego, a wiedzą one dobrze, iż przekucie jego swobody na urzędowe kopyto do takiego właśnie zniszczenia prowadzi. Stworzyli już specyalne prawo wyjątkowe dla Galicyi w zakresie stowarzyszeń strzeleckich, uniemożliwiają im życie ciągłemi szykanami; a tolerują wojskowy ruch polski ci Polacy jedynie wtenczas, gdy im to nakaże Wiedeń. Tym sposobem aż po dziś dzień jednym z najniebezpieczniejszych wrogów irredenty polskiej pozostają rządzący w Galicyi, mniej, czy więcej ukryci stronnicy Rosyi.

D r u g i — to są miarodajne sfery wiedeńskie, nad wszystko na świecie pragnące spokoju. Niechby im dał spokój i namiestnik galicyjski, i ministeryum wojny, i starostowie, i posłowie, i ambasador Rosyi, i ambasador Niemiec: z tymi bowiem trzeba być dobrze, a tamtych nieodzow-

nie nie zrażać, aby nie było znikąd kłopotu. Z tego upragnienia kwietyzmu wynika wiele rzeczy, między innemi cała bodaj dyplomacya Ballplatzu; stąd też wynika chęć: niechże te wszystkie sprawy i rzeczy (po imieniu ich się tam nie nazywa) istnieją, ale tak, aby ich właściwie w praktyce nie było. Rozwiązywanie dylematów tego pokroju nazywało się nieraz austryackim rozumem stanu, chociaż taka metoda prowadziła państwo na złamanie karku.

Obie powyższe tendencye spotkały się wielekroć w negacyi; obaczymy, jak będzie z czynnością pozytywną. Skromni widzowie tych tak głębokich dociekań i potężnych komeraży, czekamy spokojnie, co stąd wyniknie.

Ale niepodobnem się nam wydaje, aby rzeczywiście gdziekolwiek mogła istnieć wątpliwość o rzeczy tak prostej: że ruch wojskowy polski będzie polską irredentą, albo nie będzie wcale.

Z tych wszystkich prób opieki, dorady, łączenia powstaje jedno doniosłe dla ruchu wojskowego polskiego m e m e n t o: jedność organizacyi jest nie tylko w e w n ę t r z n ą koniecznością ruchu wojskowego.

Czyliż naprawdę zamierzalibyśmy czekać, aż nas zjednoczą we wspólnem unicestwieniu — „sojusznicy“? *K. M-cki.*

DOKUMENTY NIEWOLI.

„Wozpraszczajetj sia goworitj po polski“. Dzień 25 maja r. b. ma znaczenie historyczne w stosunkach polsko - rosyjskich. — W dniu tym rosyjska Rada państwa większością 17 głosów odmówiła Polakom prawa do samorządu, językowi polskiemu prawa do używania go w urzędowaniu miast polskich. Znaczenie faktu nie polega na samym tylko wyniku głosowania.

Rząd carski odegrał zręczną komedyę, udawał bowiem, że godzi się na przyznanie Polakom ochłapu, który nazwano szumnie „samorządem Królestwa“. Na niedługo przed głosowaniem Rady państwa mianował kilku nowych jej członków, którzy głosowali przeciw projektowanej ustawie, z drugiej zaś strony zachowanie się ministrów miało wytworzyć pozory, jakoby rządowi zależało na jej przeprowadzeniu. Bizantyńska dwulicowość dwa cele miała na oku: 1) okłamanie Francyi, która domagała się podobno samorządu dla Polaków, ze względu na potrzebę ich lojalnego zachowania się na wypadek przyszłej wojny; 2) utrzymanie nadal wśród Polaków stronnictwa moskalofilskiego, któreby nie pozwoliło na jednolitą oryentacyę narodu polskiego i przez to siły jego dostatecznie paraliżowało...

Postępowanie Dumy było cokolwiek szczersze, ale i u niej nie można było zauważyć głębszego poczucia sprawiedliwości, ale jedynie interes narodowy rosyjski przez ewentualne zaszachowanie polityki austryackiej, oraz przez chęć pewnego rodzaju kokieteryi słowiańskiej z zezem ku „pobratymcom“ poza granicami Rosyi...

Wszystkie te względy nie istniały dla zachowawczej myśli rosyjskiej, dla „kwiatu“ narodu rosyjskiego, — reprezentowanego w Radzie państwa. Stanęła nieugięta przy tradycyach Iwana Groźnego, Piotra Wielkiego, Katarzyny II., Mikołaja I. — Powtórzyła tradycyjnie rosyjskie: „Wozprasz-

c.ajetj sia gaworitj po polski". (Zabrania się mówić po polsku!). Strażnicy rosyjskiej myśli państwowej ujawnili prawdziwe oblicze Sfinksa rosyjskiego, nawet zręczną komedyę rządu carskiego uznali za niebezpieczną i „niebłagonadiożną", liberałów i demokratów Dumy jako „buntowszczyków" nie brali zgoła w rachubę. Zgięty niewolnik polski napróżno czołgał się u ich stopy. Nie obdarzyli go nawet wejrzeniem współczucia. Skrystalizowana treść moskwicyzmu kopnęła raba, jak sobakę...

Ten właśnie zimny jak ostrze sztyletu wyrok nieubłagany ducha rosyjskiego ma doniosłość historyczną. Nie był on niespodzianką dla narodu polskiego. Czy był niespodzianką dla grupy narodowo-demokratycznej, która przez szereg lat chciała utrzymywać społeczeństwo polskie w złudzeniu? Któż zdoła zbadać samo wnętrze istoty przywidzenia, równoznacznego w tym wypadku z zaprzaństwem? Któż potrafi zrozumieć, dlaczego Targowiczanie poszli za Rosyą wbrew całemu Narodowi? Dlaczego w r. 1831 usiłowano paktować z „królem" Mikołajem? Dlaczego nawet w r. 1863 nie przestano oglądać się na Wschód? Dlaczego właśnie i po tym gwałcie dzisiejszym znajdują się „Polacy", którzy wyrok ducha rosyjskiego składają na Prusaków, żydów i na patryotyczny ruch niepodległościowy? Aby zrozumieć istotę takich faktów, nie dość obserwatorem być i politykiem naprawdę realnym, trzebaby tutaj psychoanalizy lekarskiej...

Są przecież zjawiska, które mogą wprowadzić w zdumienie i osłupienie. Jeżeli zdeptany niewolnik pod zaborem rosyjskim w niepojętem zaślepieniu oportunizmu podnosi mimo wszystko łaszący się uśmiech ku smagającemu knutowi, musi się nad tem głęboko ubolewać, trzeba w tem widzieć ostre zatrucie niewolą! Ale jak nazwać postępek posła narodowo-demokratycznego w Galicyi, który w swojej „Ilustrowanej Gazecie Polskiej" (wzorowanej na typie warszawskiej „Dwugroszówki"), przedstawia upadek samorządu w sposób następujący:

„...A gdy rzecz rozumiała się sama przez się, gdy nawet czarnosecinne ministerstwo wypracowało projekt polskiego samorządu, zdawało się, iż sprawa bez wielkich trudności zostanie załatwioną. Kto wie, jakby się wypadki były ukształtowały, gdyby nie larum żydowskich gazet, wrzeszczących na cały świat, że bez języka polskiego samorząd jest nie do przyjęcia, że język polski jest tu sprawą najważniejszą, a raczej jedynie ważną. (Poseł Zamorski Jan jest innego zdania!? Przyp. Red.). I ten wrzask żydowski zwrócił czarnosecińcom uwagę na to, iż można Lachom-miateżnikom i tutaj pokazać rosyjską przewagę. Aleksiejew, poseł „narodu rosyjskiego" i Warszawy, zaczął się bawić we wnioski, zmierzające do ograniczenia języka polskiego. Istinno ruski Aleksiejew zapewne czytał wszystkie żydowskie gazety, bo każde larum o wyłączenie polszczyzny w samorządzie miejskim (co za argumentacya! P. R.) podsuwało mu pomysły do nowych wniosków, do nowych ograniczań... Skutek wiadomy... — Szabesgojowskie gazety zaś... wygrywają aż trzy stawki odrazu: 1) wysługują się żydom; 2) nasycają swoją nienawiść do przeciwnego stronnictwa; 3) przypochlebiają się rządowi austryackiemu, denuncyując równocześnie narodowych demokratów z Galicyi przed Wiedniem, jako zdrajców stanu".

Oto pogląd uczniów p. Dmowskiego na sprawę samorządu w Królestwie i na stosunek Polski do Rosyi!

Wyrok rosyjskiej Rady państwa jest aktem gwałtu i przemocy. Nie ubliża on w niczem narodowi polskiemu, bo traktuje go jako przeciwnika groźnego, któremu duchowość rosyjska zapowiedziała zagładę! Jest on dokumentem niewoli, ale tylko w tem znaczeniu, że naród w niewoli musi być przygotowany na gwałty najohydniejsze ze strony wrogiej przemocy! Ale istotnym zaiste dokumentem niewoli jest ideologia posła-redaktora, który odwraca oczy od ciosu wroga i, zamiast wytężyć ramiona ku obronie, rozgląda się dokoła, komuby poza Rosyą przypisać winę niedojścia do skutku samorządu z językiem polskim w Królestwie!

To jest zaprawdę ów narodu duch zatruty — to ów bolów ból!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

I. Z POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

(Polityka zewnętrzna Rosyi w świetle dyskusyi w Dumie. — Wybory we Francyi. — Wybory w Szwecyi. — Albania).

Polityka zewnętrzna Rosyi w świetle dyskusyi w Dumie.

W polityce zewnętrznej Rosya oficyalna posługuje się często Rosyą nieoficyalną.

Oficyalna Rosya czyni przygotowania militarne, zwiększa kredyty na armię i marynarkę, urządza obecnie repetycyę generalną mobilizacyi, organizuje wizytę cesarza rosyjskiego do króla rumuńskiego. Militarnie i dyplomatycznie przygotowuje się do wojny z Austro-Węgrami.

Rosya nieoficyalna w akcyi zagranicznej toruje drogę Rosyi oficyalnej. Przed podróżą cesarza rosyjskiego do Rumunii nawiedzili ją rosyjscy działacze. Durnowo, brat byłego ministra, zamieścił szereg artykułów w prasie rosyjskiej, obiecywał zwrot Bessarabii, zabór Siedmiogrodu, prowadził anty-austryacką agitacyę. Akcyę galicyjską i węgierską prowadzi nieoficyalny przedstawiciel rosyjskiej racyi stanu, hr. Bobrinskij.

Rosya oficyalna znajdzie się najczęściej za kulisami Rosyi nieoficyalnej. Neoslawizm był prowadzony przez Rosyę nieoficyalną, która mogła udawać wobec Polaków ugodę. Towarzystwo „Halickoj Rusi“ jest organem pozornie Rosyi nieoficyalnej, w posiedzeniach zaś tego Towarzystwa bierze udział często prokurator Synodu, archirej wołyński, któremu nadano tytuł halickiego, archirej chełmski i inni. Przez udział przedstawicieli władzy akcya tego Towarzystwa nosi półoficyalny charakter. Towarzystwo jest kanałem, prez który płyną pieniądze rosyjskie na preparowanie Galicyi dla Rosyi

Demonstracye anty-austryackie w Petersburgu i Kijowie były to niby odruchy Rosyi nieoficyalnej. Ale były to demonstracye, urządzane przez Związek narodu rosyjskiego, subwencyonowany z funduszów rządowych i szkatuły cesarza, który nawet bardzo często przywdziewa jego znak.

Demonstracye Dumy po wzięciu Adryanopola, domagania się energicznej obrony interesów Słowian bałkańskich, czyli wpływów rosyjskich na owych Słowian, była akcyą, ukartowaną przez sfery, kierujące polityką rosyjską.

Księga pomarańczowa, wydana przez ministeryum zagraniczne Rosyi, zawiera noty, w których dyplomacya rosyjska powołuje się na stanowisko Dumy, na opinię publiczną Rosyi, jakkolwiek rząd rosyjski nie zdradza zbyt wielkiej skłonności liczenia się z opinią Dumy w sprawach polityki wewnętrznej.

W roku zeszłym demonstrowanie na zewnątrz postawą bojową Rosyi nieoficyalnej leżało w interesie oficyalnej dyplomacyi rosyjskiej. Rosya oficyalna znała zły stan swej intendantury i artyleryi, nie chciała więc ważyć się na wojnę. Trzeba było tylko dla wymuszenia swych postulatów straszyć wojowniczością Rosyi, jej kół społecznych. Obecnie, gdy nastąpiło, chociaż nieuzasadnione, ale silne poczucie bojowej gotowości Rosyi, gdy się urządza repetycyę generalną mobilizacyi wojennej, Rosya oficyalna nieuchwytnie dla obserwatora nakazuje pokojowość Rosyi nieoficyalnej, przyzwalając na dalszą agitacyę z powodu rzekomego prześladowania rosyjskiej narodowości i prawosławia w Galicyi.

Charakterystyczne są postulaty, przedłożone przez Komisyę budżetową Dumy po rozpatrzeniu budżetu ministeryum spraw zewnętrznych:

1) Działalność ministeryum za granicą winna iść niewzruszenie ku obronie godności Rosyi i jej interesów narodowych;

2) zwracanie uwagi na interesy ekonomiczne obok politycznych Rosyi;

3) prowadzenie za granicą planowej i systematycznej polityki wyznaniowej;

4) odświeżenie ministeryum przez przyjmowanie na służbę dobrze przygotowanych jednostek z różnych sfer społecznych.

Przez dbanie o godność Rosyi rozumieć należy zwiększenie jej agresywności wobec nieprzyjaznych jej objawów za granicą.

Polityka wyznaniowa Rosyi polega na upowszechnianiu prawosławia przez agentów rosyjskich w Galicyi oraz wśród wychodźców ruskich w Ameryce. Od kilku lat rząd rosyjski nie szczędzi środków dla upowszechnienia prawosławia wśród wychodźców ruskich z Galicyi w Stanach Zjednoczonych. Gdzie tylko staje cerkiew grecko-katolicka, najczęściej drewniany,

biedny, zawsze niewielki budynek, tam w pobliżu za pieniądze, dostarczone przez konsulat rosyjski, staje cerkiew prawosławna, murowana. Duchowny grecko-katolickiego kościoła utrzymuje się dochodami parafian, duchowny cerkwi prawosławnej z pensyi, pobieranej z konsulatu, dosyć wysokiej, z nakazem odbywania chrztów, ślubów, pogrzebów, niemal bezpłatnie. Po upływie pewnego czasu znaczna część parafian grecko-katolickich przechodzi na prawosławie. Były liczne wypadki, że ksiądz grecko-katolicki, skuszony pensyą, otrzymywaną przez duchowieństwo prawosławne z konsulatu, sam przechodził na prawosławie i przeprowadzał na tę wiarę parafian. Prawosławie wśród Łemków (Rusinów Galicyi zachodniej) jest w znacznej mierze pochodzenia amerykańskiego.

Planowa i systematyczna robota wyznaniowa, której domaga się rezolucya Dumy, jest prowadzona przez rząd rosyjski w Galicyi i na Węgrzech. Obrona przed tą polityką preparowania Galicyi dla Rosyi wywoływać ma reagowanie rządu, co będzie się nazywało „obroną godności Rosyi".

Hr. Bobrinskij w swej mowie przy rozpatrywaniu budżetu ministeryum powoływał się na precendensy interwencyi dyplomacyi rosyjskiej dla spraw galicyjskich, między innymi cytował ukaz Elizawety Pietrowny z powodu prawosławnych eparchii przemyskiej: „Rozkazujemy domagać się w silnych wyrazach i żądać nieodwołalnie niezwłocznego i rzetelnego poprawienia w okazanych tym biednym ludziom krzywdach zadosyćuczynienia".

Bobrinskij w tym ukazie upatruje precedens, uzasadniający historyczne prawo Rosyi do obrony prawosławia w Galicyi.

W parę dni po dyskusyi budżetowej na bankiecie słowiańskim, wydanym na uczczenie nieoficyalnej działaczki dyplomacyi rosyjskiej, p. Nowikowej, która wielce się przyczyniła do porozumienia rosyjsko-angielskiego, szereg mowców podnosiło odkryte przez hr. Bobrinskiego „prawne podstawy" Rosyi do interwencyi na rzecz prawosławnych Galicyi.

Hr. Bobrinskij obecnie w Dumie twierdził, iż nikt w Rosyi nie myśli i nie myślał o zmianie mapy Europy oraz rozbiorze Austryi. Któż jednak, jeśli nie hr. Bobrinskij w listopadzie i grudniu 1908 przemawiał na szeregu wieców i domagał się Bośni dla Serbii, Galicyi dla Rosyi? Potem za kulisami powiedziano: „Halt". Wiece ustały, ale zostały następnie wskrzeszone pod formą zgromadzeń słowiańskich od r. 1911 do 1914. Na zgromadzeniach tych Galicya i Ruś węgierska dostawała się Rosyi, Siedmiogród Rumunii, południowe kraje Austro-Węgier Serbii. Hr. Witte przed kilku miesiącami sondował w Paryżu i Berlinie kwestyę rozbioru Austryi, propagowaną przez „Nowoje Wremia". Obecnie, gdy Rosya pragnie uspić czujność przeciwnika, hr. Bobrinskij twierdzi w Dumie, że nikt w Rosyi nie propagował rozbioru Austryi. W imię jakich jednak celów używa nawet teraz przy obecnej dyskusyi budżetowej trybuny Dumy, aby upowszechnić fałszywą wieść po Rosyi o prześladowaniu „Rosyan" w Galicyi?

Ekspoze ministra Sazonowa jest w ustępach, odnoszących się do Austryi i Niemiec, powtórzeniem odpowiednich ustępów mowy Berchtolda oraz Jagowa. Twierdził on mianowicie:

„Idąc w ślad za oświadczeniem ministra dualistycznej monarchii, że stosunki między Rosyą a Austro-Węgrami noszą charakter przyjazny i że takowe zachowają swój charakter i na przyszłość, oświadczam, że odpowiada to naszemu zdaniu, oraz chęci podtrzymania dobrych stosunków z naszymi sąsiadami. Dlatego, chociaż w ostatnich czasach dał się zauważyć wśród wrogich nam warstw ludności Galicyi pewien ruch, skierowany ku temu, aby stworzyć nam trudności w naszych nadgranicznych prowincyach, sądzimy, iż rząd austryacki nie zezwoli, aby ów ruch zamącił nasze dobre stosunki". Ustęp ów, nie ulega wątpliwości, odnosił się do irredenty polskiej. Ale kiedy konia kują, to i żaby nogi pokazują, więc Rusini udali, że przyjęli to do siebie i wnieśli z powodu tego interpelacyę w delegacyi austro-węgierskiej.

Mówiąc o Niemcach, żalił się, że na dążność rządów do dobrych stosunków, prasa obu narodów nie podtrzymuje dobrych zamiarów rządów i wywołuje niepokojący, mogący stać się niebezpiecznym, nastrój.

Ważnem jest także w ekspoze wpomnienie o spotkaniu zamierzonem cesarza rosyjskiego z królem rumuńskim, co ma posłużyć do zbliżenia dwóch narodów, związanych węzłami sławnej przeszłości, oraz wspólności interesów i sympatyj. Ta sławna przeszłość wygląda niezupełnie sławnie dla Rosyi. Wspólność interesów rosyjsko-rumuńskich ilustrują nie tak dawnej daty plany rosyjskie podziału Rumunii.

Sazonow oświadcza się dalej za pokojowym rozwojem Turcyi. Ale kwestya cieśnin, ta bolączka Rosyi, wysuwa się w jego mowie. Postulat cieśnin znajduje także echo tak w mowie postępowca Jefronowa, jak i konserwatysty Markowa. Rosyi nie tylko chodzi o cieśniny. „Granicząca z Rosyą Anatolia, posiadająca w składzie swej ludności znaczną liczbę Ormian, nie mogła pozostawić rząd obojętnym na położenie tego narodu po tamtej stronie granicy. W rezultacie przyjaznych pertraktacyi z Turcyą były opracowane zasady samorządu administracyjnego, zabezpieczające porządek prawny i bezpieczeństwo Ormian oraz innych narodowości, znajdujących się na granicach Rosyi". Szkoda, iż Rosya nie postara się zapewnić porządek prawny i rozwój kulturalny dla Ormian po swojej stronie granicy. Zaborcze dążności Rosyi względem Turcyi, będą figurowały w rubryce „obrony Ormian". W kwestyi ormiańskiej charakterystyczne jest oświadczenie Markowa: „Po co Rosyi na swych granicach tworzyć Armenię? Będzie to gorzej, niż druga Macedonia, będzie to druga Polska! Źle czy dobrze Ormianom, to ich rzecz, współdziałać utworzeniu Armenii — to współdziałać dla utraty Kaukazu". Ustępy mowy ministra względem Dalekiego Wschodu nie wychodziły z granic ogólników.

Gdy minister skończył swą mowę, obsypano go oklaskami — pisze „Nowoje Wremia", przyczem oklaski szły z prawa na lewo. Tylko niektórzy deputowani na prawicy klaskali ministrowi, bardziej jednomyślnie oklaskiwali nacyonaliści i centrum, jeszcze bardziej energicznie październikowcy, dosyć żywo postępowcy i kadeci".

Z ogólnych linii polityki rosyjskiej zewnętrznej nie jest zadowolona prawica. Rosyjska prawica jest pogodzona o tyle z przymierzem z Francyą, o ile to jest dla Rosyi deszczem złota francuskiego, ale nie chce dopuścić myśli wojny z Niemcami, do Anglii zachowuje też tradycyjną nieufność. „W trójporozumienie wchodzi dwie przyjaźni — mówił Markow. — Sojusz — rozumiem, ale co to takiego przyjaźń? — to rzecz nieuchwytna. Kto się opiera na przyjaźni, jako na realnej kombinacyi, ten przygotowuje sobie zawód. Istnieje przyjaźń między Anglią a Rosyą, ale z Persyi wypycha ją taż sama Anglia. Gdy potrzebna była pomoc w sprawie Bosforu, to przyjazna nam Francya i Anglia nie przyłączyły się do Rosyi. Wątpię, aby w razie wojny europejskiej flota angielska przybyła bronić Petersburga od floty niemieckiej. Na przyjaźń z Niemcami my możemy liczyć, przyjaźń ta, nie dalej, jak podczas wojny rosyjsko-japońskiej dała poważne dowody swojej realności"... Markow żąda osłabienia szkodliwych skutków, pochodzących z nieprawidłowego ugrupowania mocarstw, jest bowiem przekonany, że Rosyi nie przepuszczają przez cieśniny nie Niemcy, ale Anglia i Francya. (Puryszkiewicz woła z miejsca: „Nie ulega to wątpliwości!"). Może udałoby się dojść do porozumienia z Niemcami, że cieśniny są wolne dla Rosyi, chociaż tego nie życzy sobie Anglia. Podstawę polityki Rosyi — przeciwstawienie się trójporozumieniem trójprzymierzu — uznaje za błąd przedstawiciel prawicy rosyjskiej. „Nie mamy przyczyny wojny z Niemcami".

Nie jest powyższa mowa indywidualną opinią Markowa. Organy prawicowców: „Ruskoje Znamia", „Kołokoł", oraz ultrakonserwatywny „Graždanin" ks. Mieszczerskiego są tak wrogo usposobione do faktycznego przymierza z Francyą, że upowszechnienie artykułów tych gazet w prasie francuskiej mogłoby osłabić sympatye rosyjskie we Francyi, nie zerwałoby sojuszu, ale uczyniłoby wielu wpływowych Francuzów dostępnymi dla anty-rosyjskich koncepcyi, osłabiłoby wolę przymierza z Rosyą.

Słynny publicysta rosyjski Mienszykow, nie występował przeciwko przymierzu z Francyą, ale do ostatnich czasów kruszył kopie za utrzymaniem dobrych stosunków z Niemcami. On to w 1908 roku wystąpił z szeregiem artykułów w „Nowem Wremieni", dowodzących, iż Niemcy mogą dzięki posiadaniu silnej marynarki przy zupełnej słabości Rosyi od strony morza w ciągu trzech dni zabrać Petersburg przez wysadzenie 200 do 300 tys. armii w okolicach Petersburga, posiadającego zaledwie 70 tys. wojska. Idea, że Petersburg jest Achillesową piętą Rosyi, podnosiło wydawnictwo imperyalistów rosyjskich „Wielikaja Rosja", niedawno zaś w czasopiśmie „Fortnighty Review" podniósł to angielski publicysta Barkner. Obawa, że Anglia nie będzie broniła Petersburga przed flotą niemiecką, jest clou mowy Markowa.

Wojna z Austro-Węgrami jest dziś wspól-

ną platformą partyi rosyjskich. Rosya żywi nadzieję wojnę tę przeprowadzić przy neutralności Niemiec. Dlatego to było dotychczas całkiem wystarczającem ze strony Niemiec oświadczyć się, że w razie wojny nie będą neutralne, aby wywołać cofnięcie się Rosyi z pozycyi wyzywającej.

W dyskusyi budżetowej spotykamy przykład wpływu kategorycznego oświadczenia Niemiec za Austro-Węgrami na politykę międzynarodową Rosyi. „W ten sam moment, kiedy Rosya winna spełnić swą główną funkcyę — mówi Milukow, ubolewając, iż Rosya dopuściła do drugiej wojny bałkańskiej, wskutek której rozleciał się Związek bałkański — myśmy dali wypadkom iść swoją drogą. Czem się wyjaśnia takie niezdecydowanie? Nie wiem... Może trzeba przypomnieć, iż po petersburskich demonstracyach słowiańskich z okrzykami: „precz z Austryą!“, von Betman-Hollweg 25 marca oświadczył w parlamencie, że „pomoc sprzymierzeńca Austryi nie ograniczy się na dyplomatycznej interwencyi“. A za cztery dni, 29 marca, nastąpiła surowa wymówka królowi czarnogórskiemu, który „widocznie buduje swe wyrachowania na tem, aby wciągnąć Rosyę i mocarstwa do wielkiej wojny“... Dyplomacya rosyjska od tego czasu straciła zdolność zapobiegania faktom i zaczęła ciągnąć się bezsilnie za wypadkami“...

Przedstawiciel kadetów, Milukow, jest zwolennikiem zbliżenia się Rosyi do mocarstw zachodnich, ubolewa więc nad pewnem osłabieniem łączności z Anglią. „Minister wskazał, że nasze przyjazne stosunki względem Anglii nie dały się przeobrazić w sprzymierzone — mówił Milukow. Pod eufemistycznemi wyrażeniami ministra ukrywa się bezwątpienia fakt, że Anglia nieco się odsunęła. Nastąpiło przesunięcie, na które wskazywano w Reichstagu i w Delegacyach. To, że Anglia nie idzie z Rosyą do końca, jest naturalne i w porządku rzeczy, ale to, że się nieco odsunęła, wykazuje, iż ryzyko wspólnej akcyi bardzo się zwiększyło“. Milukow, jak i jego antypody w polityce wewnętrznej Rosyi, nie chce konsekwencyi bojowych z przymierza z Francyą. Obawia się, żeby dążności do czynnej polityki we Francyi nie doprowadziły Rosyi do katastrofy. „Energiczna akcya“ — to hasło współczesnego francuskiego nacyonalizmu — mówi leader kadetów. Następnie cytuje jednego autora francuskiego, który pisze: „W r. 1910 nasz gabinet był gorącym zwolennikiem krańcowego pacyfizmu. Teraz Francya wyprostowała się pod wpływem młodych pierwiastków, które przeobraziły w duchu zdecydowanie narodowym te zgubne doktryny, których trzymali się rządzący Francyą“. Milukow cytuje francuskie czasopismo „Le Correspondent“, gdzie napisano, iż Rosya niedostatecznie spełnia swoją powinność, jako sprzymierzeniec, i że za miliardy francuskie, które otrzymuje, i które obecnie szczególnie jej są potrzebne, musi spełnić nowe żądania Francyi. Artykuł, cytowany przez Milukowa, nazywa się: „Co będzie, jeżeli wojna rozpocznie się jutro?“; druga część artykułu nosi tytuł: „Za nami Rosya“. „Za nami Rosya, ale trzeba, aby Rosya nie zdradziła swych zobowiązań. Obecnie główne uderzenia Niemiec skierowane są przeciwko Francyi. Los wojny na zachodzie określi się w ciągu dwóch tygodni, a Rosya nie będzie wcześniej gotową, jak za cztery tygodnie. Bardzo jest możliwe, że wskutek porażki Francyi, Rosya się wstrzyma. — Trzeba, aby Rosya zrobiła krok na początku, którzyby uniemożliwił jej cofnięcie się, trzeba, aby działała zaczepnie. Nie może jednak działać zaczepnie z Królestwa, chociaż wojska, stamtąd wycofane w r. 1910, na żądanie Francyi wróciły, nie może prowadzić ofenzywy, gdyż z boków będzie miała trzy niemieckie i trzy austryackie korpusy, z frontu dwa niemieckie“.

Francya domaga się, wedle artykułu Milukowa, ażeby Rosya rozpoczynała ofenzywę nie przez Królestwo i nie przez Galicyę, do czego istnieje pewna skłonność w Rosyi, ale przez Białystok, Kowno i Grodno. Francuski autor twierdzi kategorycznie, że w roku zeszłym latem francuska misya wojenna dała Rosyanom dyrektywy, od których nie można się wywinąć: stworzenie nowych kolei żelaznych z celami strategicznymi, najzupełniejsza przeróbka dróg żelaznych, budowa dróg bitych, jako podjazdowych do kolei żelaznych, organizacya gęstej telefonicznej i telegraficznej sieci, spis koni, środków spożycia, zapasy prowizyi w punktach mobilizacyjnych — wszystko to aż do drobnych szczegółów zostało opracowane przez francuski sztab generalny. „Mamy prawo — powiada francuski autor, według cytaty Milukowa — domagać się od naszego sprzymierzeńca, aby wypełnił wszystko, czego

domagali się pełnomocnicy francuskiego generalnego sztabu".

Milukow oburza się na francuskiego autora, który stawia jako cel całej akcyi „wytworzenie siły, któraby dawała przewagę nad wojskami pruskiemi". Ależ to cel naturalny wszelkich reform wojskowych — osiągnięcie przewagi nad przeciwnikiem. Milukow wie, że o ile Rosya poczuje się silną, rzuci się na awanturę .W zeszłorocznej dyskusyi budżetowej wskazywał na nagłe przejścia od nadzwyczajnego tchórzostwa do nadzwyczajnej odwagi.

„Duch nieumiarkowania, duch awantury ogarnia Rosyę w większości i całości — mówi Milukow na końcu, wyrażając obawę, by ministeryum zagraniczne Rosyi, które pozostało jeszcze europejskiem, nie było pozbawione możności przeciwstawiania się temu zgubnemu nastrojowi, który Rosyę wiedzie do katastrofy".

Przeciwieństwo między rządem rosyjskim, a warstwami nie już inteligencyi, jak przed 1905 r., ale kupiectwa, drobnego mieszczaństwa, wzrosło ostatnimi czasy. — Duma, wybrana przez Synod, odrzuca szereg pozycyi budżetowych ministerstwa spraw wewnętrznych. Żaden z czynników, który wywołał kryzys państwowy Rosyi, nie został usunięty. Rząd Mikołaja II. obawiał się wojny, aby porażka nie wywołała tego przeklętego okresu w jego życiu, kiedy co chwila był gotów do ucieczki. Z drugiej strony nieprzyjemnej Dumy można byłoby już nie mieć więcej, manifest październikowy odwołać w razie zwycięstwa, które roznieci rosyjski nacyonalizm, lek na psychiczne ślady porażki i kryzysu. Duma nacyonalistyczna nie szczędzi kredytów na cele wojskowe, każdy nowy kredyt zwiększa dążności do wojny w Rosyi.

Wład. Studnicki.

Wybory we Francyi. W dniach 26 kwietnia i 10 maja odbyły się we Francyi główne oraz dopełniające wybory do parlamentu. Ich wyniki nie dały zmian **zasadniczych,** ale dużo charakterystycznych i pouczających epizodów. Streścimy ważniejsze:

Główną kwestyą, około której toczyła się walka, było: **jak zapewnić najskuteczniej obronę ojczyzny?** Kwestya ta wynikła ze znacznego powiększenia armii stałej w Niemczech, które dawniej, pomimo olbrzymiej przewagi liczby ludności, miały armię stałą niewiele większą od Francyi. Przeciwko temu powiększeniu armii nieprzyjacielskiej jedni (socyaliści i radykali) chcą bronić się lepszem wyszkoleniem rezerw, powiększeniem sprawności armii, jej artyleryi i t. p., drudzy (konserwatyści i umiarkowani republikanie) — przedłużeniem służby wojskowej z 2 lat na 3, co o tyleż powiększa liczbę żołnierzy pod bronią. Takie pomnożenie armii stałej, mówili zwolennicy 2 lat, nie da nam ani jednego nowego rezerwisty, a kosztować będzie kilkaset milionów franków rocznie, zatem w gruncie rzeczy tylko osłabi naszą zdolność oporu.

Strach przed Prusakiem przemógł. Roku ubiegłego większością 358 głosów przeciwko 204 uchwalono powrót do 3-letniej służby. . Teraz szło o to, czy się da znaleźć większość dla ponownego zaprowadzenia 2 lat?

Zdecydowanymi zwolennikami skrócenia czasu służby byli socyaliści. Na przeciwległym krańcu znajdowali się konserwatyści różnych odcieni: od takich, którzy mają odwagę przyznać się, że są monarchistami, do t. zw. „postępowców" (progressistes), czyli umiarkowanych republikanów.

Zwyciężyła idea służby 3-letniej. Agitacya była bardzo energiczna i potrącała o najboleśniejsze uczucia patryotyczne (los Alzacyi i Lotaryngii, groźba najazdu, zniszczenia kultury francuskiej). Ale środki te działały przeważnie na ludzi, którzy nie bardzo zastanawiają się nad treścią rzeczy, lub którzy chcą długiej służby wojskowej dla względów politycznych, mianowicie dla uzyskania armii, jak najbardziej zbliżonej do ideału konserwatywnego — armii najemników - zawodowców. W świadomości narodu zrobiła jednak znaczne postępy zasada krótkiej służby wojskowej, z bogatym systemem związków strzeleckich, stowarzyszeń wojskowych, z usunięciem wszelkiego marnowania czasu przez żołnierzy i t. p. Ilość posłów, broniących 3-letniej służby, zmniejszyła się znacznie.

Dwie drugie kwestye aktualne były to: **zaprowadzenie postępowego podatku od dochodu i wybory proporcyonalne** (reprezentacya mniejszości) **do parlamentu.**

Pierwszej z tych reform sprzeciwia się gwałtownie świat finansowy, obawiając się, że gdy raz władze podatkowe zajrzą do dochodów wielkich kapitalistów, to będą miały coraz większą pokusę czerpania z tego źródła. To też „deklaracya dochodów, kontrolowana przez władze", będąca częścią składową podatku postępowego, na-

miętnie jest zwalczana przez te same sfery, które pragną służby 3-letniej. I tu wybory nie dały większości za reformą, ale powiększyły ilość jej zwolenników.

Wybory proporcyonalne wreszcie stanowią wspólne pożądanie socyalistów i konserwatystów, pragnących mieć przedstawicielstwo parlamentarne, któreby odpowiadało poglądom ludności. Wybory z okręgów, jak wiadomo, nie dają tego. Po ostatniem głosowaniu obliczono np. że gdyby 40.000 wyborców głosowało inaczej, to Izba miałaby większość umiarkowaną. — Zwolennikami dzisiejszego systemu są tylko radykali, którzy zawdzięczają mu swą przewagę w parlamencie.

Z pomiędzy 9 milionów głosów oddanych, za proporcyonalnością wypowiedziało się 5 milionów i znaczna większość wybranych. Prawo ma więc zapewnione powodzenie, ale dotąd sprzeciwiał mu się senat„ co zapewne i teraz nastąpi.

Przejdźmy do cyfr. Liczbę uczestników różnych partyj w parlamencie trudno bardzo ustalić, gdyż we Francyi nazwy partyi nic nie znaczą, zmieniają się ciągle, dyscyplina partyjna nader jest słaba i posłowie łatwo porzucają i organizacyę i nawet przekonania. Jednak może najbardziej odpowie prawdzie następująca tabelka (w nawiasie są cyfry z wyborów ubiegłych, w r. 1910):

1) Socyaliści zjednoczeni 103 (67).
2) Republikanie socyalistyczni 29 (32).
3) Radykali zjednoczeni 174 (175).
4) Radykali i republikanie 157 (177).
5) Postępowcy 69 (83).
6) Konserwatyści 68 (63).

Parę słów objaśnienia. Nr. 1. są to socyaliści, złączeni w partyę; Nr. 2. socyaliści, luzem idący, bez organizacyi i dyscypliny; Nr. 3. radykali, którzy roku zeszłego dali sobie wspólny program; Nr. 4. radykali o przeróżnych programach, ale wogóle bardzo umiarkowani; Nr. 5. zupełnie umiarkowani, tyle tylko, że z republiką pogodzeni konserwatyści; Nr. 6. wstecznicy, klerykali, monarchiści zakapturzeni i jawni.

Co do ilości głosów, to ścisłe dane posiadają tylko socyaliści, gdyż naprawdę tylko oni są zorganizowani. Otóż ilość ich podniosła się z 1,110.000 na 1,398.000, stanowią zatem 16 procent wszystkich głosujących, których było 9,328.000. W departamencie Sekwany (Paryż) socyaliści uzyskali 35 proc. głosów, konserwatyści 10 proc., a radykali 20 proc.; reszta poszła za niewyraźnemi hasłami centrum.

Wogóle zaś zwyciężyła polityka jasna i stanowcza. Socyaliści, ze swą nieubłaganą walką przeciw 3-letniej służbie, za podatkiem postępowym i proporcyonalnością — zwyciężali wszędzie. To samo tyczyło się (w mniejszych rozmiarach) konserwatystów. Radykali, których zastraszył krzyk „patryotycznej" reakcyi, z początku bardzo chwiejnie wyrażali się o reformach i dużo stracili. Dopiero przy wyborach dopełniających nabrali oni odwagi i wypowiedzieli się wyraźnie za 2 pierwszemi reformami, co też pozwoliło im odzyskać utracone pozycye.

W przyszłej Izbie większość będzie radykalno-socyalistyczna. Socyaliści tek ministeryalnych nie przyjmą, ale będą popierali gabinet radykalny, który zechce wykonać reformy. W. J.

Wybory w Szwecyi. Na kilka dni przed wyborami we Francyi, posłał lud szwedzki swych przedstawicieli do parlamentu. — W Szwecyi panuje głosowanie powszechne z proporcyonalnością, parlament jest tam zatem dość wiernem odbiciem opinii narodu.

I tu, jak we Francyi, główną sprawą„ około której walka się toczyła, była **obrona kraju.** Ale zanim przejdziemy do wyników, powiedzmy parę słów o rzeczy samej.

W końcu ubiegłego stulecia w krajach Skandynawskich panował powszechnie dość płytki kosmopolityczny radykalizm, którego głównym przedstawicielem był Jerzy Brandes. Ale z czasem powstało i tam patryotyczne odrodzenie, głównie pod wpływem obawy przed Rosyą. W ostatnich czasach odegrał pod tym względem wielką rolę **Sven Hedin**, znany podróżnik, (niestety — konserwatysta). W broszurze **„Słowo ostrzeżenia"**, wydanej w styczniu 1912 roku, zwraca on uwagę, że Rosya na dwóch drogach próbowała dojść do tak potrzebnego jej ciepłego morza: w Mandżuryi i Persyi. W pierwszym wypadku zagrodziła jej drogę Japonia, w drugim — sojusznica Anglia. Pozostaje trzecie — wybrzeże Norwegii, które nie może być zdobyte bez rozgromienia Szwecyi. W tym kierunku Rosya robi gorączkowe przygotowania. Szwecya powinna odpowiednio się przygotować.

Pod wpływem tych słów zebrano w ciągu kilku miesięcy **17 milionów koron szwedzkich** (24 milionów franków) na budowę

pancernika i pół miliona na aeroplany.

Jednocześnie zaczęto domagać się przedłużenia czasu służby wojskowej. W Szwecyi panuje podobny do szwajcarskiego system milicyi, ze służbą 8-miesięczną (240 dni). Zwolennicy **„Obrony przedewszystkiem“** żądają dodania do tych 8 miesięcy (które są odsługiwane od listopada do lipca) jeszcze miesiąca po ukończeniu zajęć rolnych, w jesieni, dwóch ćwiczeń po 1 miesiącu, co roku, i jednego przez 15 dni. Razem 355 dni. Dla studentów zaś uniwersytetu żądają 500 dni, aby ich wykształcić na oficerów. **Socyaliści** natomiast pragną skrócić jeszcze czas służby do 6 miesięcy, sądząc, że to wystarczy. **Liberali,** jak zwykle, zajmują pośrednie stanowisko: żądają 280 dni służby (o 40 więcej, niż obecnie)

Znana jest wielka demonstracya chłopska, która odbyła się 6 lutego przed pałacem królewskim. W dwa dni później urządzili takąż demonstracyę socyaliści, przeciwko **nadmiernym** zbrojeniom. Podkreślamy to słowo. Socyaliści szwedzcy dzielą się na 2 kierunki: antymilitarystów (coś w rodzaju „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“ lub anarchistów francuskich) i przeciwników militaryzacyi. Ci ostatni chcą bronić się przed najazdem, ale sądzą, że można tego dokonać, zachowując i rozwijając coraz bardziej system milicyi. Do nich należy kierownik partyi, **Hjalmar Branting.**

Wynik wyborów był podobny do francuskiego. Zwyciężyły partye skrajne. Mianowicie konserwatyści i zwolennicy „Zbrojenia przedewszystkiem“ wzrośli z 64 na 86, socyaliści z 64 na 73, a liberali spadli z 102 na 71. Kraj, wyrażając swą chęć postępu społecznego, jednocześnie wyraźnie zaznaczył, że nie chce zaniechać obrony przed wrogiem zewnętrznym. W. J.

Albania. Cudaczny ten twór dyplomacyi okazał jeszcze mniej zdolności do życia, niż można było się spodziewać. Dziś wszystko tam jest niepewne: i całość państwa i rządy „mbreta“ *) i wpływ Austryi oraz Włoch. Jedno zdaje się być pewnem: że najbardziej przystosowane do potrzeb kraju były rządy tureckie, do których też wzdychają teraz Albańczycy.

Wogóle wyniki wojny gruntownie kłam zadały owym naiwnym zwolennikom zasady etnograficznej, którzy sądzą, że ona zawsze i wszędzie musi zwyciężyć. Tracya wschodnia, z tureckiemi miastami Gumuldżiną, Ksanti i Demotiką, dostaje się Bułgarom, pomimo swego oporu zbrojnego. — Grecya i Serbia zajmują bułgarską Macedonię. Do Albanii przyłączony zostaje zhelenizowany Epir z 200.000 ludzi, którzy uważają siebie za Greków, a 700.000 Albańczyków dostaje się Czarnogórze, Serbii i Grecyi!

Ale jeżeli dziwić się nie należy, że podział krajów odbywa się nie według zasad lingwistyki, ale zgodnie z tem, który naród rozwinął większą energię bojową, to wyniku takiego nie można uznać za trwały. Ludność, sztucznie oderwana od swego pnia, będzie dążyła do złączenia się z ojczyzną i należy się spodziewać z tego powodu nowych walk, które też pewno wybuchną, gdy potężni zakulisowi kierownicy tych narodów na to pozwolą.

Tymczasem zaś stwierdzić tylko można, że książę **Wied** na pewno nie będzie Batenbergiem nowego państewka. Wśród takiego ludu, jak Albańczycy, uciec, nie spróbowawszy nawet walki, to chyba bardzo zła rekomendacya. — Prawda, iż „mbret“ poszedł za przykładem... oczywiście austryackiego dyplomaty, który jedyny ze wszystkich drapnął na statek włoski. A najparadniejsze jest to, że gdy jedyny człowiek, który nie stracił głowy, delegat francuski p. Krajewski (Polak), udał się do obozu powstańców, to dowiedział się tam, że oni pragnęli tylko posłać do księcia deputacyę! Ale „rzecz stracona w ciągu jednej chwili nie da się czasami naprawić przez długie pokolenia“, jak powiedział Bismark — i ks. Wied będzie miał teraz gorżki orzech do zgryzienia.

W Albanii walczą o przewagą 3 wpływy: austryacki, włoski i młodoturecki. I jeżeli dwa pierwsze dla zachowania pozorów mogą czasem iść paralelnie, to trzeci, nie mając nic do stracenia, będzie wywoływał ciągłe niepokoje. I tu więc mści się na Austryi zaniedbanie zawarcia z Turcyą tak potrzebnego ze względu na Rosyę sojuszu.

W. J.

II. Z POLITYKI KRAJOWEJ.

(Dwaj nowi ludzie w satrapiach zaborczych. — Smutne zdarzenia na wsi galicyjskiej. — Na marginesie procesu Bendasiuka i tow.).

W Królestwie i Poznańskiem nowi ludzie

*) Wyraz ten jest przeróbką słowa „imperator“ i oznacza króla lub wogóle władcę.

zajęli stanowiska wielkorządców. Nowi ludzie nie oznaczają w tym wypadku zmiany systemu. Naród polski stracił już dawno nadzieje, jakie na swoją szkodę przywiązywał do zmiany osób na stanowiskach nieporównanie wyższych, niż jest niem posada satrapy pruskiego lub rosyjskiego. Polityka prusko-rosyjska dąży bezwzględnie do zniszczenia kulturalnego i ekonomicznego naszego narodu. Trzeba się z tem liczyć jako z faktem, wobec którego to lub owo nazwisko nie może przynieść nic nowego. — W wypadkach takich trzeba się raczej lękać satrapy łagodnego, gdyż zyskują na tem jedynie stronnictwa ugodowe, a odporność narodowa maleje i siła najazdu wzrasta.

Wieś galicyjska staje się w ostatnich czasach terenem zjawisk bardzo niepożądanych. Pobicie posła Stapińskiego w Kielanowicach, a niedawno pobicie „frondowca" p. Dąbskiego w Krajowicach — są to fakty nad wyraz smutne. W pierwszym wypadku winę zajścia ponoszą klerykali dyecezyi tarnowskiej, drugi wypadek spowodowały antagonizmy między „Stapińszczykami" a „Piastowcami". Trudno pozbyć się przekonania, że drugi wypadek był konsekwencyą pierwszego. Wieś zachodnio - galicyjska przedstawia wskutek tego obraz, budzący wielką troskę i niepokój. Stronnictwom wszechpolsko-klerykalnym zależy na tem, ażeby rozbicie wsi doprowadzić do ostatnich granic, bo z jednej strony sposób to do wyławiania mandatów przez nieprzyjaciół rozwoju demokratycznego, z drugiej strony byłoby to równoznaczne z unicestwieniem na dłuższy czas Polskiego Stronnictwa Ludowego, co należałoby uważać za ciężką klęskę dla układu sił krajowych. Toteż nie przestaniemy wypowiadać zdania, że jedynie pogodzenie się zwaśnionych obozów ludowych byłoby dobrem dziełem publicznem, owocnem w najlepsze skutki dla przyszłości. Lękamy się wszakże, iż uprzedzenia osobiste zwaśnionych staną temu na przeszkodzie, co wyjdzie bezpośrednio na korzyść wspólnym nieprzyjaciołom. — Są ludzie wytrawni, którzy sądzą, że stronnictwa klerykalno-wszechpolskie podjudzają celowo antagonizmy i że niestety jeden z odłamów ludowych idzie im zbyt pochopnie na rękę. Niedawna deputacya „Piastowców" u ks. biskupa Wałęgi w Tarnowie musi oznaczać co najmniej symptom bardzo charakterystyczny.

Proces Bendasiuka i towarzyszy, oskarżonych o zdradę stanu, zakończył się uwolnieniem obwinionych przez ławę przysięgłych. Towarzyszące procesowi okoliczności dają wiele do myślenia. Nie chcemy w tej chwili polemizować z prasą narodowo-demokratyczną, która zaopatrzyła wynik w komentarze niedwuznacznie moskalofilskie, bo stanowisko organów p. Dmowskiego przestało kogokolwiek zadziwiać. Zachodzi inna obawa, a to, ażeby rząd centralny, za podszeptem wpływowych czynników krajowych, nie zaszedł na bezdroża, które musiałyby najgorzej oddziałać na stosunki wewnętrzno-krajowe, a byłyby oraz przykrym wyrazem niezdecydowania, jakie rząd austryacki na szkodę własną i ku szkodzie Polaków objawia w polityce zagranicznej.

SILVA RERUM.

„Chłopska sprawa". Pismo Związku chłopskiego. (Warszawa: październik 1913, styczeń 1914, kwiecień 1914).

Pismo t. zw. nielegalne, stoi na stanowisku K. S. S. N. Jakie są jego zamierzenia i myśli przewodnie, niech to objaśnią wyjątki z artykułów.

„Oświata i szkoła jest nam potrzebna: ciemnotą żaden naród się nie obroni przed wrogiem i niewolą. Gdzie tylko można i póki się da, zakładajmy szkoły prywatne, w których mógłby nauczyciel uczyć przez nas wybrany i przez nas płatny, a więc zależny tylko od nas, dobry Polak i dobry nauczyciel. Gdzie na to pieniędzy niema, a ludzi umiejętnych i chętnych do bezpłatnego nauczania znaleźć nie można, tam w szkołach zakładanych przez gminę, bronić się przed nasyłaniem obcych, nieznanych, podejrzanych; jak się znajdzie czło-

wiek uczciwy i dobry Polak, pomagać mu ile sił w jego trudnem zadaniu; jak narzucą Moskala, starać się, żeby sam podziękował i wyniósł się, skąd przyszedł... Dla niewolników niema szczęścia, niema oświaty, niema prawa, niema bogactwa. Wszystko, czego niewolnik dotknie, obraca się w rękach w popiół, w błoto, albo w truciznę. Wtedy tylko będziemy mieli szkoły, które lud dźwigną, dadzą mu mądrość i siłę, kiedy sami rządy w kraju obejmiemy. Tylko w wolnym narodzie wolna szkoła trwać i kwitnąć może..." (Z art.: „Sieć szkolna").

„...Gdzież nasza idea Wielkiej Polski? Nie mamy ani skrawka polskiej ziemi, my, dwudziestoczteromilionowy naród. — Zepchnięci w kąt, rozdarci i rozdzierani bez końca i miary przez srogi los, w niemej apatyi temu się przyglądamy. Cóż my uczynimy, gdy z chmur najeżonych gromami pioruny w naszą pierś uderzą?! Gdzież się my podziejemy, gdy na naszych ziemiach rozpęta się burza wrogiej wojny między Austro-Węgrami i Niemcami a Rosyą?! Czyż spokojnem okiem będziemy się patrzeć, jak nam synów i braci będą porywać i pędzić na śmierć niechybną? Czy sami, zmuszeni srogim nakazem, pójdziem w bój, niewolnicy, gnani harapem pana?! Czy też jak lwy rzucimy się do obrony swoich siedzib, swoich chat, swoich żon i dzieci!!

Na ten czas być nam gotowymi. Na ten czas jak jeden mąż stawać nam do krwawej z wrogami rozprawy; ten czas, to dzień sądu. My w ten dzień dać musimy świadectwo, że nam droga nasza rodzinna strzecha. Podpalił ją wróg Moskal z czterech stron, zawiść go gryzie, że w Galicyi garstka Polaków jakiej takiej zażywa swobody, że jest jeszcze kąt, gdzie można o swej niedoli jawnie pomówić. Zbroić się nam i gotować do wojny, nam przedewszystkiem; horyzont bowiem polityczny przelatują dziś błyskawice odległe, zwiastunki burzy...". (Z art.: „Co jutro").

„W pierwszych dniach kwietnia odbył się wielki zjazd chłopski w Krakowie... Serce nam rośnie, gdy widzimy, że choć w jednej części Polski chłopi mogą się tak organizować i tak zgromadzać i tak mówić, jak w Galicyi. Chłopi tam już dzisiaj przygotowują się do tego, co im się należy... Podajemy tutaj dosłownie uchwały tego chłopskiego zjazdu, a podajemy je tem chętniej, ile ,że już wszystkie kruki w Polsce zakrakały na te prawdy, przez lud powiedziane; zadrżała wszędzie reakcya i tchórzliwość, poznawszy, jakiem niebezpieczeństwem dla niej jest świadomy ruch ludowy... (Następują rezolucye)... Zjazd ten trzech tysięcy przeszło chłopów i uchwały na nim powzięte są dziełem stronnictwa ludowego, gromadzącego się przy Janie Stapińskim. „Chłopskie sprawy nie mają zamiaru wdawać się w sprawy osób i intryg osobistych, nie zajmują więc żadnego stanowiska stronniczego względem nieporozumień, jakie ostatnim czasem były w galicyjskiem stronnictwie ludowem. Gdy grupa „Piasta" zrobi coś równie pięknego i czysto ludowego, jak ten zjazd, z równą chęcią i równym zapałem tem się zajmiemy. Tymczasem nie pozostaje nam,jak tylko życzyć, by pod piękne hasła ostatniego chłopskiego zjazdu podpisali się wszyscy politycy chłopscy w Galicyi i aby tym sposobem nastąpiła znów upragniona przez nas wszystkich jedność...". ((Z art.: „Sprawy chłopskie w Galicyi".).

O dobrodziejstwie cesarza rosyjskiego dla polskiego chłopa. Braciom włościanom opowiedział Sołtys z Woli Chłopskiej. (Warszawa, 1914, str. 37).

Pracownicy, grupujący się około omówionej właśnie „Chłopskiej sprawy", wydali pod powyższym tytułem broszurkę, rozpowszechnianą między ludem wiejskim w Królestwie, która ma być odczynnikiem na wydaną przez rząd carski broszurę, o której pisaliśmy w „Dokumentach niewoli" w pierwszym numerze „Sprawy Polskiej". Tem większe znaczenie jej i pożytek. Agitatorzy bowiem carscy nie przebierali w środkach, jak dowiadujemy się z listu Bartosza Podlasiaka, zamieszczonego w „Chłopskiej sprawie".

„...A teraz każą nam święcić i czcić pamięć cara dobrodzieja! I świętowanie urządził rząd carski za grosze nasze chłopskie. Do szkółek przysłał cukierki, ołówki, kajety z carskimi portretami i książeczki carochwalcze, które podarować kazał dzieciom chłopskim, by w te dusze dziecięce od maleńkości zaszczepić jad niewoli i wykoszlawić zdolność rozumienia o prawdzie narodowej. I śpiewać kazał w szkole i w kościele hymny o carze, a nabożeństwa uroczyście odprawiać. A na zebraniach gminnych komisarze włościańscy nakazywali odczytywać książeczkę moskiewską o dobrodziejstwie carskich ukazów i go-

rzej jeszcze, bo ośmielali się słudzy carscy namawiać chłopów, by dali pieniądze na wieniec dla naszego ciemięzcy, by w ten sposób wdzięczność carowi wyrazić za jego dla nas „dobrodziejstwa“... Nie będę tu wymieniać gmin i wsi, które tak skwapliwie składkę uchwaliły i pieniądze dały, boć przecie rozumiem, że nie co innego jak ciemnotę naszą winić tu trzeba, albo z ciemnoty idące tchórzostwo i lizusostwo podłe... Stało się; źle się stało, że i chłopskimi groszami chwała cara-ciemięzcy rośnie i czas najwyższy to zrozumieć, że był to straszny błąd, i że takich błędów, lud polski hańbiących, czynić nadal nie należy, że czynić tak nadal nie wolno, bo cierpi na tem sprawa ludowa, nasza własna chłopska sprawa — i trzeba czynami przyszłymi, organizowaniem się przeciw carskiej przemocy i gromadzeniem pieniędzy na walkę z najazdem stwierdzić, że chłop polski rozumie sprawy swoje, sprawy Polski ludowej i o nią z tym rządem carskim, który nas gnębi i okłamuje, walczyć będzie“.

Broszurka wyjaśnia w sposób rzeczowy postępowanie rządu carskiego i odpiera jego kłamstwa, rzucane na społeczeństwo polskie nie-chłopskie i na polskie ruchy powstańcze, a w zakończeniu podaje następującą naukę:

„Tak to naprawdę wyglądały owe przed pół wiekiem przez cara moskiewskiego dla chłopa polskiego wydane „ukazy“, co to z wielką pompą pamiątkę ich obchodzić każą w tym roku... Jak widzieliśmy, wolności ani ziemi chłopu polskiemu one nie dały. Wolnym obywatelem kraju chłop polski był już ogłoszony za czasów Napoleona, a ziemię chłopi czynszowi i pańszczyźniani, gdy tylko wybuchło powstanie, na rok przed „ukazami“ sami sobie wzięli; chłopa bezrolnego zaś przy rozdawaniu ziemi car jak cygan ostatni oszukał. Jak świat światem, żaden naród, żaden lud niczyjej łasce wolności swojej nie zawdzięcza. Bo wolność i ziemię trzeba zdobyć własną krwią i własnemi rękami — takie jest prawo od wieków. A tembardziej obłudny i dziki rząd moskiewski, co jeno patrzy, jakby nas na swoje kopyto przerobić, język i wiarę wydrzeć i co można zrabować, nigdy dobrodziejem naszym nie był, ani być nie może... Każdy sam sobie dobrodziejem być musi, a kto za słaby, niech z innymi, podobnymi sobie, kupą idzie. Wieki całe chłop w pokorze na pańskie chodził, baty brał, podatki i daniny płacił, na cały naród pracował, ale o swoje ludzkie prawa, o należne stanowisko w narodzie, upomnieć się bał. Ciemny był i niemrawy, a przez to i nieszczęśliwy — nędzarz w Polsce szlacheckiej.Zwąchał Moskal, że na nędzy i ciemnocie chłopskiej, a sobkostwie szlachty, interes zrobić można. Nuż udawać dobrodzieja chłopskiego, nuż oszukańczymi ukazami oczy mydlić — a w ciemnocie i nędzy trzymać, podatki drzeć, rekruta brać, krocie darmozjadów czynowników żywić — i znów chłop ciemny w biedzie żyje, cara niby chwali, a o swoje upomnieć się nie chce, złodziei czynowników słucha i powoli marnieje. A więc, bracie chłopie, bądźże raz mądry, poznaj, żeś człowiek, bo masz wolność, żeś mocarz, bo masz ziemię i pracę, bo nas kupa wielomilionowa! Oświecaj siebie i innych, byle urzędnikowi bałamucić się nie daj, z psiej pokory raz się otrząśnij, gromadź siły, byś się z nędzy i upodlenia wydobył, a jak przyjdzie chwila walki, chwytaj za broń i wszelkie żelazo i wal w łeb rabusia Moskala, a wypędź go z kraju, jak wieprza ze szkody...“.

Nowe pismo wojskowe. „Strzelec“, znalazł naśladowców. Świeżo pojawił się we Lwowie „Polski Przegląd Wojskowy“. Na czele komitetu organizacyjnego stanął pułkownik Józef Miniewski, żołnierz z ostatniej wojny narodowej, który zaprosił do współpracownictwa oficerów wszystkich polskich organizacyi wojskowych. Sprawozdanie o nowem wydawnictwie pomieścimy w jednym z najbliższych numerów.

W sprawie katedry wojskowości polskiej. Pod koniec maja odbył się w sali Kopernika w uniwersytecie Jagiellońskim wiec ogólny młodzieży akademickiej. Jeden z członków „Promienia“ wygłosił referat, uzasadniający potrzebę utworzenia katedry wojskowości polskiej na wszechnicy krakowskiej. Po referacie wywiązała się żywa dyskusya, zakończona jednomyślnie uchwaloną rezolucyą, domagającą się kreowania na uniwersytecie krakowskim katedry historyi i teoryi wojskowości polskiej. Następna rezolucya wzywa młodzież innych zakładów naukowych i Senat akademicki, aby gorąco poparli postulaty młodzieży, zebranej na wiecu. Konferencyi stowarzyszeniowej polecono opracować i uzasadnić memoryał, zawierający postulaty młodzieży. Na wiecu były reprezentowane wszystkie bez wyjątku kierunki polityczne i odłamy młodzieży. Było także obecnych kilku profesorów uniwersytetu.

SYMFONIA DRZEW.

Las głośnym szeptem nie skarży się, dumny,
Ani tęsknoty w jęku nie rozwichrzy — —
Stoi w zaklęciu żałoby bezszumny,
Coraz smutniejszy i coraz to cichszy...
O, lesie, lesie, mazowiecki lesie,
Ty, co na straży stoisz polskich pól — —
Wiem: wnet się zbudzisz! echo wiatr przyniesie
Dawnych wystrzałów, dawnych wrażych kul!...

Stanęły sosny — pomroczne, milczące; —
Utkwiły w niebo krwawiące ramiona...
Krople żywiczne, jako łzy gorące,
Ściekają z łona ich — do ziemi łona — —
O, lesie, smętny mazowiecki lesie,
Ty, co grzebałeś huk armatnich kul...
...Wiem: — łzy otrząśniesz — echo wiatr przyniesie,
W tem echu rany niezgojonej ból. — —

U stóp milczących drzew są zmilkłe groby,
A w nich polegli za wolność szermierze;
Gdy śmierć ich kryła całunem żałoby,
Każdy, konając, szeptał jeszcze: — Wierzę! —
O, lesie, stary mazowiecki lesie!
Tyś — jak zamarły, pszczelny, sytny ul...
Wiem: gdy się zbudzisz, pieśń twą wiatr poniesie
W splot ulic miejskich, w okrąg pszennych pól. — —

Nad jednym z grobów stanęła w udręce
Sosna... i z dziwną, bolesną tęsknicą
Wstrząsa gałęzią, obumarłą w męce:
— Ta gałąź krwawa była szubienicą!
O lesie, lesie, masz niejedno ramię,
Pod które księżyc widma ściele głów;
A każda głowa — jak męczeństwa znamię —
Proporzec krwawy obumarłych snów! — —

Lecz — gdy się zbliża godzina północy,
Z rozwartych grobów idzie szczęk oręża — —
Powstajesz wówczas, pełny dawnej mocy,
Z poszumem pieśni, która śmierć zwycięża!
O, lesie, lesie, dobry, stary lesie!
Wiem: — strząśniesz ciszę umarłą z twych bar:
Zapowiedź walki wówczas wiatr poniesie
Do miast i wiosek — jak bezcenny dar! — —

Bolesław Zahorski.

„Wyzwolenie". Tygodnik ludowy. Pismo poświęcone sprawom Narodu Polskiego. (Adres: 1148 Milwaukee Avenue, Chicago Ill.).

Pod powyższym tytułem poczęło ukazywać się w Chicago pismo, na razie miesięczne, od października tygodniowe, poświęcone krzewieniu idei niepodległościowej wśród wychodźtwa naszego w Ameryce północnej. Redaktorem jest znany od szeregu lat w pracy narodowej prof. Tomasz Siemiradzki. Pismo stoi na gruncie K. S. S. N.

Pierwsze dwa zeszyty, które nam nadesłano, przedstawiają się bardzo korzystnie, zarówno ze względu na treść, jak i na formę zewnętrzną. W zeszycie okazowym znajdujemy artykuły: W 120-ą rocznicę bitwy pod Racławicami (z ilustracyą), Polskie Szkoły wojskowe, Dwie oryentacye, Polityka ludowa, O Złotym Rogu (z ilustr.), Sprawozdanie ze Zjazdu Skonfederowanych Stron. Niepodl. — W zeszycie majowym znajdujemy między innemi: Witaj Majowa Jutrzenko, Z literatury niepodległościowej, Z Kongresu Polskiego Stronnictwa ludowego w Galicyi, Nieco o roli Polaków w przyszłej wojnie, Sprawy Centralnego Komitetu Obrony Narodowej, Fragment (St. Żeromskiego).

Ażeby oddać ducha, jaki pismo ożywia, przytaczamy z zeszytów nadesłanych dwa znamienne ustępy:

„Dziesięć szkół wyższych, sto podoficerskich i tysiąc żołnierskich powinien już dziś posiadać Naród Polski w Galicyi, a przynajmniej jedną, dziesięć i sto w tej samej prowincyi na wychodźtwie, aby móc śmiało twierdzić, że kocha Polskę i walczyć o nią zamierza. A mieć to można, mieć całą tę sieć szkół wojskowych i zarazem ogólno-wychowawczych można ofiarą jednego tylko centa na miesiąc od każdego Polaka..." (Z art.: Polskie Szkoły wojsk.).

„...Antyrosyjska oryentacya Ludu Polskiego w chwili obecnej nie jest oryentacyą austryacką, jak to usiłują wmówić w nas nasi maskujący się moskalofile. Jest to historyczna polska oryentacya, jedyna możliwa dla polskiego narodu. Jest to oryentacya Zygmunta Augusta, Batorego i Zamojskiego, Żółkiewskiego i Chodkiewicza, Czarnieckiego i Leszczyńskiego, Pułaskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego i Poniatowskiego Józefa i całego zastępu polskich niepodległościowców w okresie porozbiorowym, za których dusze co rok cały naród modły odprawuje. Dziś tak się składają okoliczności, że naturalnym sprzymierzeńcem Polaków w tej ich robocie musi być Austrya, bo własny jej byt zależny od pobicia Rosyi. Niegdyś tak samo naturalnym sprzymierzeńcem była Francya, po niej Turcya i Anglia, a kiedyś w przyszłości może będzie jeszcze kto inny. Kwestya przymierzy przypadkowych nie zmienia w niczem charakteru zasadniczego zdrowej polskiej polityki. Polityka ta wymaga od 300 przeszło lat pognębienia i osłabienia Rosyi i tej polityki trzyma się świadomie cały zdrowo i uczciwie myślący i czujący Naród Polski, bez względu na to, komu jeszcze w danej chwili pobicie Rosyi jest potrzebnem. Dziś potrzebnem jest ono Austryi, a więc na dziś Austrya jest naszym przypadkowym sprzymierzeńcem, tem cenniejszym, że w obrębie jej leży ta część Polski, w której Naród może się otwarcie do wojny z Rosyą przygotowywać. Z tej szczęśliwej okoliczności należy korzystać, tę sytuacyę, której nie było w r. 1831, ani 1863, należy wyzyskać. Kto tego nie rozumie, z tym trudno gadać, lecz jest to tak łatwe do zrozumienia, że nie przypuszczamy, aby dziś mogli istnieć Polacy, którzyby tego nie rozumieli. Jeżeli więc są tacy, którzy tej pracy przeszkadzają, to są oni zamaskowanymi zwolennikami Rosyi. Tych należy się strzec i zwalczać, jako otwartych wrogów niepodległości Polski, maski zdzierać im z twarzy i we właściwem świetle narodowi ukazywać. A nie należy się łudzić nadzieją, że są to ludzie nieświadomi, którym przyszłość oczy otworzy. Oni już dziś mają oczy otwarte na wszystko; tylko ich oczy nie patrzą w Polskę, ale w coś całkiem innego..."

Bratniemu organowi zasyłamy rodackie pozdrowienie i najlepsze życzenia.

„Harcerz". Miesięcznik harcerzy polskich. (Kraków, ul. Wielopole 8).

W numerze ostatnim za kwiecień r. b. A. Małkowski w artykule: Nasze trzy cele podaje jako takie: wyrobienie charakteru, służenie innym pomocą, wyuczenie rzemiosł i sprawności, Dr. H. Mojmir pisze o Zabawach i ćwiczeniach skautowych, Stan. Alberti poświęca wspomnienie Mieczysławowi Romanowskiemu, poecie - powstańcowi. W kronice zamieszczono sprawozdanie z Harcerskiej Kasy Oszczędności, któ-

ra z końcem marca r. b. wykazuje stan gotówki w kwocie 531 K 98 gr.

Gross-Habsburg das Resultat des russisch-oesterreichischen Krieges 1918 mit 3 Karten von Octavius. (II. wyd., Kraków 1914, str. 51).

Rzecz nie pierwsza tego rodzaju, interesująca bardziej niż inne, gdyż pseudonim zdaje się ukrywać fachowca wojskowego. Wydanie książeczki i szybkie jej rozpowszechnienie wskazuje, że myśl wojny z Rosyą, jako nieunikniona zresztą w przyszłości konieczność, staje się coraz bardziej popularną w granicach monarchii austryackiej. Pomijamy szczegóły kampanii, które wyobraźnia autora snuje z niemałym talentem i zręcznością. Dla nas najciekawszem jest to, że autor wyznacza w przyszłej kampanii dużą i znaczącą rolę armii ochotniczej polskiej, którą w pierwszym zaraz występie oblicza na 110.000 ludzi. Przewiduje także 45.000-czny zastęp wojska ochotniczego rusko - ukraińskiego. Wynik kampanii kilkomiesięcznej po ogromnych stratach obustronnych ma być dla armii austryackiej zwycięzkim. Rezultatem ostatecznym rozszerzenie granic państwa austryackiego o Królestwo Polskie i Ukrainę. Rosya straci ponadto Besarabię na rzecz Rumunii, południowy Kaukaz na rzecz Turcyi, prowincye wschodnio-azyatyckie na rzecz Chin i Japonii. Finlandya utworzy państwo osobne, podobnie prowincye nadbałtyckie zostaną niezawisłą rzecząpospolitą. Przyszłe wielkie państwo Habsburgów zamieni się w mocarstwo związkowe, którego głównemi częściami składowemi będą: Austrya, Węgry, Polska, Ukraina i t. d. Nad każdem z państw będzie panował jeden z arcyksiążąt z władzą wicekróla. — Autor poświęcił swoją książeczkę ludom monarchii habsburskiej z życzeniem: „Szczęść Boże!“. W dodatku do książeczki załączono nową mapę Europy i dwa plany bitew.

KURS OŚWIATOWY

(techniki pracy oświatowej)

odbędzie się w Krakowie, w Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza od 30 czerwca do 5 lipca 1914 r.

Program kursu obejmuje 30 godzin wykładów i ćwiczeń w działach następujących:

I. Organizacya i zarządzanie tow. oświatowemi:

1. H. Orsza: Kierunki pracy oświatowej i jej potrzeby (wykład wstępny).
2. Dr. J. Reinhold: Warunki prawne i przepisy administracyjne (2 godz.).
3. Dyr. St. Fromowicz: Korespondencya i rachunkowość z ćwiczeniami (3 godz.).

II. Bibliotekarstwo. H. Orsza, E. Malinowska, T. Gross:

Zadania i typy bibliotek. Zasady bibliotekarstwa z ćwiczeniami. Biblioteki wędrowne (8 godz.).

III. Zadania popularyzacyi i organizacya wykładów.

1. Prof. dr. M. Raciborski: Popularyzacya nauk przyrodniczych (1 godz.).
2. Doc. dr. R. Nitsch: Popularyzacya hygieny (1 godz.).
3. Inż. L. Freudenson: Popularyzacya umiejętności technicznych (1 godz.).
4. Dr. Z. D. Golińska: Popularyzacya nauk społecznych (1 godz.).
5. H. Orsza: Popularyzacya historyi (1 godz.).
6. J. Kaden: Popularyzacya literatury (1 godz.).
7. Dr. Wł. J. Reiss: Popularyzacya muzyki (1 godz.).
8. Dr. M. Stępowski: Obrazy świetlne i kinematograf (2 godz.).
9. H. Witkowska — Dr. E. Wróblewska — K. Czapiński: Konserwatoryum o organizacyi wykładów (2 godz.).
10. A. Kropatsch: Systematyczne kursy dla dorosłych (1 godz.).
11. Dr. J. Młodowska: Działalność poza szkolna wśród dzieci (1 godz.).

IV. Metodyka wycieczek i zwiedzań.

1. Dr. S. Sawicki: Wycieczki krajoznawcze (1 godz.).
2. Dr. T. Szydłowski: Zwiedzanie muzeów i zabytków sztuki (1 godz.).
3. K. Czapiński: Turystyka robotnicza (1 godz.).

Zapisy przyjmuje Biuro U. L. (Dunajewskiego 7). Karta uczestnictwa 5 kor. (Dla pracowników U. L. wolna). W czasie kursu urządzona będzie Wystawa oświatowa.

NADESŁANE DO REDAKCYI: 1. **Jan Brzoza:** W sprawie „Komisyi Tymczasowej“ (Lwów 1914); 2. **Dr. Tadeusz Chmielarski**: Statut krajowy i Sejmowa Ordynacya wyborcza z 14 lutego 1914 (Lwów 1914); 3. **Dr. Tadeusz Chmielarski:** Wojenne normy prawne (Lwów 1913); 4. **Edward G. Browne**: The reign of Terror at Tabriz. England's Responsibility.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY LEOPOLD TORUŃ.